Biesiekierska Tekla z Kraszewskich.

ROZALIA I ANUSIA

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ.

ROZALIA I ANUSIA

CZYLI

PRZENIESIENIE OBOWIĄZKU NAD MIŁOŚĆ

Powieść ze zdarzenia prawdziwego

ORYGINALNIE NAPISANA

przez

Teklę z K. B......

PRZEZNACZONE NA DOCHÓD SAL OCHRONY I SZKÓŁKI DOBROCZYNNOŚCI

WARSZAWA,

W DRUKARNI POD FIRMĄ M. CHMIELEWSKIEGO

przy Ulicy Senatorskiéj N. 493.

1844.

W jedném z naszych nowo założonych miasteczek, w obwodzie Łęczyckim, przy pięknéj pogodzie czerwcowéj, już słońce zachodziło za daleki widnokręg i zwolna staczało swe promienie za las z dwóch stron okalający miasteczko; a z przeciwnéj zachodowi strony, z za ubarwionych kwiatami łąk i pagórków, wznosiło się jasne półkole, które przeglądając w rzece łąkę przecinającą swe srebrne skronie, rzucało

odcień blasku spędzający resztki niknącego dnia — a Rozalia po za domem w ogródku, jeszcze z pilnością kończyła robotę zamożnego sukiennika żonie. — Dziewięcioletnia Anusia przyprowadziwszy dwa lata mającą Zosię, usiadła, zaś młodsza zmęczona bieganiem prosiła matki aby jéj dała jeść, na co starsza powiedziała: nie uprzykrzaj się mamie Zosiu, widzisz jak się śpieszy z ukończeniem, pójdź do izby, dam ci chleba z serem i bądź cicho — dawszy jéj, wróciła do matki, a całując w kolana rzekła: moja mamo, już jest późno, połóż tę robotę; wszakże mi sama powiadałaś, że się oczy bardzo psują, robiąc albo czytając o zmierzchającéj się godzinie, a jakby cię bolały, to byś mnie nie mogła uczyć czytać, pisać, i takich robót o jakich mi często mówisz — jutro dokończysz. — Nie, moja Anusiu, odpowiedziała matka, jutro święto, szyć więc nie wolno, a sukienniczka ma trzymać dziecię do chrztu sąsiadowi i obiecałam, że będzie gotowa. — Ma ta Pani

tyle pięknych sukien, mówiła Anusia, widziałam w odpust na niéj bardzo ładną, może wziąść tę samą, a ty się nie męcz. Moja corko! trzeba słowa dotrzymać, pamiętaj, że kto w drobnych rzeczach nie umie tego zachować, i w najważniejszych później trudno mu będzie przyrzeczeń danych dopełnić. — Pamiętasz kiedy Kazimierz jechał do Łęczycy i prosiłam go aby ci na sukienkę przywiózł, jakżeby cię było zmartwiło gdyby był zapomniał i nic sobie z tego nie robił, wiedząc, że Anusia ma jeszcze drugą; ale przyrzekł i dotrzymał, chociaż mu to z trudnością przyszło, bo napowrót cały czas deszcz padał, musiał pod płaszczem płócienko trzymać aby się nie zmoczyło. — Prawdę mówisz mamo, ja też tak źle nie myślę, tylko mi cię żal, że się tak trudzisz. Dobra moja Anusiu, nikt bez pracy na tym świecie żyć nie powinien, a jutro odbiorę zapłatę i lepszy za to zgotuję wam objad. — Tak rozmawiając ukończyła przyszywanie haftek,

i wstała, by wejść do izby. — Mała Zosia już była zasnęła na ławie, matka rozebrawszy ją, położyła w przyrządzone przez starszą siostrę łóżeczko, a potém z Anusią klęknąwszy, mówiły wieczorny pacierz, nie przepominając modlić się za ojca przed półtora rokiem zmarłego.

Dziesiąta uderzyła z wieży skromnéj małego kościołka i zarazem oznajmił dzwon wielkie Nabożeństwo. — Rozalia, ułatwiwszy swe małe gospodarstwo, wzięła obiedwie córeczki za ręce i udała się na mszę świętą. — Gdy wychodziła z kościoła spotkała przyjaciela swego Kazimiérza, który zbliżył się do niéj i pokłoniwszy się rzekł: Dzień dobry Pani Brzeskiéj, wczoraj wieczorem byłem, ale zastałem drzwi zamknięte, musiałaś Pani nie być w domu? Byłam u siebie, odpowiedziała Rozalia, ale że gorąco więc siedziałam w ogrodzie. Oj! tak odezwała się Anusia, mama do ciemnéj nocy szyła, nie mogłem uprosić aby położyła tę robotę, mówiła że téj Pani obie-

całą suknię ukończyć. Tak rozmawiając przechodzili około ogrodu fabrykanta u którego Kazimierz pracował, przeskoczył więc wysoki parkan, urwał pięknych kwiatków, a gdy wrócił, obiedwie dziewczynki wołały: daj nam, daj te kwiatki! — Kazimiérz wybrawszy ładniejsze dał, starszéj i rzekł: masz te kwiaty, ale mi przyrzecz, że jak mama będzie o zmroku szyła, iż mi zaraz dasz znać, a będziem oboje prosili żeby swe oczy lepiéj szanowała. — Dobrze Panie Kazimiérzu, dam na to baczenie i zaraz pobiegnę do ciebie. — Rozalia w milczeniu postępowała, miłym uśmiechem dziękując za troskliwość o nią. — Gdy dochodzili mieszkania, Kazimiérz przy pożegnaniu mówił: Nad wieczorem przyjdę do Pani, pojdziemy na spacer a przeszedłszy wysadzoną drogę, łąką dojdziemy do ogrodu dziedzica, który teraz jest co święto otwarty dla tutejszéj osady. — Czekam Pana, odpowiedziała pokłoniwszy się, a dziewczynki klaskały w rączki z radości, że

kwiatków uzbierają. — Nie uchybił Kazimiérz umówionéj godziny, podał rękę Rozalii, a drugą starszéj córeczce, matka młodszéj i tak wyszli za miasto. — Było kawał piaszczystéj drogi, gdyby dzieci nie były spostrzegły z dala bujnéj kwiatami okrytéj łąki, byłyby już narzekały na nogi, ale tak skończyło się tylko na skrzywieniu się starszéj, a młodszéj Kazimiérz pomógł wziąwszy ją na ręce. — Gdy się zbliżali do łąki wyrwała się mała z rąk Kazimiérza i pobiegła za starszą, aby jedna drugiéj kryjąc się w wysokiéj trawie odzywać i napowrót chować. Kazimiérz i Rozalia szli zwolna, gdyż jéj opowiadał rozmowę jaką miał z Pryncypałem swoim. — Dnia onegdajszego, mówił, gdyśmy wieczorem przed domem siedzieli, żona i córki do spoczynku zabiérały się, mnie fabrykant przytrzymał mówiąc: Mam z tobą do pogadania, i tak zaczął: już czas twego wyzwolenia nadchodzi, myślę, że nie porzucisz naszéj rękodzielni, tylko będziesz chciał warsztat na swoją rękę założyć, masz

o tego zdatność; śmiało ci przyznaję iż nié miałem nad ciebie lepszego i pilniejszego czeladnika, dopomogę ci we wszystkiem i jeżeli nie wzgardzisz starszą córką to chętnie w tobie zobaczę trzecie dziecko moje; dam grosza na zapomogę i możecie mieszkać w drugiéj połowie domu, bo cię kocham za twoję dla mnie przez te lata okazywaną przychylność i chciałbym cię widziéć szczęśliwym. — Znasz Krystynę z dziecka, wiesz że jest cnotliwą i rządną, nie będzie wam tedy przy pracy i staraniu na niczém zbywało, a ja z żoną w starości będziemy mieli tę pociechę, że się z wami nie rozłączymy, aż tam kiedy wola Boska nastąpi powołać nas do siebie; miło nam będzie żyć w téj nadziei, że dzieci będą przytomne zamknięciu się powiek naszych.

— I cóż Pan na to? przerwała Rozalia, zapewne jesteś kontent z podanego ci projektu? Krystyna młoda i piękna, do tego i pieniądze, prawdę więc mówił pryncypał, że możesz być szczęśliwym — zapewne po-

dziękowawszy przystałeś. — Kiedyż mnie więc poprosisz na wesele? Tak jest dobra Pani Rozalio, bez ciebie się wesele moje nie odbędzie, albo ty na nim być musisz, albo się nigdy nie ożenię. — Z wdzięcznością, mówił Kazimiérz dalej, uścisnąłem rękę mojego Pana i tak odpowiedziałem: Twoja dobroć w danych mi pochwałach i ofiarowaniu ręki swéj nadobnéj Córki, jest dla mnie bardzo pochlebną; a przebiegając myślą cały czas mego tu pobytu, zdaje mi się iż nie zasłużyłem i nie czuję się być godnym twéj tak wielkiéj łaski. — Mógłbym wprawdzie co do umiejętności warsztat na swoją rękę założyć, ale uzbierane pieniądze wiesz, iż są tak małe, że nie wystarczyłyby na obejście wszystkich zakładowych i gospodarskich potrzeb — Twoja zaś córka znana ze swych cnót i przymiotów, może między najbogatszemi synami téj osady zrobić wybór; a posag jaki jéj dasz, gdy się złączy z majątkiem przyszłego męża, postawi ją na stopie takiego

mienia, do jakiego u rodziców nawykła.— A cóż ja mogę liczyć na tę małą kwotkę, którą chociażbym przyłożył, nie przyczyniłaby się do wygód jakich dzisiaj córka twoja zwyczajna; a tym sposobem najpiękniejszą porę życia spędziłaby na ciężkiej pracy i częstym niedostatku, który jest nieodstępnym z małym groszem poczynającym ludziom.— Przyjmując więc ofiarowane mi dobrodziejstwo, a nie uszczęśliwiając córki twojéj, stałbym się niewdzięcznym za staranie jakie przez te lata o mnie miałeś. — A więc Kazimiérzu, grzecznie odmawiasz rękę mojéj córki, rzekł zmarszczywszy czoło pięćdziesięcio-letni fabrykant, ja sądziłem, że się to zgodzi z twoją wolą, nie uważałem bowiem nigdy abyś się do któréj z dziewcząt moich brał, co ci tedy mówiłem było z szczerego serca i przywiązania; dobrze że córce nic o tém nie wspomniałem, więc to zostanie między nami; masz pewno inne zamiary, w których jeżeli moja pomoc będzie ci użyteczną, nie uchylam jéj, ale ow-

szem proszę abyś śmiało o wszystko się odezwał. — Tém rozmowa nasza zakończoną została; powiedziawszy sobie dobranoc, udaliśmy się na spoczynek. — Nazajutrz był zemną jak zwyczajnie, nie okazując ani gniewu, ani wesołości, pracując razem rozmawialiśmy jak zwykle. — Odmówiłeś mu tedy? rzekła Rozalia z wypogodzoną twarzą, ale czyś się téż Pan namyślił dobrze? czy nie będziesz tego żałował? bo któż wie czy drugi tak zamożny ojciec będzie sam chciał ofiarować córkę. — Powiem Pani, rzekł Kazimiérz, żal mi było tego poczciwego człowieka, bo widziałem przy księżycu marszczące się brwi i czoło, a to nie z zawziętości, ale z żalu; przykro mi więc było odmówić, a do tego że za jego przywiązanie i ufność, odpłaciłem się nieszczerością; używszy wymówki, iż nie wystarczyłbym swą pracą na przyzwoite utrzymanie żony — Pani się zaś przyznam, że zupełnie inaczéj myślę, tyle czuję sił i zdolności, że gdy pojmę żonę,

która prawdziwą miłość we mnie wznieci, będę od świtu do zmierzchu pracował i nie tylko z rzemiosła, które posiadam, ale jako dzienny wyrobnik wystarczyćbym musiał na wygodne jéj utrzymanie. — Krystyna jest ładna i dobra, kocham ją jak siostrę, z którą razem rosłem, życzę jéj jak najlepiéj, bo godna tego przywiązania, ale inna już serce moje zajęła a ta jeżeli mi odmówi, pójdę ztąd daleko zapomnieć o kolic, któreby mi tak smutny widok stawiały — to domawiając uścisnął rękę Rozalii, a ta chcąc swe zarumienienie pokryć, zawołała na dzieci aby się do niéj zbliżyły, gdyż dochodzili ogrodu dworskiego. — Tam zastali Krystynę z rodzicami i siostrą, która zobaczywszy ich, uścisnęła Rozalią, mówiąc: dobry wieczór Pani, a obróciwszy się do Kazimiérza rzekła: tak nam się wymknąłeś dzisiaj po obiedzie żeśmy się nie spostrzegli, szukałam cię wszędzie żebyś z nami szedł, a nieznalazłszy sądziłam, że już jesteś w ulubionym ci lesie; bo Pani

nie uwierzy jaki się to teraz samotnik zrobił, tylko go widzimy przy stole i przy pracy; a potem to jakby unikał ludzi; nie raz kiedy się do nas młodzież poschodzi, i w różne gry bawimy, to on albo sam w kąciku siedzi i czyta, albo też do lasu idzie. — Dawniéj to był piérwszy do gonitw, do lisa, zgoła do wszystkiego, ale już od téj wiosny wesołość i żwawość jego niewiemy gdzie się podziały. — Nie dziw się Krysiu, mówiła Rozalia, Kazimiérz przyszedł do lat dojrzalszych, myśli o swoim losie, wspomnienie zaś na stratę rodziców i stryja, którą teraz dopiéro prawdziwie umie uczuć, staje się powodem zapewne, do téj jak powiadasz cichości i samotności — Ojciec Krystyny rzucił badawczy wzrok na Rozalią, jakby chciał coś wyczytać z jéj oczu i rzekł: dajcie mu pokój, każdy ma swój kłopot i on bez niego nie jest, lecz nie trać nadziei, ani dobréj myśli Kazimiérzu, ten to sam Bóg co i dawniéj! i twoja wesołość wróci, którą życzę

aby dobre skutki za sobą powiodła. — Dziękuję mocno odpowiedział Kazimiérz znam serce twoje Panie i przychylność ku mnie, w którą kolwiek zajdę stronę, będzie mi pamiętną ciągle okazywana dobroć i przywiązanie, którego może Bóg pozwoli stać się godnym. — Jak to przerwała Krystyna, czy to Kazimiérz chce odchodzić od nas? i łzy jéj w oczach stanęły — Nie, — nie myślę jeszcze o tém w téj chwili, ale późniéj i chciał daléj mówić, lecz fabrykant chcąc zagadać rozpłakanie się córki, zabrał głos mówiąc: Cóż cię tak zadziwia moja córko, że Kazimiérz myśli o podróży? a przecież wiesz iż jak w naszéj, tak każdéj rękodzielni, nie w jedném miejscu wszystkiego doskonale wyuczyć się można; przecież wprzód niżeli majstrem zostanie, musi wędrować, różne fabryki zwiedzać i w nich pracować. — I ja niżli na swoją rękę zacząłem, Pan Bóg wié gdzie byłem, urodziłem się w Krakowie na Kleparzu, ojciec oddał mnie do fabryki sukiennéj, i

tam byłem lat kilka, późniéj poszedłem do Sandomiérza, a kiedy o Sandomiérzu mówię, nie mogę pominąć aby wam nie wspomniéć o téj urodzajnéj ziemi i z jaką rozkoszą co święto wychodziłem w pole, kiedy zboże dojrzewało. — Oj! dzieci, nie będąc tam, nie możecie miéć wyobrażenia co to za widok cudowny, patrząc na te niedościgłe okiem płaszczyzny, okryte złoto kłosem przenicznym, które lekkim wiatrem lub własnym ciężarem kołysane, stawiają zachwycający obraz. — Z tamtąd odejść mi się nie chciało ale trzeba było więcéj umiéć i widziéć, więc poszedłem za granicę, a powróciwszy osiadłem w Opatówku, tam ożeniłem się z Elżbietą i mięszkałem aż do poznania przypadkiem dzisiejszego naszego dziedzica, który mnie namówił do siebie i dzięki Bogu nie myślę już o przeprowadzeniu; że zaś temu lat kilka jak odemnie dwóch czeladników wywędrowało, Krysia będąc w ówczas małą nie pamięta tego, a przyzwyczaiwszy się

patrzyć na Kazimiérza od najmłodszych lat, zdaje się jéj, że on odejść nie może i nie powinien. — O prawda mój ojcze zawołała Krystyna: kocham go jak brata i nie wiem jak pomyśléć o jego oddaleniu. — Dziękuję ci mówił Kazimiérz ściskając jéj rękę, obyś była tyle szczęśliwą ile ja życzę, to jest cała wdzięczność, którą mogę okazać ci teraz. — Słońce już resztki tylko bladych promieni rzucało na altanę w któréj siedzieli, powstali więc wszyscy i udali się ku miasteczku. — Zmęczoną bieganiem Zosię niósł Kazimiérz, a Krystyna prowadziła Anusię; dochodząc mięszkania swego pożegnała Rozalia sąsiadów, że zaś Zosia usnęła na ręku Kazimiérza więc musiał wejść do domu, a wszedłszy trzymał ją tak, jakby nie myślał oddać: połóż ją Panie Kazimiérzu mówiła mile Rozalia, już dosyć długo niańką byłeś, za co ci mocno dziękuję. — Kazimiérz, którego głos Rozalii wyrwał z zamyślenia, odpowiedział: Chciałbym ją tak długo miéć, ażby mi

urosła; w tém dziécię rozbiéraniem przebudzone zaczęło płakać, a on czule wejrzawszy na Rozalią mówił: widzisz Pani że jéj lepiéj było u mnie, płacze że ją oddałem — a dziécię na pół śpiące wyciągnąwszy drobne rączki ku niemu wołało: weź mnie, weź, pójdziemy do téj łąki po kwiatki. — Cicho Zosiu mówiła matka trzeba iść spać, a ty Panie Kazimiérzu nie bałamuć mi dziewczęcia bo się rozpłacze; już téż i późno czas na Pana, dobréj nocy życzę — ten pocałowawszy jéj rękę uściskał dzieci i wyszedł.

Tak upłynęło kilka tygodni, Rozalia zarabiała szyciem na wyżywienie dzieci, Kazimiérz pracował w fabryce, odwiedzając co dzień przyjaciółkę swoją o wieczornéj porze, a odwiedziny te nie były dla niéj obojętnémi. — Nie raz siedząc nad robotą tak sobie dumała: czyby on téż wprawdzie o mnie myślał? ale to niepodobno cóżby mu po tym kłopocie było na cudze dzieci pracować, dawano mu piękną i posażną

pannę a odmówił; myśli zapewne o podróży chce w świecie bogatym zostać, niech mu Pan Bóg szczęści, nie będę sobie zaprzątać tém głowy; lecz zakrywszy twarz i oczy dodoła: o Matko moja! ty mi przebacz, może ja źle robię, ale jakaż jest różnica między twoim a moim dzisiejszym położeniem.

Kazimiérz był to młodzieniec dwudziesto-letni, wzrostu wysokiego, włos ciemny i takież rzęsy otaczały wielkie czarne oczy, w których nie ogień, lecz miły blask odbijał, a młodzieńczéj białości lica, czerstwy pokrywał rumieniec. — Ten utraciwszy w niemowlęcym wieku rodziców, chował się przy stryju bezżennym, który dzierżawił wioskę i był oddany do szkół obwodowych — gdy kończył piérwsze półrocze czwartéj klassy, odumarł go dobry opiekun, po którym nic mu się nie dostało, gdyż był jeszcze niedopłacił dzierżawy; przeto małe inwentarze, porządki i meble sprzedane zo-

stały na opłatę tejże i koszta przyzwoitego pogrzebu.

Tak więc Kazimiérz w czternastym roku życia swego, był sam jeden na świecie, bez rodziców i przyjaciela, zostawiony własnemu przemysłowi — kończył tedy drugie półrocze dając z niższych klas uczniom korrepetycye. — Po ukończeniu szkólnego roku, widział niepodobieństwo udania się do Gimnazyalnych szkół, bo na opłatę tychże, stancyi i życia nie był wstanie jeszcze zapracować; ale opatrzony chlubném świadectwem umyślił iść do Rejenta, lub Adwokata, tam przepisywać ażby się z czasem coś lepszego nadarzyło. — Tak rozmaitémi o przyszłość swą myślami znękany Kazimiérz, zasnął w gospodarskiéj izbie, która była zapłacona do Świętego Michała, a obudziwszy się rano, gdy ujrzał słońce już wysoko, wstał prędko, robiąc delikatne wyrzuty gospodyni, że mu spać tak długo dozwoliła. — A po cóż Panicza miałam budzić, odpowiedziała: przecież

wakacje, dosyć się Pan nawstawał i to przed wschodem słońca, można teraz odpocząć — to kończąc postawiła skromne śniadanie, do którego zaprosiła Kazimiérza, a widząc po podróżnemu ubranego, zapytała: dokąd się wybiéra? Trzeba téż zajrzéć do wioski odpowiedział, gdzie tyle dobrodziejstw odebrałem; a przyklęknąwszy nad grobem dobroczyńcy, uczcić go pozdrowieniem pobożném. — Dobrze, dobrze mówiła gospodyni: kto umie być wdzięcznym, ten złym nigdy nie będzie -- szczęśliwa podróż kochany paniczu.

Wioska w któréj piérwsze dziecinne lata swobodnie przepędził, była o dwie mile odległą, poszedł więc pieszo; — przybywszy, minął mięszkanie znanego mu ekonoma, dopiéro zatrzymał się przed cmentarzem, na którym spostrzegł nowo wzniesiony krzyż, a na nim imię i nazwisko stryja. — Jak sobie postanowił, tak dotrzymał — ukląkł — a zmówiwszy pacierz, powstał — otarł łzy; lecz chwilę patrząc na to ostatnie czło-

wieka mięszkanie, strach go objął, zmówi raz jeszcze wieczny odpoczynek i poszedł do Ekonoma. Mile był przyjęty synowiec zmarłego Pana, zastawiono mu na stół co najlepszego było, prosząc aby się posilił po takiéj przechadzce. — Tu dopiéro opowiedziano z wszystkiemi szczegółami chorobę i śmierć, a jak to zawsze bywa, narzekali na teraźniejszego Pana, wychwalając nieboszczyka.

Nazajutrz pożegnawszy Kazimiérz dawnych znajomych i ukochaną wioskę do któréj już nigdy powrócić nie miał, udał się z powrotem, a idąc gdy rozmyślał u kogo swą pracę rozpocznie, napotkał podróżnych, którym się koło u bryczki zepsuło i sam Pan z woźnicą sporządzali, Kazimiérz to widząc, prosił aby mu dozwolono sobie pomódz; obrócił się Pan chcąc zobaczyć komu jest winien tak przychylne oświadczenie się, a ujrzawszy młodzieńca, podziękował mówiąc: już jak się dało najlepiéj sporządziliśmy, myślę iż tak mocno, że i Pan jeżeli łaska

i w tę samą stronę, zabrać się możesz. — Z wdzięcznością przyjął Kazimiérz ofiarowaną sobie furmankę, a oznajmiwszy jeden drugiemu kto są, zaraz Kazimiérz opowiedział krótką lecz smętną historyą swoją i zamiar jaki miał. — Ten drugi był to zamożny fabrykant sukienny z pobliskiego miasteczka i gdy już wiedział o przedsięwzięciu Kazimiérza, który mu się z swéj otwartości bardzo podobał, rzekł: Mój kawalerze, cóż za los zrobisz przepisując? będziesz musiał na téj nędznéj zapłacie poprzestać z tą pewnością, że nigdy wyżéj nie posuniesz się, bo ileż to mamy dzisiaj młodzieży, którzy Akademią ukończywszy, examina chlubne złożyli, pracują przecież u Mecenasów, lub na arkusze przepisują, by się jakkolwiek utrzymać, a słyszę iż jest ich taki natłok, że nie wiedzą kiedy applikantami zostaną, jednakowoż miléj to znieść z tą nadzieją, że przy swojéj zdolności, prędzéj czy późniéj umieszczonémi być muszą, lecz Pan, co tylko cztéry klas

4

sy ukończyłeś, czy możesz nawet o tém pomyśléć? oto lepiéj pójdź do mnie, chwyć się naszéj rękodzielni, a szczérze, to za sześć lat, żyjąc oszczędnie możesz sobie co uzbiérać, iść daléj w świat, albo téż fabrykę założyć; będziesz miał chléb pewny — uczciwy zarobek szlachectwu nie przeszkadza — nareszcie będziesz jeszcze tak młody w ówczas, że gdyby ci się ten stan niepodobał, możesz obrać zawód jaki zechcesz. — Opuszczony siérota, uradowany, że znów kogoś znalazł, który nad nim chce swą rozlać opiekę, nie długo się namyślał, rozważył, że ma słuszność, bo przy tylu ukończonéj młodzieży, on chyba z starzawszy dosłużyłby się czego. — Przejęty ludzkością i dobrocią mile doń przemawiającego fabrykanta, porzucił żywo myśl piérwszą, i przedsięwziął zostać uczniem nowego opiekuna. — Zaledwie upłynęło kilka tygodni, a fabrykant już był tak kontent z pracy i pilności Kazimiérza, że go jak własnego syna pokochał, żonie i córkom również

uważać kazał. — Młody uczeń był wzorem pilności i uległosci starszym; trafiało się już w piérwszym roku, że w niebytności Pryncypała on doglądał warsztatów, nie znajomością, ale dozorem przychylnego syna. — Kiedy miał lat ośmnaście fabrykant często spuszczał na niego kupno wełny i Kazimiérz stał się wszystkim czeladnikom przykładem; rzadko który chciał i mógł naśladować go, bo skromne domowe życie nie było dla nich zabawą. — Kazimiérz nie wychodził z domu tylko w towarzystwie rodziny u któréj zostawał, albo gdy ci wyszli, pilnował domu, czytając książki, których znajomi z obwodowego miasteczka pozwalali; on téż z swémi współzawodnikami przyjaźni nie zabiérał, chociaż mu to nie raz gorzko wyrzucano, jedni przez zazdrość, drudzy że go prawdziwie przyjacielem miéć żądali; i o ile ci, za nie wdawanie się dokuczali, o tyle domowi i wszystkie dziewczęta lubiły, dobrym i najpiękniejszym z miasteczka nazywały. — Teraz

wiedząc kto był Kazimiérz, wiemy już, że bywał u młodéj wdowy Rozalii, dowiedzmy się teraz kto ona jest.

Rozalia była wnuczką Szambelana T...· zamożnego Obywatela ziemi Kujawskiéj, który jednę tylko mając córkę, starał się dać jéj wychowanie odpowiednie stanowi i mieniu; i gdy raz piérwszy Jadwiga po wyjściu z Pensyi Warszawskiéj, ukazała się na licznéj z Obywateli złożonéj reducie w Radziejowie, wszystkich uwagę ściągnęła na siebie, bo była tyle skromną i ujmującą ile piękną. — Kwiat najznakomitszéj młodzieży cisnął się jako rój pszczół około wonnego zioła, a kto ją zamówił do tańca, mówił o tém głośno jak o zaszczycie dla siebie — Już téż od tego czasu dziedziniec Szambelana był zapełniony pięknémi powozami, przy których bystre rumaki pieniąc się, z niecierpliwości doły grzebały; a ojciec dopytywał synowicy swojéj panny Konegundy, która od dziesięciu lat Jadwidze, zmarłéj matki miejsce zastę-

powała, czy córka jego wyboru jakiego nie zrobiła. — W przewodnią niedzielę kiedy po wielkiém Nabożeństwie z kościoła wrócono i resztę święcenia zwolna dojadano tak, że co raz przezroczyściéj na srébrnych półmiskach było, trzask z bicza oznajmił przybycie gości i zaraz wszedł Pan Podstoli G.... z dorodnym swym synem, których zwykłą gościnnością polską przyjął gospodarz, mówiąc: na co Panowie zastali to proszę — a obróciwszy się do synowicy rzekł: ale z obiadem każ się Konusiu uwijać. — Nad wieczorem kiedy kilka chwil ojcowie na osobności rozmawiali, przywołano panne Szambelankę, i ojciec w te do niéj odezwał się słowa: Oto przyjaciel mój, Pan Podstoli prosi o rękę twoją dla syna swego Juliana, nié mam ja nic przeciwko temu, ale ty sama zgodno z twoim sercem daj nam na to odpowiédź; jakakolwiek ona będzie nie potrafi nigdy zachwiać dawnéj przyjaźni naszéj, co powiedziawszy uścisnął rękę przy-

jaciela. — Zarómieniona, lecz nie zmięszana Jadwiga odpowiedziała: Najmilszym obowiązkiem moim od dzieciństwa było stosować się do twojéj woli mój Ojcze i teraz więc kontenta jestem z twojego wyboru.

Z zapleśniałych butelek wytrawnego węgrzyna ponalewano w kielichy, przytomni sąsiedzi i ojcowie pili za pomyślność narzeczonych, a szlachetnéj postawy Julian, klęknąwszy przed piękną Jadwigą z małego trzewiczka za jéj zdrowie spełnił.

W miesiącu maju, w dzień imienin Pana Podstolego, dostojny Solenizant zarzuciwszy w tył wyloty, podał rękę Pannie młodéj, a najbliższa ciotka Panu młodemu i poprowadzono ich do ołtarza; — gdy Kapłan w właściwéj mowie wychwalał znaną mu od dzieciństwa bogobojną Jadwigę, ojcu spłynęły łzy po licach i w zmarszczkach kilka ich zawisło, które on, niby muskając gęsty swój wąs, szybko starł.

W dziesięć lat potém weszła do wielkiego, bronią zawieszonego pokoju, piękna w grubą żałobę po ojcu przybrana niewiasta, twarz jéj była blada, i zczerwiniałemi oczyma patrzała na przymierzającego mundur męża, który przybliżywszy się do niéj rzekł: Nie płacz Jadwisiu, nie płacz, jak wrócę, będą na tych ramionach buliony, a ty będziesz Panią Pułkownikową. — Oj! nie pragnę ja tego tytułu, odpowiedziała smutna małżonka, nawet się zrzekam na zawsze twéj sławy, jeżeli dla téjże masz mnie opuscić najdroższy mój Julianie! może ja bluźnię tak mówiąc, i współziomki moje wzgardziłyby mną w téj chwili, lecz cóż winna jestem, kiedy mi się zdaję, że twéj wojaczki nieprzeżyję, a wskazując na ośmioletnią córeczkę dodała: i ta zostanie siérotą.

Mnie téż żal, że Tata odjedzie, przerwała mała Ruzia, ale mu tak ładnie w tym mundurze, że płakałabym gdyby go nie nosił. — Ucałował ojciec przymilające się

dziecię i powiedział: rozweselaj Róziu mamę twémi pieszczotami jak ja odjadę, a wpatrując się w twój luby uśmiech, zapomni na chwilę swojéj tęsknoty.

Kiedy już wszystko było gotowe i Julian jako towarzysz z kilku szeregowcami mieli konie osiodłane, z załamanémi rękami stała rozpaczająca Jadwiga obok ukochanego męża, który ją zaklinał aby się uspokoiła, przyrzekając iż będzie często pisywał; lecz gdy ta przed łkaniem słowa wyrzec nie mogła, w ten czas Julian zebrał całą moc duszy i rzekł: Jadwiniu! zapominasz kim jesteś i co z mlekiem wyssałaś — nie rozrzewniaj mnie, lecz raczéj błogosław téj chwili; a uściskawszy ją polecił staraniu panny Kunegundy i zawołał bywajcie mi wszyscy zdrowi. — Gdy już jednę nogę miał w strzemieniu, usłyszał krzyk, a obejrzawszy się postrzegł żonę omdlewającą; za jedném skokiem miał ją w swym ręku i niósł do pokoju. — Na widok tak bolejącéj małżonki, piérś jego

mężka smutkiem została przyciśniona, i po strapionéj twarzy potoczyło się śpiesznie kilka łez, jak gdyby kryjomo przed swoim panem. — Bawił jeszcze blisko godzinę obok przychodzącéj do siebie Jadwigi, po czém wziął Rózię za rękę, poprowadził do matki mówiąc: Pamiętaj Jadwisiu, że nie tylko żoną, ale i matką jesteś — to powiedziawszy, ściskał dwie najmilsze sercu swojemu istoty i ledwie miał dosyć siły wyrwać się z drogich mu objęć; po czém pędem strzały wybiegłszy zpiął konia ostrogami, nie oglądając się na lubą dziedzinę.

Tentent koni zwrócił uwagę Jadwigi ku oknu, a przyciskając Rózię do przepełnionego żalem serca, patrzała na znikającego z jéj oczu męża i to może na zawsze. — Godziny dniami, dnie latami zdawały się być Jadwidze, przecież miłość macierzyńska wsparta mocą Religii, była dla niéj tarczą słoniącą od poddania się cierpieniom i wskazówką do poddania się woli Boskiéj.

— Kiedy dla wielkich przechodów wojsk Francuzkich, które w ówczas kraj nasz zalewały, nie mogła oddać Rózi na Pensyą, przedsiewzięła więc uczyć ją tego wszystkiego co sama jeszcze nie zapomniała; a przejrzawszy w szafie pozostałe książki, znalazła poezye Kochanowskiego, Psalmy Dawida, Bajki i Satyry Krasickiego, Historyą Wagi i kilka innych; starała się tedy zbywający czas od gospodarstwa, użyć na jakiekolwiek kształcenie córki; czytywała z nią Psalmy, uczyła na pamięć bajek, a Historyą opowiadając, najlepiéj Rózia pojmowała — gdy zaś Jadwiga zatrudnioną była, przy cioci Kunusi pisać, rachować i szydełkiem haftować się uczyła.

Kto więc robi co może, ten zrobił wszystko, mówiła do siebie tęsknotą i niespokojnością dręczona Jadwiga, ale kiedy list od Juliana przyniesiono, to twarz jéj radością zajaśniała i swe staranie około wszystkiego z narażeniem własnego zdrowia podwajała; lecz to był czas gdzie ba-

cznemu i zaradnemu gospodarzowi nie bardzo się wiodło, a cóż dopiéro za radę dać sobie mogła kobiéta? Przechodzące wojska zabierały konie i zboże, kwaterunki bez przerwy; że zaś wioski Jadwigi były na głównym trakcie, a w téj co mieszkała okazały dwór, przeto Jeneralskie lub Pułkowe sztaby zawsze stawały, co za sobą większe wydatki i zniszczenie pociągało. — Kiedy już wojska rozłożone zostały po różnych fortecach zajętego kraju, a reszta wróciła do rodzinnych zagród, rolnik mógł już śmiało z pozostałym dobytkiem wyruszyć na pole, i po swojemu przerabiać z otłożoną niwę; w ten czas to na powrót ta obiecana ziemia Kujawska, wydawała obfity kłos, niezbyt białéj (bo pod czas wojny trudno zmieniać ziarno) ale plennéj przenicy. — Cieszył się gospodarz patrząc jak chylącą się od gęstości oziminę siekli, aby zbyteczną bujnością, plonowi nie zagrażała; lecz kiedy wspomniał na lichą popłatę dla zamknięcia portów, obra-

chował procenta, ludzi i podatki, zachmurzyło się czoło jego, gdyż widział, że nic wystarczy i z zafrasowaną twarzą wracał do domu, myśląc jak zapobiedz upadkowi. — Łatwo domyśléć się można że Jadwigi gospodarstwo powoli upadało, ona się przecież spokoiła mówiąc: jak wróci Julian to wszystko będzie lepiéj, i tęskną myśl, wykładaniem córce nauk zatrudniała. — Już téż Rózia lat dziesięć miała i nie mało pocieszała matkę pojmowaniem wszystkiego, a szczególniéj historyi, którą jak na swój wiek bardzo zamiłowała; jakże matka często o wszystko zagadywaną bywała i raz kiedy jéj o poselstwie po Henryka Walezyusza do Francyi opowiadała, Rózia rzekła: Ale ci Panowie którzy po Króla jeździli musieli umiéć po francuzku? bo jakżeby się w tym kraju rozmówili? Umieli odpowiedziała matka, a nawet i gruntownie, nie tak jak teraz co się uczą od jakiéj przez dowódzcę zostawionéj załogi, albo téż marudera, który, prócz czę-

sło złéj wymowy, dziwaczne jeszcze obyczaje w dom wprowadza i takowe naśladują — ale za czasów o których wspomniałaś, to Magnaci nasi sprowadzali uczonych i rekomendowanych sobie ludzi do dzieci, a późniéj zwiedzając obce kraje, w Paryżu zwykle najdłużéj bawiąc, w języku się wydoskonalili. — Mama także umie po francuzku a mnie nie uczy? Ja już wiele moja Róziu nie pamiętam, bo długo nie miałam w używaniu, a to co sobie teraz pod czas przechodów wojsk francuzkich przypomniałam, nie byłoby dostateczném do nauczenia cię dobrze; jeżeli zaś masz umiéć nie dokładnie i wzięłaby cię chęć mówienia pomiędzy lepiéj umiejącémi, to byś w złośliwych wzbudziła śmiech, a w pobłażających litość, obadwa te położenia są bardzo nie miłe, jedno boli, drugie upokarza; ale niech cię to bynajmniéj nie zasmuca, język francuzki zda się, ale koniecznym nie jest, szczególniéj téż dla kobiét a nawet i mężczyzn prywatne ży-

cie wiodących. — Dyplomatom dla zręczniejszego wykonania danych sobie poleceń z dworami zwykle nieznającémi naszego języka, uczonym i Urzędnikom na czele Administracyi będącym, dla zbiérania różnych materyałów z obcych Autorów ku wzbogaceniu literatury ojczystéj i ulepszeszeniu przemysłu krajowego, takim to ludziom staje się ten język równie jak inne potrzebnym i nieodzownym. — Lecz ty moja Róziu, staraj się tylko mówić dobrze ojczystym językiem, można po polsku jasno i pięknie tłumaczyć się, nie kalecząc go francuzką mięszaniną co przyjęli ci, którym taka łatanina dla nie znania dokładnie języka stała się dogodną, a od czego broń cię Boże, jeżeli dla co raz gorszych czasów nie będę wstanie dać cię dobrze nauczyć, to wolę, że go nie będziesz wcale znała — nasze prababki nie czytywały wolnych Romansów francuzkich, ale za to, szczyciły się znaniem własnych Autorów, były wzorowémi żonami, matkami i rządnémi

gospodyniami, a to było i jest dostateczném do uiszczenia się z powołania swego. — Kiedy matka tak rozsądne przedstawienia pojętnéj Rózi robiła, wszedł znajomy sąsiad i po przywitaniu wszczął zaraz rozmowę o Julianie, czy od niego listu nie mają — po czém dodał: Tak Pani, wiele z jego kolegów w różnych miejscach poległo na polu sławy — lecz gdy wyraźny smutek spostrzegła na jego twarzy, przelękniona tą mową Jadwiga zawołała: Ach! Pan mi grób mój zwiastujesz! i padła bez zmysłów.

W rok potém siedziała znowu w tém samém co dawniéj pokoju grubą żałobą osłoniona niewiasta z zielonym daszkiem nad oczami, bo zepsuty ciągłym płaczem jéj wzrok, nie mógł się stawiać bez bólu światłu; przy niéj rozpieczętowała córeczka przysłaną paczkę od Podprefekta miasta Powiatowego, — w kopercie były dwa listy, jeden podpisany: W-żnéj Pułkownikowéj G..... drugi: Méj najkochańszéj żonie.

— Zadrżało serce Jadwigi i zwodna nadzieja na chwilę oblicze jéj rozjaśniła — Konwulsyjném poruszeniem wyrywa drogie sobie pismo, poznaje, przyciska do ust i pomimo proźb Rózi, zwraca się w bok okna, i sama czyta co następuje:

„Ukochana żono! Ledwie już mam siłę „podnieść te rękę, która cię ma pożegnać na „wieki — Czuję, że na wieki, najdroższa mo-„ja Jadwigo, i pobłogosławić najmilsze dzié-„cię nasze, wiem że ją równie kochasz — pióro wypada — bądź zdrowa.

Julian.

Drugiego listu już sama czytać nie zdołała, ale zebrała całą moc starganego zdrowia i słuchała jąkającéj się z płaczu Rózi.

„Pod Saragossą, tam gdzie morderczy „ogień wytrzymywali i szerzyli tchnący nie „ugiętą pomstą mężni Hiszpanie, tak, że „najwaleczniejszych starych wojowników „postrach mięszał, mąż pani nieustraszony

„piérwszy na czele swego batalionu wdzié-
„rając się w wyłom armatniemi strzałami
„wykuty, został w pierś bagnetem ugodzo-
„ny i zepchnięty w przekop; gdy go na
„płaszczu niesiono i ja poznałem mężnego
„towarzysza broni, wyjąłem z pugilaresu
„dane mi przez Cesarza jako głównie do-
„wodzącemu nominacye dla odznaczających
„się, i jemu Pułkownikowską oddałem. —
„Byłem w ów czas w miłéj nadziei, że
„będziemy jeszcze razem podzielać te chlu-
„bne trudy, lecz upadnięcie więcéj niżeli
„rana stało się powodem do zbyt wczesne-
„go zgonu. — Gdy go wieczorem odwie-
„dziłem oddał mi ten list, Krzyż Legii
„honorowéj otrzymany przed kilkoma mie-
„siącami, i wręczoną mu nominacyą, z pro-
„źbą, abym to Pani odesłał. — Uiszczając
„się więc z danego słowa przyjacielowi,
„mam zaszczyt przesłać jéj te drogie pa-
„miątki, jako dowód męztwa, którym toro-
„wał sobie drogę do sławy, a któréj nie-
„ubłagana śmierć tamę położyła — Tak —

„mąż Pani poległ śmiercią walecznych i „to niech pociesza strapione serce mał„żonki.

„Zostaję z Poważaniem

Książe Montebello.

Miła nam czasem niepewność zamieniła się w smutną rzeczywistość; Jadwigi toczące się od roku łzy strumieniami zaschły, a ciężkie westchnienia z bolesnéj myśli: jestem wdową, a dziécię moje siérotą, zastąpiło ich miejsce. — Już od owéj piérwszéj nieszczęsnéj wiadomości Jadwiga zdrowie i wzrok powoli traciła, gospodarstwo téż co raz bardziéj upadało; zostało nareszcie powierzone dalekiemu krewnemu, a po zgaśnięciu w kilka miesięcy później nieutulonéj w żalu Jadwigi, wioski zostały wzięte w Administracyą, a Rozalia przez wzgląd na dawną przyjaźń, bawiła u jednéj sąsiadki z kąd ją w piętnastym roku wydali za Pana Brzeskiego, który miał dzier-

żawę w téj okolicy. — Gdy widział, że się przy wioskach żony utrzymać nie może, żądał aby były sprzedane, a po odtrąceniu ciążących te dobra długów, zaległych przez wojnę folwarcznych i włościańskich podatków, odebrał pozostałe kilkanaście tysięcy i zapomógł swoją dzierżawę, rachując, że targi będą lepsze; lecz gdy ciągle niskie ceny niszczyły ziemskie posiadłości, on także stracił na swojéj dzierżawie i Rozalia ze łzami opuszczała rodzinne strony, wyprowadzając się z mężem w Łęczyckie, gdzie ją odumarł w miasteczku, w którym teraz z pracy rąk utrzymującą się widzimy.

Pewnego poranku wszedł Kazimiérz do mieszkania Rozalii niosąc piękny bukiet, dzieci jak zwyczajnie obskoczyły go wołając: daj nam te kwiaty — ale on wprost szedł do matki i rzekł: dzień dobry Pani, dziś jest dwudziesty szósty Sierpnia, a oddawszy bukiet, złożył życzenia jakie przystały w dniu imienin. — Dziękuję mocno dobry Panie Kazimiérzu za szczere życze-

nia, a jeszcze więcéj za pamięć. — Cóż to Pani mówisz? ja miałbym zapomnieć? co to, to już nigdy nastąpić nié może, Pani mi zawsze i ciągle na myśli jesteś, nie mógłbym zasnąć spokojnie gdybym cię którego dnia nie widział; dziś jest dzień piérwszy powszedni, od wejścia mego w ten zawód, który tak święcę; że prosiłem pryncypała aby mnie uwolnił od pracy, a to dla tego, iżbym go chciał przepędzić w towarzystwie Pani. — Czy mi nie odmówisz tego? Nie sądzę abyś Pan odpowiedzi na to potrzebował, bo przecież znasz ile mi zawsze przybycie twoje jest miłém. — Kazimiérz na to minut kilka odpowiedzi nie dał, a po upłynieniu tychże rzekł: Rozalio, czy ty kochałaś kiedy? Nie, odpowiedziała. — I ja nigdy — mówił daléj: ale jeżeli tak jest jak mówią, że tęsknić za kim, chcieć go zawsze widzieć, mieć we śnie i na jawie obecnym myśli i lepiéj życzyć jak sobie, nazywa się miłością, to ja ciebie kocham bez granic; jeżeli więc

to wyznanie nie oburzy cię, że z potrzeby obranym stanêm i wychowaniem nierówny, a do tego biédny, śmié podnieść swoje uczucie ku tobie, to mi oddaj twe serce i rękę; jeżeli zaś odmówisz, pójdę z tąd na zawsze, nie szukać spokojności gdyż téj bym nie znalazł, nie dla zapomnienia ciebie gdyż i to nie jest już podobném, ale dla uwolnienia cię, od niemiłego natręctwa. — Rozalia tém niespodzianém a miłém dla siebie oświadczeniem zadumana, po chwili odpowiedziała: Mój Panie Kazimiérzu, na piérwsze ci odpowiadam: że o jakiejś wielkości marzyć przy dzisiejszym moim położeniu, byłoby nierozsądkiem; a nad drugiem pewnie sam nie zastanowiłeś się, że mam lat dwadzieścia sześć a ty dwadzieścia, że jestem matką dwojga dzieci, że nic nie mam prócz tego co zarobię, że kiedy ty będziesz w najpiękniejszéj życia twojego porze, to ja na kobiétę będę już stara, kiedy swą pilnością piéniądze zarobisz i będziesz chciał jako młody świéże-

go sobie coś sprawić, a przez dobroć twoją oddasz moim dzieciom na konieczne potrzeby które z ich wiekiem zwiększać się będą, to w ten czas przykroby ci było dzielić się z dziećmi nie swémi. — Kobiétę mojego wieku już długo kochać nié można, jak więc piérwsza miłość przeminie, a potrzeby domowe co raz większe ukażą się, to w ten czas jeżelibyś mnie nie porzucił, to przynajmniéj stałbyś się przezemnie nieszczęśliwym, i robiłbyś mi słuszne wyrzuty, że ja jako doświadczeńsza nie przełożyłam ci tego. — Proszę cię więc Panie Kazimiérzu porzuć te myśl zbyt młodo, więc nierozważnie powziętą, a mnie tém nie obrazisz wcale; owszem, będzie mnie to cieszyć, że moja uwaga błędny twój zamiar cofnęła i uwolniła na dal od przykrego może położenia: jesteś młody, masz czas upatrzyć sobie równego wieku i zamożną żonę, która ci stalsze szczęście zapewnić może; a ja dziękując z serca za przywiązanie twoje, z prawdziwą przyjaźnią na ca-

le życie pozostanę. — Nie moja Rozalio mówił Kazimiérz: jeżeli twoje przedstawienia nie są takie, jak moje były w ówczas fabrykantowi, kiedy mi rękę swéj córki ofiarował, to ci powiem, że się już nad wszystkiem zastanowiłem i namyśliłem. — Prawda jestem ubogi, ale zdrów i silny, będę więc drugie tyle pracował by tobie i dzieciom na niczém niezbywało, a kochając mnie, będę ci się i w niemodnych sukniach podobał. — Nie miéj więc kłopotu o nic, będę się starał o wszystko, a przy mojéj pracy, i twojéj rządności wystarczemy. — Jeżeli mi więc nie odmówisz, pomyślę natychmiast o wyzwoleniu, a założywszy fabrykę, może nam Bóg dopomódz przyjść do takiego mienia, jak pryncypał mój dzisiaj; wszakże on z małém rozpoczął a dorobił się, mam nadzieję, że i mnie tyle dopomoże ile będzie mógł, bo mi to uroczyście przyrzekł. — Kto wié mówiła Rozalia: w ten czas obiecywał kiedy cię zięciem mieć żądał, ale

teraz jak się dowié żeś innéj kobiécie dał pierwszeństwo, to chociaż on jest najgodniejszy człowiek, to zawsze jego miłość własna będzie obrażona. — Nie obawiaj się tego Pani, jest to człowiek któremu w poczciwości i rzetelności tylko wyrównać można ale nie przewyższyć, wszystko on mi przebaczy i woli Boga poleci; przyznam się, że prędzéj o żonę jego miałbym obawę, i jeżeli jéj co o naszéj rozmowie nadmienił, to by może nie w jedném przeszkodziła. — A Krystyna czy wie o tém? zapytała Rozalia bo mi się zdaje, że raz na spacerze bardzo zatrwożoną była jak wspomniałeś o podróży a nawet łzy jéj się puściły. — Jest to dobre dziecko, które mnie kocha jak brata i będzie się szczerze cieszyć gdy mnie ujrzy szczęśliwym — czekam tylko na twoją odpowiedź Rozalio! ta mi szczęście lub wieczny smutek zapowie. — Mój Panie Kazimiérzu, przez wzgląd na twój wiek młody i przyjaźń jaką mam dla ciebie, nie mogę dzisiaj dać stanowczéj

odpowiedzi; ale poczekaj cztéry tygodnie, jak rozważniéj we mnie i w przyszłym twoim położeniu rozpatrzysz się, starszych poradzisz, którzy ci z tąd wynikłe przykrości lepiéj wystawią i nie zrazisz się, to w ten czas przyjdziesz do mnie i obszerniéj pomówimy. — Anusia, która siedząc w kąciku całą rozmowę słyszała, przyszła do matki i całując ją zapytała: Czy to Kazimiérz doprawdy chce się z tobą żenić, i nam sukienki sprawiać? to by pewnie u nas mięszkał? ach! jakżeby to dobrze było a ściskając ich oboje na przemian wołała: Mój Kazimiérzu zrób tak, zrób, nie będzie mamie tak ciężko, przestanie sobie psuć oczu szyciem i nauczy mnie lepiéj czytać i pisać, i kwiatki nam zawsze będziesz nosił dodała przybliżająca się Zosia. — Patrz Rozalio na niewinne tych dzieci życzenia, i nie zwłócz mojego szczęścia. — Tak dzieci drogie! rzekł Kazimiérz daléj: będę pracował a Bóg dopomoże, że was utrzymam, i o wychowanie ile sił moich będę

się starał. — Nie Panie Kazimiérzu, już powiedziałam dokąd odkładam i to dla twojego dobra, a danego słowa nie łamie. — Po upłynieniu oznaczonego czasu Kazimiérz ponowił swoją prozbę témi słowy: Doczekałem przecież téj błogiej chwili, w któréj przyrzekłaś ztwierdzić i uzupełnić swém zezwoleniem szczęście moje — Rozalio! stawam więc przed tobą z tém samém niezłomném przedsiewzięciem, z tąż wolą i chęcią pracowania na ciebie i twoje dzieci jak ci już mówiłem w ów czas, to tylko dzisiaj dodaję: iż z tą samą czcią i miłością dla ciebie i twych dzieci będę aż do śmierci. — Łzy spłynęły po zarumienionych licach Rozalii i tak odpowiedziała: Z uczuciem najtkliwszéj radości zgadza się w téj chwili wola moja z wolą Boską i twoim życzeniem — Kazimiérzu! nie dla tego odkładałam twoje naleganie ażebym cię nie kochała, albo sama siebie doświadczała, czy bym z tobą żyć mogła — nie, nie przypuszczaj tego,

owszem, w ówczas jeszcze kiedy nie pomyślałam abyś mnie polubił, tylko jak z wszystkiémi tak i ze mną rozmawiałeś, już w tedy miło mi bardzo było kiedy zszedłszy się, ty mnie lub dzieci moje zagadałeś, i tego nigdy nie zapomnę jak raz o wieczornéj dobie odnosząc robotę na drugą ulicę, ciebie przed domem z Krystyną stojącego widziałam, a ujrzawszy mnie, mile pozdrowiłeś; wyznaję, że nie z złego serca, ale przecież zazdrościłam jéj i pomyślałam: pewno oni się pobiorą — ach, jakżę ona szczęśliwa! — odtąd chociaż starałam się o tobie zapomnieć, ty przecież czy przy pracy, czy w chwilach odpoczynku, byłeś méj myśli przytomny. — Kiedy więc na wszystko przystajesz, nie zraża cię trudność obowiązków jakie przyjmujesz na siebie, z przekonaniem człowieka dojrzałego przyrzekasz stale dotrzymać obietnic dzisiaj mi powtórnie danych, po rozważeniu dostateczném na różne wydarzyć się mogące w naszém pożyciu wypadki i przygo-

dy, ciągle trwasz w swém przedsięwzięciu, odrzuciwszy przełożenia i uwagi jakie było moją powinnością w całém wystawić ci świetle; więc tedy mój Kazimiérzu, ta ręka i te dzieci, których stajesz się dobrowolnie ojcem są twémi; a patrząc na nie przypomnij sobie, jaki wziąłeś obowiązek, że i w drobnych nawet przedmiotach nie dopełniając go jak najściśléj, obarczył byś sumienie twoje. — Posiadając twe serce i mając przyrzeczenie twéj ręki droga Rozalio, odpowiedział radością przejęty Kazimiérz, już się czuję zdolniejszym aby dojść do zamierzonegu celu i zobaczysz, że postępowaniem moim okażę ci się starszym nad wiek, czego się najwięcéj obawiałaś. — Poszedł Kazimiérz do fabrykanta i oświadczył swój zamiar, a zarazem prosił aby mu dopomógł w wyzwoleniu, bo żonę pojąwszy chciałby na swoją rękę rozpocząć. — Nie zdziwiony wcale tą nowiną fabrykant rzekł: spodziéwałem się tego, gdyż od kilku miesięcy uważałem że ci się Pa-

ni Brzeska podobała, musiałeś wątpić o jéj wzajemności, bo humor twój, i ustawiczna samotność były tego dowodem; co do mnie zrobię wszystko i dopomogę ile jest w méj mocy, tak jak obiecałem. — Niech ci Bóg szczęści — a teraz powiedz mi, kiedy będzie wesele? bo przecież swego starego przyjaciela poprosisz. — Tak jest dobry mój Panie, mam nadzieję, że nie odmówisz temu, swéj łaski w przybyciu na ten obrządek, któremu tak długo miejsce ojca prawdziwie przywiązanego zastępowałeś. — Zajęła się zaraz Rozalia pilnie wykończeniem robót, jakie jéj podawano, gdyż dzień ślubu za cztéry tygodnie oznaczonym został.

Kiedy się więc tu krzątać i porządkować będą na tak uroczysty dzień, my zobaczymy co się dzieje w domu poczciwego sukiennika.

Krysiu, mówiła matka: czy ty uważałaś jak Kazimiérz do wdówki się bierze? czyli raczéj pewnie ona do niego; pamiętasz kie-

dyś go tak szukała aby z nami szedł na spacer, a on między łąkami chodził z Rozalią i razem weszli do ogrodu dziedzica; oboje się zmięszali jak nas spostrzegli, wstydziło się każde z osobna, i słusznie, bo czy też ona przypuścić może aby tak młody chłopiec do niéj się szczerze brał; wdowa z dwojgiem dzieci, z dziesięć lat starsza, chybaby rozum stracił; ale te kobiéty jak się zapędzą, to o wszystkiém, a najprędzéj o wieku zapomną. — Nie moja matko, odpowiedziała Krystyna, Rozalia nie jest tak wiele starszą od niego, przyjemna i dobra kobiéta, czemużby się nié miała podobać, ja ich pare razy spotkałam idących, zawsze prawie Zosię niósł na ręku, bo też to dzieci ładne jak Anioły. — I cóż osobliwego? dzieci, zwyczajnie jak dzieci, rzekła matka, ale ona to już zawsze wychodzi, aby się z nim spotkać i jeżeli on szczérze o niéj myśli, to go prosto zbałamuciła, a to wcale nie przystało na matkę dzieciom i zobaczycie, gdyby co z tego

było, to takie małżeństwo długo z sobą dobrze nie będzie; Kazimiérz co wieczór tam chodzi, zwyczajnie jak młody, idzie kiedy go ciągną a potém to się rozśmieje i nażartuje do woli. — Ja nigdy nie słyszałam aby Kazimiérz Rozalią wyszydzał mówiła Krystyna, owszem kiedy o niéj mowa, to z wielkim szacunkiem wspomina. — Ty się jeszcze na tém nie znasz moje dziecko, nie śmiałby on téż w naszéj przytomności coś podobnego zrobić, przecieżby się bał ojca i mnie, wié żebyśmy na to nie pozwolili, ale kiedy się zejdzie z młodzieżą to pewnie nie szczędzi. — On się z nikim nie wdaje moja matko, siedzi zawsze w domu, albo u Rozalii, a kiedy już bardzo smutny to idzie do lasu. — Po prawdzie moja Krysiu szkoda by go było, a czy on to nie może młodéj i posażnéj dziewczyny dostać? jest dorodny, pracowity, w rzemiośle doskonały, ojciec zawsze powiada, że tak zdatnego i pilnego czeladnika jeszcze nie miał, i nié wiem coby to

było, gdyby mu wędrówka w głowie zaświtała; nam by wiele przez to ubyło, bo teraz ojciec wyjedzie za wełną, a tu już Kazimiérz dojrzy jak należy, ale broń Boże jego oddalenia, toby nam się bardzo w znaki dało — ale, ale wracam do tego ożenienia, czémżeby to rozpoczęli? śmieszna kobiéta myśli, że témi kilkuset złotémi, które sobie uzbiérał można fabrykę założyć. — Gdy tak rozmawiały wszedł stary fabrykant i nakładając sobie fajkę, powiedział: a czy wy wiécie, że będziemy mieli wesele? Wesele? przerwała uradowana Krystyna myśląc już, że się wytańczy — czy w miasteczku? a kto, i z kim? odezwała się matka. — Zgadnijcie mówił ojciec — Powiedz mój mężu, bo wcale się nie domyślamy. — Gdybyście się dobrze zastanowiły i wszystko przypomniały, toby wam łatwo było odgadnąć — pomyślcie tylko trochę, kto to u kogo zawsze bywa? Domyślam się rzekła matka: to go sobie przecię ułowiła, a ty Krysiu czy wiesz?

Zgaduję, daj im Boże szczęście, odpowiedziała zmięszana i zasmucona dziewczyna; ojciec wejrzał na córkę i udał jakby tego nie uważał, tylko pomyślał: już ja to dawno spostrzegałem że się Krysia za Kazimierzem ogląda, biédne dziewczę — dobrze że aby nie wié o tém co z nim gadałem, boby jéj boleśniéj było — tak rozmawiając fajkę sobie palił, a żona w te odezwała się słowa: Mógłbyś mu jako pryncypał bronić tego nierozsądnego postępku, bo to dla niego prawdziwe nieszczęście, ona nic nié ma, on nie wiele, będzie więc potém biéda, i mógłby na ciebie narzekać żeś mu nie wystawił wszystkiego, jako doświadczeńszy — a kiedy wspomnę o niéj, że może się uwodzić za tak młodym chłopcem, to doprawdy aż nie miło o tém mówić; on pewno się łaszczy na to, że ona będzie zarabiać igiełką, ale jak się tylko dorobi, że się bez tego będzie mógł obejść, a ona tym czasem podstarzeje, to ją zaniedba, uprzykrzywszy sobie na cudze dzie-

ci pracować. — Nie, nie wiem, jak to do głowy przypuścić może, ta myśl sama, że ojczyma do swoim dzieciom i do tego takiego młokosa; będzie się za to nie raz mścił na nich, że go matka zbałamuciła i że z starą żyć musi, a nareszcie to ją porzuci; bo to taki koniec zawsze bywa, kiedą kobiety nie do wieku mężów biorą, a tém bardziéj gdy ich same wciągną. — Nie, moja matko, odezwała się Krystyna: bynajmniéj nie sądzę aby tak rozsądna kobiéta jak jest Rozalia; miała sama przywabiać, jest to pewno jego własny wybór; są równego wychowania, to się téż jedno drugiemu łatwo podobać mogli; ja teraz sobie wszystko dobrze przypominam — raz przy pięknym wiosennym Księżycem oświetlonym wieczorze, stał Kazimiérz zemną przed sienią, rozmawialiśmy o odpuście Lutomirskim, a ona z robotą w zawiniątku przechodziła; jakże ją mile pozdrowił i kiedy już dość daleko od domu była, jeszcze za nią patrzał, nawet nie słyszał co mówiłam;

8

ja to uważając, powtórzyłam wszystko, a on z domyślnéj wdzięczności, w rękę mnie pocałował — miałabym wiele kawałków do przytoczenia, aby mamę przekonać że on szczerze o niéj myślał; zaś co do dzieci to ani mowy, te od dawna kocha jak swoje, nie może ich naściskać kiedy się z niémi zobaczy; na ręku nosi, zabawki robi, zaręczam, że będzie przywiązanym ojcem; bo kto jest tak poczciwy jak on, to czém tylko w swém życiu będzie, to zawsze dobrym. — Prawdę mówisz moje dziecko rzekł ojciec, opowiadał mi wczoraj jakie mu przedstawienia robiła, niżeli przystała iść za niego, jak mu czas do namysłu zostawiła, jak rozważać kazała co to za ciężąr na cudze dzieci pracować, o wychowaniu myśléć, nareszcie i o tém nie przepomniała, że jest wiele starszą — ale nic go nie zraziło, chętnie i rozmyślnie podjął się wszystkiego, mówiąc: że nigdy szczęśliwym by nie był, tylko połączony z nią, z ochotą więc na wszystkie te tru-

dności się przygotował. — Kiedy mi więc tak sam opowiedział, widziałem iż się na nic nie zdało jakie przedstawienia robić, oboje są pracowici i poczciwi, to im Pan Bóg pobłogosławi. — Teraz moja żono i córki, szykujcie się na wesele bo nas zaprosił i wiem, że Krysia będzie druchną. — Cóż ty mówisz mężu? alboż to ona panna? dla niéj to takie druchny jak ja. — No, to dobrze moja żono, więc ty będziesz za starszą druchnę. — Tego nie wiem odpowiedziała kwaśno fabrykantka, jeżeli zdrowie i czas będzie po temu, to się może namyślę; spodziéwam się przeciągniętym głosem dodała: że przyszła Pani Kazimiérzowa sama się pofatyguje nas zaprosić. — A czy macie dzieci wszystko do ubrania na wesele? zapytał ojciec. — Różowych tylko wstążek chciałybym z siostrą na przepaski i do ubrania włosów, a z resztą to mamy wszystko. — Daj tym żartom pokój mój mężu będą dzieci myślały, że Bóg wié jakie wesele, a to będzie my,

oni, i już wszyscy, na takie wesele to wiele nie trzeba. — Nie żartuję żono, będzie sute wesele i to z kapelą; Kazimiérz poprosił dawnych swoich znajomych z Powiatowego miasta i okolicy; ubiérzcie się ładnie dzieci, będziecie tańcować, bo kilku młodych panów ma przybyć.

W wigilią ślubu Kazimiérz i Rozalia udali się do Kościoła; tam odprawiwszy spowiedź wracając, wstąpili do fabrykantą i pozdrowiwszy wszystkich tak się Kazimiérz odezwał: Przybyliśmy ponowić prozbę o przybycie Państwa na obchód ślubu naszego, a zarazem składam najczulsze podziękowanie za prawdziwe rodzicielskie staranie, jakie mieliście o mnie — oby wam to Bóg stokrotnie nagrodził i mnie pozwolił chociaż kiedy kolwiek wywdzięczyć, a obróciwszy się do Krystyny mówił: i tobie kochana Krystyno dziękuję za twoje przywiązanie, nie zapomnę nigdy twego dobrego serca, i gdyby cię kiedy w życiu jaka przygoda spotkała, a ja mógłbym być

pomocnym, to rachuj na mnie zawsze jak na gotowega wszystko poświęcić ci brata; coś podobnego powiedział także jéj siostrze i z uszanowaniem ręce ich ucałował — a one go ściskając, stałego szczęścia życzyły. — Nazajutrz udali się Państwo młodzi z wszystkiemi gośćmi do kościoła, a po ukończoném Nabożeństwie podało Rozalii dwóch w mirtowe bukiety przybranych kawalerów rękę, a córki fabrykanta Kazimierzowi i poprowadzili ich do ołtarza; gdzie po stósownéj Kapłana przemowie, Kazimiérz z Rozalią zaprzysięgli sobie dozgonną wiarę i miłość.

Już zawitającéj zorzy rumieniec odbijał się w czystych kryształach rzeki po za domem biesiadujących płynącéj, a tańce jeszcze trwały i fabrykantka nawet, która niechętnie na to wszystko patrzała, tak się huczną muzyką rozweseliła, że i zmęczoną już Krysię, do tańca namawiała; ale na jéj miłéj twarzy mimo chęci bawienia się, jakiś wyraz smutku osiadał. — Po weselu

zaraz Kazimiérz warsztat założył; w czém poczciwy fabrykant wiele mu dopomógł, gdyż za jego poręczeniem znalazł kredyt u publiskich Obywateli na wełnę, i dodał pieniędzy tyle, że mógł wszystkie potrzebne sprzęty do fabryki i gospodarstwa zakupić.

Zwolna więc jak to zawsze poczynającym bywa, szła mała fabryka nowożeńców naszych, lecz gdy wyrobił kilka razy daną sobie na kredyt wełnę, przybyli przedsiębiercy trudniący się dostawą sukna dla wojska, a biorąc wielką ilość postawów z miasteczka, zakupili i jego, zostawiwszy za staraniem fabrykanta zadatek na inne, z warunkiem, aby pośpieszył z wykończeniem na umówiony termin.

Działo się to właśnie w ów czas, kiedy zaczynał być dość kwitnącym stan krajowego przemysłu, i nowo założone rękodzielnie co raz pomyślniejszy swych prac i usiłowań osiągały skutek. — Sukna wprawdzie tanio sprzedawano lecz też wełne za

bezcen kupowali, a do tego tysiące kamieni przez nowo w ów czas utworzony Bank Polski zakupionéj, na swe zawołanie mieli — Mało wywożone wełny, starał się bowiem Rząd aby jak najwięcéj w kraju wyrabiano, a nawet zamożniejsze fabryki kupowały za granicą cienką wełnę, gdyż w ten czas nasza ilość wysoko poprawnéj i czystéj, na własną potrzebę nie starczyła.

Uszczęśliwieni sobą Kazimiérz i Rozalia na chwilę się nie odstępowali; młody fabrykant nie wychodził z domu, tylko z żoną i dziećmi. — W takim to omamieniu niespodziewanego szczęścia, zapomniała Rozalia o swéj ukochanéj Karolinie bawiącéj w W. Księstwie Poznańskiém; przykro więc jéj było, gdy wspomniała o siostrze stryjecznéj, z którą się z lat dziecinnych kochała, a z którą od piérwszego swego zamęścia niewidziała się; chcąc sobie to wynagrodzić, napisała do niéj list następujący:

„Zapewne myślisz ukochana siostro! że „twoja Rozalia nie żyje, lub téż bardzo „chora, kiedy tak długo do ciebie nie pisze „i co gorsza, że na twój list nie odpo- „wiada. — Lecz przebacz dobra Karoli- „no! nie pomyślny, albo zbyt pomyślny los, „robi człowieka częstokroć do wynurzenia „uczuć jakiémi jest przejęty nieudolnym. „— Karolino! mnie spotkał ostatni — nie „masz szczęśliwszéj na ziemi kobiéty! już „jestem żoną tego Kazimiérza o którym ci „tyle przed rokiem pisałam; moje serce „bynajmniéj się nie myliło wówczas, kie- „dy ci donosiłam że go za najszlachetniej- „szego młodzieńca uważam, a przypomi- „nasz sobie, że żadnéj jeszcze nadziei po- „zyskania jego serca nie miałam, kiedy on „jeden był już przedmiotem mych marzeń. „— Jakże wynagrodzoną jest miłość mo- „ja, czystą wzajemną miłością, a dobroć „dla dzieci i troskliwość o ich wychowa- „nie, robi go jeszcze droższym sercu mo- „jemu. — Siostro droga, tobie jednéj wy-

„znać muszę z wstydem, jakiego błędu
„dopuściłam się przez miłość ku niemu;
„ty sama mnie łaj, naucz ale i przebacz.
„— Przed poznaniem Kazimiérza, nie miałam
„łam nic na świecie droższego prócz dzie-
„ci moich i ciebie — a teraz Karolino,
„czy uwierzysz? podzieliłam to przywiąza-
„zanie i tak nierozsądnie, że pewnie jemu
„największa część się dostała. — Słuchaj,
„szukam i wołam dzieci, kiedy ich długo
„nie widzę, ale kiedy Kazimiérz na chwilę
„oddali się, już mi się zdaje rokiem i wszy-
„stkich bym porzuciła, aby jego wynaleść.
„— Wystaw więc sobie, jak sama widzę
„swą winę i powściągnąć téj namiętności
„nie jestem wstanie, bo jakże, kiedy ten
„cały ciąg chociaż nie długiego pożycia na-
„szego, każda chwila odkrywa mi w nim
„nowe przymioty. — Wczorajszego dnia
„gdyśmy wieczerzę jedli, on siedział przy
„mnie, a dzieci na przeciwko, i wpatrując
„się w Anusię, bo utrzymuje, że do mnie
„podobna, rzekł: Moja żono, jak sprzedam

„te sukna, które są w robocie, to zaraz „Anusię oddamy do szkoły, chociażby nam „i z trudnością przyszło, bo ona ma tyle „rozumu i zdatności, że szkoda by było „długo odkładać, a w tym wieku, to wła-„śnie jest czas pojęcia. — Wystaw więc „sobie jakże go nie kochać, kiedy o wła-„snych dzieciach inny by tyle nie myślał, „a znam dobrze, iż to z przywiązauia ku „mnie. — Gdybym była za niego nie po-„szła, czyż można było o naukach dla dzie-„ci pomyśléć? nigdy — ledwie na życie i „przyodzienie wystarczyło. — Po tak wier-„ném skreśleniu ci, duszy i serca Kazi-„mierza, powiedz czy tyle winna jestem ile „się oskarżam sama? czy nie jest konie-„cznością nieograniczoném przywiązaniem „odwdzięczyć mu za takie postępowanie, a „nawet poświęcenie się? Karolino! i tyś „kochała — łagodne napiszesz uwagi i „nie potępisz twéj siostry. — Gdybyś mo-„gła przybyć do nas i podzielić szczęście „nasze, przekonałabyś się, iż nic nie do-

„dałam w opisaniu Kazimiérza, który ści-
„skając cię, téż samą proźbę ze mną łą-
„czy, lecz gdyby to nastąpić nie mogło,
„pisz przynajmniéj do mnie jak najprędzéj
„i pamiętaj zawsze o kochającéj cię.

Rozalii.

Nie upłynęło kilka tygodni, a już Anusia z książką pod pachą szła do szkółki elementarnéj, ile zaś razy wróciła, popisywała się przed rodzicami jak postępuje w naukach. — Nie bardzo była Rozalia kontenta z téj szkółki, gdyż kobiecych robót nie uczono, a znała dobrze iż w jéj stanie, jako i w każdym, nieodzowną potrzebą to się staje dla kobiéty.

Kazimiérza fabryka dosyć się podniosła, pracując bowiem sam, dopilnował i ludzi; a po dwóch latach zaprowadziwszy drugą maszynę, potrzebował więcéj czeladzi; pojechał więc do Łęczycy i tam kilku od miesiąca do siebie ugodził. — Gdy Kazi-

miérz wyjeżdżał z Łęczycy, przypomniał sobie o sprawunkach, które mu żona poleciła; wstąpił do sklepu, a kupiwszy, gdy wychodził spostrzegł na przeciwko tablicę, na któréj było wielkiémi literami napisane:

„Pensya Wyższa płci żeńskiéj," — Przyszło mu zaraz na myśl, że tam pewno i robót uczą; ale po pięknym szyldzie, wnioskował że i drogo być musi; umyślił przecież dowiedziéć się, a wszedłszy zapytał o ochmistrzynią, która go grzecznie powitawszy, zapytała co żąda? Opowiedział jéj swój zamiar i w kilku słowach ułożył się, mówiąc: że za dwa miesiące córkę przywiezie. — Powróciwszy do domu, jakaż radość była matki i córki; a gdy żonie powiedział za jaką cenę, to ledwie uwierzyła, ale ją przekonał dodając: że te panny do których osobno metrowie przychodzą, drożéj płacą, a ponieważ ja tego nie wymagałem więc taniéj żądała.

Anusia kończyła lat jedénaście kiedy ją na pensyą oddano; znała już więc jak jéj to użyteczném będzie, gdy się wszystkiego nauczy; była zatém pilna, dobra, nawet chętnie posłużyła pani ochmistrzyni; ta ją téż kochając, nie szczędziła starania, aby Anusia prędko i dobrze pojmowała, w czém się téż nie zawiodła; gdyż ledwie pół roku upłynęło, a już ojciec ładny kapciuch krzyżową robotą, matka pięknie haftowany czépeczek, do tego list zręcznie własnym pomysłem napisany odebrali. — Jakaż to była pociecha dla Rozalii i jaka nagroda dla Kazimiérza, że zapracowane piéniądze nie daremnie wykładał. — Częściéj niżeli dawniéj wydarzały się interessa i matka z ojcem na przemian jeździli do Łęczycy, aby zobaczyć ukochaną Anusię, która z radością witała a z łzami w oczach żegnała, równie matkę jak Kazimierza, gdyż żadnéj różnicy w przywiązaniu ku obojgu nie znała. — Po dwóch latach pobytu na pensyi, mówiła matka, iż czas jest aby wróciła do

domu, w czém się téż mąż wcale nie sprzeciwiał i przyznał: że kiedy umié tyle ładnych robótek, dobrze pisać, rachować i trochę historyi, to jéj więcéj nie potrzeba; a wróciwszy będzie mogła być użyteczną rodzicom przy ich zatrudnieniach.

Gdy Anusię raz piérwszy ujrzano w Niedzielę na wielkiem Nabożeństwie, pełno osób, które ją dawniéj znały, zaledwie uwierzyły, że to ta sama, gdyż zmieniła się znacznie, urosła, nabrała zgrabnéj kibici, ułożenia miłego, a nadewszystko skromna i niewinna; jéj zaś śnieżna rumieńcem powleczona twarz, oczy niebieskie, usteczka małe, różowe, stanowiły niepospolitą piękność, tak, że w czternastym roku, nie tylko w miasteczku ale w całéj okolicy za najładniejszą uchodziła. — Lecz uroda nie całą jéj zaletą była; dobroć serca, i szlachetność duszy, okazywały się w najdrobniejszych czynach — dane sobie pieniądze przez rodziców na drobne wydatki, chętnie potrzebniejszym od siebie dawała,

i chociaż biédnego szczodrze ręka matki opatrzyła, nie obyło się aby Anusia coś nie dołożyła. — Posłuszna i uległa, chętnie wykonywała wszystko polecone sobie przez rodziców i wyręczając w czém tylko mogła, uprzedzała ich życzenia. — Ale jakże ją téż kochali, matka patrząc na nią często mawiała: tak jestem szczęśliwa, że śmierć dla mnie dzisiaj, najokropniejszém jest wspomnieniem; lecz gdyby nie docieczona wola Nieba tak miéć chciała, uniosłabym tę pociechę do grobu, że Zosi zostawiam najlepszą siostrę i ojca. — Odrzuć te smutne myśli, Rozalio, przerwał jéj Kazimiérz, nie mówmy o tém, otó lepiéj pomyślmy o weselu młodszéj córki fabrykanta, która ma iść za Kommissarza tutejszego dziedzica, zapewne nas poproszą, musi więc Anusia ładnie być ubraną.

Opóźniło się wesele, bo dopiéro w kilka miesięcy przybył fabrykant oznajmując zamęście młodszéj córki, z prozbą aby wszyscy przybyli. — Nadeszła Niedziela

w któréj ślub miał być. — Anusia w skromną, jak śnieg białą przybrana sukienkę i świéże przez Kazimierza przyniesione kwiaty wplotłszy w swe jasne warkocze, udała się z rodzicami do weselnego domu, z którego po przywitaniu udali się wszyscy do kościoła. — Dziedzica synowie zaproszeni przez Kommissarza, byli przytomni temu obrządkowi i starszy z nich od ślubu podał rękę pannie młodéj, a młodszy mając dawno na oku Anusię, poprowadził za Panną młodą mówiąc do niéj: Pani tu nie dawno przybyłaś? zapewne tylko na wesele? Ja się tu od najmłodszych lat wychowałam, odpowiedziała. — Jakże by to się stać mogło, rzekł układny Panicz, często przybywam do rodziców byłbym zapewne już tą pięknością uderzony, chyba że się Pani ukrywałaś? Anusia któréj nikt jeszcze nic podobnego nie powiedział, zczerwiniła się i nic nie odrzekłszy puściła go, chcący Krystynę wziąść pod rękę, ale grzeczny Akademik przytrzymawszy lekko ładną

rączkę powiedział: iż w takim samym porządku jak z kościoła wyszli, muszą zajść do mieszkania rodziców Panny młodéj. — Zawstydzona Anusia, że wyrwała rękę, jeszcze mocniéj się zarumieniła a kawaler przepraszał, iż się poważył wbrew jéj życzeniu postąpić; — nieomieszkał także zapytać kto są jéj rodzice; gdzie mięszkają, i prosił o pozwolenie odwiedzenia ich, na ćo mu z naturalną prostotą odpowiedziała iż zapyta matkę i Kazimiérza kiedy będą u siebie i że mu powie: — Daléj pytał kto był ten Kazimiérz? To jest mój ojczym którego kocham tak jak matkę, a ponieważ przed ożenieniem mówiłam mu po imieniu, więc się też już tak zostało. — Chciałbym poznać tego ojczyma i nauczyć od niego sposobu podobania się Pani, rzekł uśmiechający się młodzik. — Ja go Panu pokażę i wskazała na dwóch mężczyzn za wszystkiémi idących. — Czy ten w granatowym surducie? zapytał patrząc w stronę gdzie wskazywała. — Nie, odpowiedziała

śmiejąc się, to jest fabrykant, ojciec Panny młodéj, a ten co z nim idzie w czarnym fraku jest Kazimiérz. — Szlachetna postawa Kazimiérza i mały czarny wąsik zdobiący czerstwą twarz jego, uderzyły nie tak zdrowéj cery eleganta, a rzuciwszy nań parę razy okiem rzekł: musiał się nie dawno ożenić? bo bardzo młodo wygląda.— Tego dobrze nie pamiętam kiedy, odpowiedziała Anusia, ale jaki on dobry, jak on wszystkie piéniądze mamie oddaje, i co tylko bym żądały wszystkoby nam kupił; Zosię także obiecał dać na tę samą Pensyą gdzie ja byłam jak podrośnie. — Tak rozmawiając doszli do weselnego domu i żegnając się synowie dziedzica, zostali zaproszeni na wieczerzą, co téż chętnie przyrzekli.— I cóż tam rozmawiałeś z Panną młodą? zapytał Stanisław starszego brata Władysława wracając do Pałacu. — Pytałem jéj odpowiedział: czy kontenta że będzie Panią Kommissarzową i dla czego wyprzedziła starszą siostrę w zamęściu? —

Na piérwsze cicho mi coś odpowiedziała, a na drugie, że jéj siostra Krystyna miała już kilku konkurentów ale każdemu odmówiła, widać że nie chce iść za mąż. — I cóż ją powoduje rzekłem do takiego przedsiewzięcia? Jest to tajemnica, któréj Panu udzielić nie mogę, gdyż jak mówią powierzyła ją tylko rodzicom. — Na tém się skończyła rozmowa nasza; ale ty Stasiu powiedz co z tą ładną druchną tak ciągłą rozmawiałeś? O, co to, to by było za trudno spamiętać, rzekł młodszy, bo i sam już dobrze nie wiem; jednakowoż powiadam ci, że to jest śliczna i roztropna dziewczyna, gadałem jéj pełno grzeczności których dość ozięble słuchała, z naturalną otwartością na wszystko odpowiedź znalazła, ale w jakiż zapał wpadała opowiadają o swym ojczymie, jakże go wychwalała, ileż mi o swém przywiązaniu do niego mówiła, i jak mnie wyśmiała gdym starego fabrykanta za niego wziął; powiadam ci Władziu, że gdyby była przynajmniéj rok

starsza, to bym ją miał w porozumieniu, i wyznam iż by jéj tego nie można za złe brać, bo to jest chłopiec młody, przystojny, i bardzo piękny; nigdybyś niesądził widząc go, że już ma żonę, i że jest rzemieślnikiem. — Wiesz Władziu? że to jest rzadkiéj urody dziewczyna, gdyby miała z milion, to bym się ani chwili nie wachał, bo pieniądze mogą nadać imie. — Ale się spytaj mówił starszy, czyby ona ciebie w ten czas chciała? A to czemu? słowo daje, że ty zapominasz się zawsze, kto my jesteśmy, i tak albo Hrabianka kroćiowa, albo taka lubcia z milionem. — Co do mnie, mówił starszy, wiesz iż nie podzielam twego zdania, i nigdybym się nie ubiegał za majątkiem, z przekonaniem mojem by się to nie zgadzało, aby pojąć żonę w któréj pieniędzach bym się tylko kochał; mnie jeżeli się kiedy która podobać będzie, o posag jéj pytać nie myślę, szczęścia bowiem mojego nie poświęciłbym dla pieniędzy, lecz jeżeli jedno przy dru-

giem znajdę, to jeszcze lepiéj. — Ej co tam, po tém, o tém, mówił rozrzewniony Stanisław, teraz myślmy żeby prędko obiad dali, a po obiedzie wczesniéj wyjechać, bo mógłby kto przybyć, nie chciał bym przecież żeby o tém wiedziano, jak tam będę z tą ładną druchną dokazywał, gdyż z żadną inną prócz niéj tańcować nie myślę, i zobaczysz jak jéj głowę zawrócę. — Po obiedzie matka chciała aby synowie z nią w sąsiedztwo jechali; lecz Stanisław, nie dał starszemu przyjść do słowa, tylko wołał: nie możemy mamo, nie możemy, obiecaliśmy się na Kommissarza wesele — Owszem, rzekł Władysław, jedźmy, a powróciwszy będziemy tam. — Nie ja zaraz jechać muszę, jeżeli chcesz, to sam jedź z mamą, odpowiedział Stanisław. — I cóż tam takiego ma Stasio, że się tak spieszy? pytała matka.—Oto widzi mama, obiecałem Kommissarzowi wcześniéj przyjechać. — Nie tak to mamo, odezwał się Władysław, jest tam ładna druchna, któréj chce głowę zawrócić. — Domyślałam się tego zaraz, mówiła matka

że coś podobnego być musi, ale Stasiu, czy byś téż miał serce zbałamucić dobrą dziewczynę? dać jéj się w sobie pokochać, a potem porzucić, bo przecież nie zrobił byś kariery żeniąc się z nią? — A ja téż wcale o tém nie myślę, będę u niéj bywał, pożartuję, ubawię się, przysięgnę że ją szalenie kocham, a późniéj odjadę i już się nie zobaczémy. — Nie, mój synu, rzekła matka, takim sposobem myślenia nie radzę ci się rządzić, mógłbyś tego kiedy bardzo pożałować, bo najsurowszy sędzia, i najnieodstępniejszy natrętnik, jest własne sumienie. Czy mógłbyś być spokojnym, gdybyś dla dogodzenia chwilowéj fantazyi niedojrzałego jeszcze wieku, poświęcał spokojność dziewczyny, która dzisiaj kontenta z tego co ma, szczęśliwa obok swéj matki żyje? — sam mówisz, że jest tak młoda, i niewinna, nie możesz za tém dziś przejrzéć, jakie namiętności miłość by w niéj rozwinąć mogła; wszakże wydarzają się przypadki, że uniesienie piérwszéj gwałto-

wnéj, zdradzonéj lub wzgardzonéj miłości, poddaje częstokroć rozpaczy, a czasem samobójczą broń w rękę wkłada, pomnij, żeby cię ścigały złorzeczenia, téj dziś swobodnie żyjącéj rodziny, a niewidzialnym sposobem zstarzałbyś się w młodym twym wieku, pod ciężarem takiego przewinienia. — W tém spostrzegła zajeżdżający powóz, co przerwało rozmowę, sądząc że ktoś przybył, ale Władysław wyjrzał oknem i zobaczył że to ich kareta, do któréj wsiadł z matką i pojechali w odwiedziny; a Stanisław poradziwszy się zwierciadła, poprawił starannie utrefionych włosów, wywinął się na jednéj nodze i uradowany sobą powiedział: słowo honoru, muszę jéj się podobać, poczem pędem strzały na swoim wierzchowcu popędził ku miasteczku. — Tam zastał już młodzież tańcującą, i ledwie gospodarza, który go witał spostrzegł; bo oczy posłał za swą ładną znajomą, którą gdy zoczył, poprosił zaraz do tańca, ale ta grzecznie podziękowała mówiąc: że jest

zamówioną; Stanisław zapytał więc śmiało gdzie jest kawaler który go uprzedził? Wyszedł z swym przyjacielem, ale zaraz wróci, odpowiedziała. — Więc nim on nadejdzie możesz Pani ze mną tańcować. — Przepraszam, co tego to nie uczynię i rzucała niecierpliwe wejrzenia na wszystkie strony, lecz Stanisław pocałował w rączkę, a zwolna pociągając do koła rzekł: Nie odmawiaj mi Pani téj przyjemności, może ten ktoś, nie tak prędko powróci. — Anusia cofnęła rękę mówiąc: gdyby najdłużéj, czekać będę, gdyż obiecałam — oto są rówienniczki moje, niech Pan raczy z niemi tańcować. — Kiedy te słowa kończyła, zwróciła oczy ku otwiérającym się drzwiom, i zawołała z radością: przyszedł Kazimiérz, a ten z miłym uśmiéchem szedł ku niéj, i ujął podaną sobie rękę — gdzież tak długo bawiłeś? Zosię odprowadzałem do domu, odpowiedział, ale mogłaś na mnie nie czekać, co słysząc Stanisław, odezwał się trochę obrażony: ja już od pół godzi-

ny proszę ale daremnie. — Dla czegóż odmówiłaś Anusiu? nagrodź to teraz, i poproś sama do tańca, mówił Kazimiérz; ale ta zachmurzywszy wypogodzone czoło, rzekła: Czekałem, bo obiecałam tobie, a skończywszy mogę iść z tym Panem. — Ale ja proszę żebyś wprzód z Panem tańczyła i wziąwszy Kazimiérz jéj rękę podał Stanisławowi; ta więc spuściwszy oczy pełne łez, zwolna udała się do koła. — Gdy usiedli odpoczywając, Stanisław się odezwał: Ojczym jest grzeczniejszym dla mnie, chociaż nie o jego, ale o Pani przychylność się staram. — I dla czegoż od razu na moją prośbę nie przystałaś? Już Pan wiesz dla czego, bo Kazimiérzowi przyrzekłam. — A więc gdyby można na Panią się gniéwać, to byłbym słusznie obrażony; lecz że te piękne oczy wróżą mi, iż raz drugi tego nie zrobisz, więc zapomnę o tém, a nadto, było to dla tego Kazimiérza, któremu mam wdzięczność, że mi powiedział imie Pani, gdyż imie to, zawsze najbardziéj

lubiłem, i w mych uszach tak pieszcząco brzmiało, a kiedy niem nazywają Panią, o ileż mu wdzięków przybywa. — Więc piękna moja Anusiu, przyrzec mi musisz, że nigdy prożbie méj nie zmówisz, a że umiesz słowa dotrzymać już się przekonałem. — Pan sobie z tego nic nie robisz, czy z taką panienką jak ja tańcujesz lub nie, masz inne towarzystwa i inne damy do swéj zabawy. — Prawda, że w innych towarzystwach także bywam, ale mi wierzaj, że tak miłéj, ładnéj, jak ty, jeszcze nie widziałem i żadna mi się tyle nie podobała. — Pan sobie żartujesz, ale ja się znam na tém i nie zawódź się abym uwierzyła. — I któż cię to tak nauczył? ładna moja Anusiu. — Matka mi powiedziała, widząc że Pan z Kościoła prowadząc mnie tyle rozmawiałeś. — Jakże mama mówiła? powtórz mi Pani. — Oto zapytała o czém rozmawialiśmy, nie powiedziałam jéj ani połowy, gdyż nie pamiętałam, a matka rzekła: Nigdy nie wierz co ci będą gadali

młodzi Panowie wyższego stanu, i nie zawsze nawet równym sobie, bo mężczyźni z tego zabawkę mają, co kobiétę wiecznym wstydem okryć może; na to gadają grzeczności w oczy, aby obróciwszy się naśmieli z drugiemi do woli; nie wątpiąc, ale owszem utrzymując, że każda do słowa uwierzyła; wszystkie więc komplementa młodym dziewczynom czynione, służą tylko dla ich ułudzenia i zepsucia; bo oni znudziwszy się, porzucają i u innych idą szukać względów, dla spędzenia na dal wesoło czasu. — Nie uważaj na to, mówił Stanisław, gdyż wszystkie matki tak córki ostrzegają, ale możesz Pani śmiało mamie powiedziéć, że téż wielu pokochawszy, dotrzymali słowa i ożenili się, dodając: iż nikt za żonę wprzód nie pojmie, aż miłość swą wywzajemnioną zobaczy; lecz ty się tego piękna Anusiu nie lękaj, masz tyle powabów, że najpiérwsza młodzież może się o ciebie ubiegać, a komu swe serce oddasz, będzie najszczęśliwszym; to mówiąc

westchnął układnie, i przyciągał niby mimowolnie do siebie milczącą Anusię, chcąc poufaléj w ramię pocałować, ale ta z wszelką przystojnością zastawiwszy się drugą ręką rzekła: Pozwolić się pocałować, było by to nie słuchać rad matki, a jak dopiéro słyszałam że trzeba wzajemności wprzód, niżeli kto się ożeni, więc gdybyś Pan nawet prawdziwie ten zamiar miał, to naprzód powiadam iż bym go nigdy kochać nie mogła; trudności zaś, jakieby ztąd wynikły nie warto by dla mnie ponosić, a jeżeli téż Pan sobie żartujesz, to powiem jak mnie mama nauczyła: że na prawdę jestem dla Pana za mało, na dogodzenie zaś jego próżności i zabawce, za wiele — więc najlepiéj daj mi Pan pokój, a ja pójdę z równemi sobie tańcować. — Po takiem zapowiedzeniu skrzywił się trochę Panicz, gdyż widział, wszystkie swoje ranne zamiary i nadzieje zniszczone, a jakby na większe umartwienie, przez młodą bez imienia i stanu fabrykanta córkę z własne-

go miasteczka. — Zrobił jeszcze kilka mistrzowskich usiłowań dla ułagodzenia surowéj piękności, lecz gdy te bezskutecznemi zostały, wyszedł bez pożegnania; a Anusia widząc z kapeluszem wychodzącego, pobiegła do Kazimiérza i zawiesiwszy mu się z prawdziwie dziecinném przywiązaniem u szyi, zawołała: przecież sobie poszedł, tak się gniéwałam, że dla niego nie chciałeś ze mną tańcowawać, tylko przy mnie siedział i gadał takie rzeczy, których mama mówi, że od młodych panów nie trzeba słuchać; ale mu téż co do słowa powtórzyłam jak mama mówiła, widziałam iż nie był kontent, gdyż mi się zapytał, kto mnie tak myśléć nauczył? odpowiedziałam że mama i zaraz sobie poszedł. — Ale Anusiu, trzeba było nie wierzyć co mówił, lecz słuchać, sama grzeczność nakazywała, mama nie chciała aby to powtarzać, tylko kazała myśléć i podług tego postępować; gdyby też który z takiéj młodzieży prawdziwie cię sobie upodobał, a ty byś zaraz tak

ostro odpowiedziała, nazwałby cię źle wychowaną i odszedł sobie, Anusia zaś męża bardzo długo możeby nie dostała. — Bo ja téż wcale za mąż iść nie myślę, odpowiedziało trochę zawstydzone dziewczę, będę zawsze przy mamie, i przy tobie; ja was najwięcéj kocham i przy was zostanę. — Chciał ją Kazimiérz ucałować za tak szczere oświadczenie niewinnego przywiązania, ale zamyślił się, twarz zachmurzył, i żywo puścił z objęcia; nie chcąc zaś by uniesienie to uważała, poprosił do tańca; a ta zawiesiwszy swą białą rączkę na jego ramieniu, jak wiatr puściła się skocznego walca.

Kilka miesięcy późniéj zdarzyło się, że Rozalia przechodząc wstąpiła do starego fabrykanta, zapytała zaraz jak się miewa Pani Kommissarzowa, na co jéj odpowiedziała fabrykantka, że jest zdrowa i bardzo szczęśliwa z swego połączenia; ma mieszkanie w bliskości pałacu, posyłam téż do niéj często Krystynę, aby, gdy mąż wyjdzie

nie tęskniła. — Dobrze Pani robisz mówiła Rozalia, bo téż Krysia bardzo samotną, i posępną się stała; uważałam to na ślubie młodszéj, chciała z duszy być wesołą ale widać było ten przymus i gwałt jaki sobie zadawała, a tam się przecież rozerwie. — Fabrykantka zmięszana i nie kontenta z prowadzącéj się rozmowy, odpowiedziała: ona nigdy zbytecznie wesołą nie była, a tém bardziéj w dzień ślubu siostry; będąc starszą, o niepewnéj jéj przyszłości myślała, ta uwaga więc mogła ją posępniejszą jak zwyczajnie uczynić. — Na te słowa weszła Krystyna, i czule uścisnęła Rozalią mówiąc: już téż kilka dni niewidziałam Pani, jakże mi się miewasz z mężem i dziećmi? Wszyscy dzięki Bogu zdrowi jesteśmy, ale ty moja Krysiu musisz być słaba, bo mi się zdaję żeś schudła i nie tąk żwawa jak dawniéj. — Tak kochana Rozalio, ja to sama uważam do siebie, że tych dawnych skoków i zabaw, prawie zapomniałam; jeżeli to jest chorobą, to się

mogę z niéj wyleczyć, ale jeżeli się już w naturę obróciło to pewnie tak zostanie na zawsze; dawniéj rozweselały mnie zabawy, tańce, a dzisiaj najszczęśliwszą się być czuję kiedy widzę innych szczęście, bo o własnym nie mam żadnego wyobrażenia, chociaż mi nic nie brakuje i niczego nie pragnę. — Kto tak jest miłością bliźniego przejęty mówiła Rozalia, temu Bóg wynagrodzi długiem niczém nie starganém pasmem szczęścia; możesz więc przy twéj cnocie i bogobojności być spokojną i pewną tego. — Dziękuję ci dobra Pani Kazimiérzowa za twoje zawsze przychylne mi serce, ale zawierz temu co ci powiem: że nigdy mniéj nie pragnęłam uskutecznienia tego, o czém mi tak błogie rościsz nadzieje jak w téj chwili, gdyż z iszczeniem się tego, innego rodzaju smutek ogarnął by mą duszę.

Nie chętnie słuchająca téj rozmowy fabrykantka, aby córka rozczuliwszy się więcéj nie powiedziała, przywołała ją do sie-

bie i dała jakieś polecenie z którém Krystyna wyszła a powróciwszy, zastała Rozalią żegnającą matkę, z Krystyną uścisnęła się i wyszła. — Fabrykantka ganiła córce że za otwarcie rozmawiała, ale ta, spokojnie odpowiedziała: Moja matko, Rozalia jest tak dobra, żeby jéj to można powierzyć, ale przysięgłam, iż tego nikomu nie wyznam, a tém mniéj téj poczciwéj kobiécie, któréj dni spokojne tém zmięszane by zostały, zachmurzyłabym cieniem smutku mego, Niebo dziś dla niéj pogodne, a znikła moja swoboda nie pawróciłaby przecież; lecz gdybym téż z tąd piérwszego, całego życia mojego szczęścia doznawać miała, i na to bym przystać nie mogła, bo jakżeby go spokojnie używać, gdyby zaród tegoż na cudzym smutku był poczęty. — Taka rozmowa zwykle dobrą i czułą Krystynę w większe, i ciąglejsze milczenie wprowadzała, starano się więc unikać ile możności podobnych wspomnień.

Stary fabrykant wszedł do pokoju i zapytał: czy już Rozalia odeszła? Tak jest ojcze, odpowiedziała Krystyna w téj chwili wyszła. — Patrzcie moje dzieci rzekł daléj, jak się temu Kazimiérzowi powodzi, już pospłacał zaciągnięte długi na zakłady fabryczne i kawał grosza ma w towarze; ale ja tego byłem pewien, bo kto umié szanować cudze, ten nie utraci własnego, kto biédnych wspomaga, ten sam nie ułaknie, a przypomnijcie sobie z jaką pilnością pracował, i innych doglądał; jak piérwszy z rana, ostatni w wieczór z warsztatu wychodził, z jaką akuratnością wysłany za interessami polecenia swoje wykonywał i jakie skromne rachunki kosztów podróży robił, a za takie postępowanie, można się było spodziéwać, że mu Bóg na własném pobłogosławi. — Dzisiaj z rana widziałem się z nim i powiadał mi, że dwóch fabrykantów z Łęczycy biorą go do współki, na dostawę sukna dla całéj kawaleryi naszéj; jest to spekulacya bardzo dobra i jeżeli

wydołają na oznaczony czas wykończyć, to im wielkie korzyści przyniesie, gdyż tam podobno zależy lepsza płaca, na spieszniejszéj dostawie i dzisiaj jedzie ugodę podpisać.

Wróciwszy Kazimiérz z Łęczycy przywiózł Anusi piękny parasolik, za który córka z matką szczerze dziękowały, a ostatnia dodała: nie wiem, czém się Bogu zasłużyłam na tyle łask, ile na mnie zlewa, dając mi tak dobrego człowieka za męża i ojca dzieciom; mój Kazimiérzu, kiedyż ci się wywdzięczemy za twoją dobroć i podejmowane trudy na utrzymanie nas, to mówiąc rzuciła mu się na szyję i łzy z jéj oczu spłynęły. Mile, ale bez zwykłego uniesienia, oddał jéj Kazimiérz uścisk wzajemny, lecz nie rzekłszy ani słowa wyszedł natychmiast. — Szczęściem tylko swoim zajęta Rozalia, nie uważała trochę oziębiejszego postępowania męża i nagłego wyjścia z pokoju.

Kazimiérz wyszedłszy niewiedział gdzie i po co idzie; gdy już był za miasteczkiem zatrzymał się i pomyślał: jakże jestem niegodzien przywiązania téj poczciwéj kobiéty i téj niewinnéj istoty; one swe szlachetne czucia wylewają na moje łono, a ja bez złych zamiarów, z nieśmiałem okiem przed niemi stawam; czyż ta myśl ścigać mnie będzie zawsze? Czyż nie zwalczę téj występnéj namiętności? a wejrzawszy w Niebo zawołał: Boże! wszakże wszystko jest dziełem Twéj Świętéj woli! Ty jeden widzisz iż występnym być nie chcę. — Przygaś ten ogień, który mnie trawi i pożera, dozwól przez cię stworzonéj istocie wyjść z zaślepienia prowadzącego do zguby, spuść promień łaski z téj wysokości, który niech mnie oświeci i wzmocni — ale cóż to ja żądam od Ciebie mój Panie? czyż godzien jestem widocznych Twych cudów? czyż w niezgłębionéj Twojéj światłości nie wynalazłeś dla człowieka trzech głównych zmysłów, któremi się rządzić rozkazałeś? i

te za podstawę w rozpoczynaniu jakichkolwiek przedsięwzięć nam dałeś — ale niepojęty w swéj dobroci Boże! pozwoliłeś nam przecież w niebezpieczeństwach wołać Twojéj pomocy, by nie upaść pod ciężarem utrapień lub przewinień naszych — to mówiąc ciągle patrzał w Niebo, i gdy kończył zwolna słońce za chmurę się ukrywało, nagle błysło, zagrzmiało, co oznajmiało nadchodzącą burzę. — Grozisz mi i napominasz mój Panie! zawołał Kazimiérz, ale zarazem wlewasz pociechę w to serce uciśnione — i szedł do domu z postanowieniem niezłomném, zniweczenia téj namiętności przyrzekając, że ściśle dotrzyma obietnic czynionych w obliczu Boga. — Tak idąc zdawało mu się iż zrzucił brzemię ciężące sumieniu jego: przecież czuł pomimowolnie jakiś smutek ogarniający duszę, a silniéj jeszcze działający przez posępność Nieba, świszczenie wiatru i ulewny deszcz, który przemoczył do nitki odzież Kazimiérza.— Z niecierpliwością oczekiwano w do-

mu, gdy wszedł przelęknione, matka i córka pytały coby mu było? odpowiedział iż przemókł i zimny dreszcz go przechodzi. — Jak najprędzéj dały mu suknie do przemienienia i prosiły aby się położył, mówiąc: Po co wychodziłeś na taką ulewę, trzeba ci było przeczekać deszcz, zapewne byłeś u Plebana? Tak jest, odpowiedział zmięszany, lecz w ten moment robił sobie gorzkie wyrzuty, bo to raz piérwszy skłamał przed żoną i pomyślał: jakże sama tylko myśl przewinienia wiele za sobą złego pociąga, wszakże ta jest całém moim występkiem i ta przywiodła mnie do kłamstwa a kłamstwo może przywieść... — Boże! na cóż wystawiony jestem? opieka Twoja niechaj mnie wesprze. — Rozalia widząc że w jedno miejsce zapatrzył się, przyszła do niego, ale jakże była przelękniona kiedy się nie poruszył a chwyciwszy za rękę wołała: Kazimiérzu drogi! cóż ci jest? lecz on zwróciwszy ku niéj oczy rzekł: zesłabłem. — Położyli go natychmiast w po-

ściel, a po upływie dwóch dni, gdy się choroba zwiększyła przywołano lekarza, który oświadczył, iż téj chwili prócz widocznéj gorączki nic więcéj rozpoznać nie może, ale popatrzywszy parę godzin lepiéj się przekona o rodzaju choroby. — Przez całą noc gadał Kazimiérz w maligaie, dla ciężkiego przecież osłabienia większa część słów niezrozumianą była — wymawiał: Nieszczęśliwy.. — po co ta poczciwa ma cierpiéć... — niewinna istoto... — ty się nie strzeżesz węża, który się wije około ciebie... — i tém podobnie... — Nazajutrz lekarz oznajmił, że ta choroba pochodzi z jakiegoś wielkiego zmartwienia lub smutku, co pociągnęło za sobą gwałtowne osłabienie; jednakowoż możemy być spokojni przy pomocy Boga i jego młodym wieku wyjdzie z téj choroby. — W piérwszych dniach nic się choroba prawie nie zmieniała, ciągła gorączka, w któréj zawsze rozpaczające wyrazy niezrozumiale wymawiał. — Żona i córka nie odstępowały

chorego; — nie raz mówiła matka: Idź się połóż Anusiu, ja tu będę czuwać, ale Anusia prosiła by jéj pozwoliła nieodstępować Kazimiérza, owszem, chciała aby matka spoczęła, że będąc młodszą łatwiéj przetrwa bezsenność, lecz i ta na chwilę odstąpić go nie miała odwagi. — W takim stanie zostawał Kazimiérz kilkanaście dni, po upłynieniu których, przychodził powoli do siebie; gorączka nie tak często napastowała, a przynajmniéj o wiele mniejsza, apetyt wzrastał, sił po trochu nabiérał, a pilnujące go żona i córka mogły wygodniéj spocząć.

Rozalia widząc polepszający stan zdrowia męża, więcéj oddawała się zatrudnieniom domowym, które dla jego choroby po części zaniedbać musiała. — Zaglądała do warsztatów, wychodziła do miasta za potrzebami koniecznémi, a pielęgnowanie Kazimiérza zostawiała więcéj Anusi, która to z wylaniem przywiązania dziecinnego dozorowała ukochanego ojca. — Jakże była

uszczęśliwiona Rozalia, gdy po kilkogodzinném zatrudnieniu wróciła do pokoju i ujrzała zdrowszym Kazimiérza, a przy nim trzymającą go za rękę Anusię, i całującą Zosię, jakże serdecznie pomnażała te pieszczoty swémi uściskami, wylewając łzy radości na widok jéj całego szczęścia, na widok męża wracającego do zdrowia. — Nie raz kiedy sama Anusia siedziała nad chorym, ten miał wzrok wlepiony w nią, i miłém tylko zagadnieniem wyrywała go z tego zadumania; on często nic jéj nie odpowiadał, udał że nie słyszy i odwracał się do ściany.

Jednego poranku wyszła Rozalia za sprawunkami, a córka starsza podług zwyczaju usiadła przy chorym, widząc zaś że nic nie mówi, tylko na nią patrzy, rzekła cokolwiek zatrwożona: Cóż ci jest kochany Kazimiérzu? musisz być słabszym? Powiedz, to poślemy po lekarza. — Anusiu, odpowiedział, wziąwszy jéj rękę i przyłożywszy do swych piérsi: choroba moja widzę jest

nieuleczoną, czy czujesz jak gwałtownie to serce bije? to nieustające bicie, zrobiło ranę, która się nie zagoi a chcąc stać się godnym żony wybranéj przez siebie, i dopełnić przyjętego dobrowolnie obowiązku w obliczu Boga zaprzysiężonego, trzeba umiéć cierpiéć lub umiérać. — Na te ostatnie słowa z całą szczerotą czystéj swéj duszy, łzami zalana Anusia oparłszy głowę o piérś jego zawołała: Ach mój Kazimiérzu! cóż to wymówiłeś? jakaż to rozpacz rozdziéra twe serce? powiedz mi, co ci jest? nic przed matką nie wspomnę, bo równie jak ty chciałabym oddalić każde zmartwienie od niéj, ale ja wiedziéć muszę, podzielić twoje cierpienie będzie mojém szczęściem. — Ty chcesz umiérać? ach Kazimiérzu! powiedz — powiedz, każda chwila twego milczenia staje się wiekiem cierpień dla mnie.

Gdy czyste łez strumienie spływały z piętnastoletnich oczu, na rozpalone piérsi Kazimiérza, ten w wyobraźni szczęścia

przez siebie urojonego wziął ją w swoje objęcia a przycisnąwszy spieczone usta do niewinnych ust dziewicy, zapomniał przyrzeczeń sobie danych. — Anusia piérwsza przerwała milczenie mówiąc: Odkryj mi tę ranę którą się chcesz do grobu wprowadzić, odkryj błagam cię mój ojcze! Tu jakby gromem uderzony Kazimiérz, puścił z swych objęć Anusię, a zakrywszy sobie twarz zawołał: Jakie żeś to słowo wyrzekła? Ha! wyrwałaś mnie ze snu, z którego nigdy obudzić bym się nie chciał — tak, to był sen — to była mara, znikająca przed światłem dziennem; tak, we śnie gadałem — jeżeliś co słyszała, nie wierz temu, jeżeliś co zrozumiała, przebacz mi, to domawiając upadł na łóżko, bo osłabł mocno skutkiem walki jaką wiódł z sobą; a Anusia przelękniona wybiegła wołając: umiera!

Właśnie w téj chwili powracająca matka wchodziła w próg domu, co usłyszawszy wpadła do pokoju chorego a widząc że

oczy ma zamknięte, klękła przy łóżku i wołała: Mężu! mężu! ojcze mych dzieci! — Kazimiérz otworzył oczy a spostrzegłszy klęczącą żonę, podał jéj rękę mówiąc: Nie troszcz się, będę żył, uczułem w téj chwili, że dusza słaba, ale w żelaznêm jest ciele; wrócą stracone siły, na własne moje ukaranie. — Przerażona temi niezrozumiałemi dla niéj wyrazy Rozalia, w têm większą rozpacz wpadała; sądząc, iż mu się gorączka wróciła, a załamawszy ręce łkając wołała: Kiedyż ten lekarz nadejdzie? Po co lekarza? odezwał się Kazimiérz, powiedziałem ci iż kamienne zdrowie moje wszystko przetrzyma, nie obawiaj się — o jakże byłbym szczęśliwy gdybym chociaż w części mógł dzielić twoje obawę o siebie — ale jak na przekorę czuję tyle sił, tyle życia, że gdy myśl zapuszczę w przejrzenie tegoż, to widzę tak długą, tak niezmierzoną przestrzeń przed memi oczyma, a w niéj tyle cierpień, tyle ścieszek ciernicm wysłanych, że na samą wyobraźnią

tego truchleję i powinienem umiérać; przecież czuję, że wszystko zniosę i żyć będę. — W tém weszła zadyszona Anusia mówiąc, że lekarz wyjechał. — Nie troszcz się dobra Anusia, powiedziałem już twojéj matce, że lekarstwa nie potrzebuję; jeżeli się sam nie wyleczę, to mi nikt nie pomoże. — Po wymówieniu tych słów zamilkł, i zwolna głowę opuścił na poduszkę. —

Więcéj jak godzinę panowała cisza w chorego pokoju, przerywana tylko niekiedy westchnieniem matki] i łkaniem córki — każda z nich była zamyślona; matka przekonała się iż Kazimiérz gadał bez gorączki, co ją większéj trwogi nabawiało, widziała bowiem oczywiście, że miał zgryzotę, któréj nie śmiał lub nie chciał wyjawić, a taka tajemnica stawała się dla niéj śmiertelnym ciosem, gdyż to dowodziło że zaufanie jego postradała. — Była więc niepocieszoną — wystawiała sobie, że będąc starszą mógł ją już mniéj kochać, że przyszedłszy do wieku, żałuje iż w swéj

piérwszéj młodości obłąkał się, wziąwszy na siebie obowiązek dzisiaj mu ciążący; a najboleśniejszą była dla niéj myśl, jeżeli innéj swe serce oddał i dzisiaj tylko przez szlachetny swój sposób myślenia chce przezwyciężyć tę słabość i stać się mocniejszym nad wzbudzoną namiętność. — Widząc go przecież słabego, nie śmiała zrobić żadnego zapytania z obawy pogorszenia jego stanu; nie miała jednakże zamiaru czynienia mu jakichkolwiek bądź wyrzutów; owszem, siebie tylko winiła, że mogła zaślepić się tak dalece, aby uwierzyć młodemu człowiekowi iż ten ją zawsze kochać będzie; że łatwo sobie wystawić była powinna iż to było uniesienie, szał niedojrzałego wieku, nareszcie wyrzucała sobie, że dała się powodować nie właściwéj już wiekowi swojemu miłości, za któréj popędem idąc, tak wielki błąd popełniła; gdyż dzisiaj najgodniejszego z ludzi, dla jéj nierozsądnego postępku tak nieszczęśliwym widzi. — Anusia również zapłakana siedziała nie myśląc

o niczém innému, jak tylko o smutku Kazimiérza który go do takiéj rozpaczy przyprowadzał; ułożyła sobie więc przy piérwszéj sposobności zapytać i zmusić do odkrycia jéj swego zmartwienia, a widząc że matka o zdrowie jego troskliwa, siedzi tak cicho, przerwała piérwsza milczenie i całując matkę mówiła: nie troszcz się kochana mamo, Bóg Kazimiérzowi wróci zdrowie, sam powiada, że mu jest lepiéj, i że bez lekarza obejdzie się — Kazimiérz podniósł głowę, skiwnął na żonę by się zbliżyła, a wziąwszy jéj rękę uścisnął i rzekł: bądź spokojna — ten niewinny Anioł dobrze mówi, że będę zdrów; muszę być zdrów i całą siłą wrócić do pracy, a czynność zrobi mnie zdolnym do spełnienia przyrzeczeń, o których na chwilę zapomniałem. — Wszyscy powtórnie zamilkli; Kazimiérz miotany tysiącem myśli, z których żadna w własném przekonaniu nie usprawiedliwiała go i natłok surowych wyrzutów odebrał ma resztę zwątlonych sił, a

w skutek takiéj niemocy zasnął. — Gdy matka widziała w głębokim śnie Kazimiérza poleciła córce aby go nie odstępowała, sama zaś jak najśpieszniéj wyszła by na wolnêm powietrzu odetchnąć, i namyśléć się, jakim sposobem odkryć tajemnicę, która sprawia tak ciężki smutek mężowi. — W téj myśli zatopiona weszła do Kościoła w którym właśnie dzwoniono na Nieszpór; polecę Bogu mój smutek myślała sobie i klękła na graduał pobocznego Ołtarza, w którym był obraz Najświętszéj Maryi, a podniosłszy złożone ręce w górę, modliła się témi słowy: O Ty Boga Rodzico! któraś pięciu okrutnémi boleściami była przejęta, z których każda większe nad moje sprawiała ci cierpienie, przecież Świętość Twoja wzmocniła Cię, wspomnij na to i ulituj się nad grzeszną i słabą niewiastą; wesprzyj mnie, bo ustają siły moje, podaj sposób o Pani! jakim ratować się mogę — lecz gdyby to pochodziło z odwiecznych wyroków syna Twojego, poddaję się całéj

surowości praw świętych, przyjmę i zniosę cierpliwie wszystko co na mnie przepuścisz, ale o Marya! błagam Cię, zachowaj jego przy życiu, zwróć mu zdrowie i dawną swobodę, oddal te ciężką rozpacz od niego, oświéć mnie w czém mu pomocną być mogę, chętnie poświęce zdrowie, życie, a nawet droższą nad życie, spokojność — o Boże! na jakąż straszną myśl wpadam — gdyby on... — gdyby inna miłość... — Po ostatnich wymówionych słowach schyliła głowę na stopień ołtarza i długo bez żadnéj myśli zostawała; nareszcie przyszedłszy do siebie rzekła: Nie moja, ale Twoja wola Panie niech się stanie — a oddawszy pokłon Stwórcy swojemu, wyszła z Kościoła i spokojniejszą wracała do domu.

Wróciwszy zastała jeszcze we śnie pogrążonego Kazimiérza, a obok niego zapłakaną Anusię, która otarłszy oczy przybrała postać spokojną i na zapytanie czyli Kazimiérz się nie przebudzał, odpowiedziała: Nie mamo, ciągle śpi, tylko często bez

ładu przerywane słowa wymawia, których zrozumieć nie można — w tém Kazimiérz rzuciwszy się mocno na łóżku, nie wyraźnie powiedział: miałżebym ją nieszczęśliwą uczynić? kogo? te poczciwą — i przestał — późniéj mówił: obrzydła namiętności, nie — nie — do grobu tym być muszę. — Z tych słów przewlekłe i słabo wyrzeczonych rozumiała Rozalia, że we śnie mówił, a widząc iż to passowanie się męczy go, chciała więc obudzić, lecz Anusia wstrzymała jéj rękę mówiąc: nie budź go mamo, on chwilę gada, późniéj smacznie śpi, a sen wzmacnia — lecz takie senne marzenie odbiéra mu siły, lepiéj żeby ocucił mówiła matka — kiedy on gadał mamo to nie spał, dopiéro teraz zasnął, ale to całą chorobę tak było, przecież po przespaniu zawsze jest lepiéj. — Krótko po téj rozmowie Kazimiérz się obudził a spostrzegłszy przy sobie Anusię, pytał o matkę, co usłyszawszy z drugiéj strony siedząca Rozalia, przybliżyła się, z zwykłą czu-

łością pytając czego żąda, i jak się miewa? On wziął jéj ręke przycisnął do ust, późniéj do serca mówiąc: wiele lepiéj się mam, bądź tylko zawsze przy mnie, to nie długo wstanę aby cię wyręczyć w zatrudnieniach, które jedynie są dzisiaj na twojéj głowie; przebacz mi, przebacz Rozalio, że tak długo gnuśnieję w tém łóżku — tu westchnął mocno, jak gdyby sobie miał co do wyrzucenia. — O mój Kazimiérzu! zawołała rozpłakana żona, bądź tylko zdrów a mniejsza o kłopoty i zatrudnienia moje; chętnie chciałabym całe życie podjąć to wszystko, więcéj nawet gdyby ci to mogło zdrowie i spokojność wrócić — w téj chwili chciała zapytać o ukryte przed nią zmartwienie, które mu tylu cierpień jest powodem, lecz nie miała odwagi, obawiając się aby to jéj spostrzeżenie nie pogorszyło stanu zdrowia, a zarazem lękała się odkryć tajemnicy, która pomimowolnie jéj myśli się odsłaniała — Kazimiérz więc sam przerwał milczenie mówiąc: Otrzyj te łzy

Rozalio, przyjdę do zdrowia obok ciebie, stanę się godnym tego przywiązania, mam nadzieję, że to wszystko wynagrodzę swém staraniem, podwoję pilność, a wdzięczność moja jest tak wielka, że téj już powiększyć nie jestem wstanie, — Słowa Kazimierza były balsamem na bliznę zadaną sercu Rozalij, lecz zawsze nie wystarczały do zwrócenia dawnéj spokojności.

W kilka dni polepszyło się widocznie zdrowie Kazimiérza i kiedy raz matka zatrudniona gospodarstwem a Kazimiérz lepiéj się mający siedział przy oknie, Anusia położywszy swą robotę, tak się odezwała: Mój kochany Kazimiérzu, gdy cię już widzę znacznie zdrowszym, niechciéj odmówić prożbie którą do ciebie zaniosę, lecz tylko przyrzeczeniem tejże ośmielona, mogę ci ją uczynić. — Cóż takiego? zapytał Kazimiérz, tyle was kocham, iż nic nie byłbym wstanie odmówić, mow tylko śmiało a co tylko w méj mocy uczynię. — W twojéj, w twojéj mocy przerwała Anu-

sia skoro tylko zechcesz, czyżbym mogła niepodobnych rzeczy od ciebie wymagać? Przez wzgląd na moją jeszcze słabość, mów prędzéj Anusiu. — Oto drogi mój ojcze! odkryj mi tajemnicę, która cię tak udręcza, która we śnie nawet cię nieodstępuje, ciągle wymawiasz słowa rozpaczy, a z nich skleić nic nie mogę; to tylko zrozumiałam, że bardzo nieszczęśliwym być musisz — powiedz mi co tego powodem być może, a ja ci przysięgam, że matce nie wspomnę, gdyż ona sama zmiarkowała i mocno się tém martwi, niechciałabym tedy swą gadatliwością powiększać jéj cierpień. — Kazimiérz nie przygotowany na takie zapytanie oniemiał na chwilę, a odzyskawszy przytomność zbierał myśli, jakby się wywikłać z tak trudnego położenia, nareszcie rzekł: Anusiu, nie badaj mojego smutku, dla czegoż bym miał mém nieszczęściem zatruwać dni tak niewinnych istot; pozwól niech to u mnie zostanie, a zostanie za pomocą Boga do śmierci. —

Nie Kazimiérzu, przysięgłam sobie i tobie w ówczas przyrzekłam, że chcę podzielać twój smutek, że odmówiwszy mi tego, pozbawisz mnie całéj spokojności; bo czyż mogę być szczęśliwą, widząc najdroższą mi osobę w rozpaczy a nie wiedząc ź kąd pochodzi, ulgi przynieść nie zdołam. — Tu zalana łzami rzuciła się w jego objęcia mówiąc: ulituj się i powiedz, bo smutne moje życie będzie. — Mimowolnie przycisnął Kazimiérz rozczulone dziewczę do siebie, a wspomniawszy na swe przyrzeczenie puścił ją, i uspokoiwszy się trochę, w te przemówił słowa: Przywiązanie Twoje Anusiu, z którego ta troskliwość pochodzi, jest mi droższem nad życie, i tém więcéj mi wzbrania przypuszczenia cię do méj tajemnicy, czyli gnębiącego udręczenia; nazywasz mnie ojcem, więc jako ojciec, wybacz że ci to odmówić muszę; za bardzo cię kocham aby zadosyć uczynić twemu żądaniu, jesteś młoda, więc ci się zdaje, że niewiadomość tego zrobi cię nieszczę-

śliwą, ale ja cię upewniam i zarzekam na wszystko co mi jest najdroższego, że nieszczęśliwszą byś została dowiedziawszy się; spuść się więc na mój rozsądek i ufaj, że odmówić ci, jest dla mnie największą przykrością; chętnie to przecież ponoszę, aby ciebie ochronić; zostawmy to czasowi, ten może zdoła dawną spokojność wrócić; przyrzekam ci, że sam będę usiłował, aby się wyleczyć i stać użytecznym dla tak poczciwéj żony i dzieci, — jeżeli mnie kiedy spostrzeżesz smutnym wspomnij tylko co ci dziś przyrzekłem, a zobaczysz z jaką wesołą twarzą podziękuję ci za to.— Anusia ciągle płacząc mówiła: Starszy, rozsądniejszy odemnie i jako ojciec odmówiłeś całéj mojéj pociechy, jako posłuszna córka uledz muszę i poddać się twéj woli, ale pomnij Kazimiérzu, że to wszystko co słyszałam w téj chwili, podwoiło niespokojność moją i dało poznać w całéj sile, jaką dręczony jesteś boleścią, któréj nawet własnéj żonie i dziecku powierzyć nie śmiesz,

a to mi obojętném nigdy stać się nie może. — Wchodząca matka przerwała tę rozmowę, widząc zaś, że Kazimiérz stoi nad płaczącą Anusią, zapytała co by to znaczyć miało? Przez troskliwość o moje zdrowie odpowiedział zmięszany Kazimiérz, chociaż ją upewniam, że mi co dzień lepiéj, ona przecież się troszczy. — Nie czyń tego Anusiu mówiła nieco oziębléj matka, bo teraz wszystko tkliwiéj przyjmuje i to ma wpływ na słabe jeszcze zdrowie; a obróciwszy się do męża, wzięła pod rękę, prosiła by usiadł i rzekła: Nie uważaj na to co jéj się tam zdaje, przecież sam czujesz i ja widzę, że nieporównanie lepiéj jesteś; twarz chociaż jeszcze blada ale o wiele pełniejsza, możesz już teraz chodzić to da Bóg doczekać za pare tygodni, będziesz mógł wyjść na świéże powietrze. — Ja już dziś wyjdę przed dom mówił Kazimiérz, jutro do ogrodu, za tydzień w kościele i w ulubionym lesie, a za dwa tygodnie zobaczysz mnie pilnie pracującego u warszta-

tu; nadchodzi termin dostawy sukna, trzeba się więc śpieszyć, bo tylko za wykończenie w oznaczonym czasie, ułożyli się z nami na wyższą cenę. — To się zobaczy potém, mówiła Rozalia jak ci dawne siły wrócą, ale zawsze w tak krótkim czasie nie zakładaj sobie pracować; chociaż twoja słabość nie była zbyt długa, ale gwałtowna i ciężka, trzeba więc bardzo ostrożnie po niéj się zachować, bo recytywa niebezpieczniejszą bywa; a dla tego żeby cię dostawa sukna kłopotu nie nabawiała, pojadę do twych wspólników, odstąpię im zysków na reszcie nie wykończonych przez nas postawach, dadzą gdzie indziéj i kontrakt dotrzymanym zostanie. — Oj, co na to, to nie przystanę rzekł Kazimiérz: porachuj tylko ile by my stracili na tém, nie łatwo raz drugi zdarzy się tak nagła dostawa, a zatém i zysk, muszę przeto koniecznie podjętą ilość wykończyć. — I cóż ci tego za nieodzowna potrzeba? mówiła żona: to co na tém stracimy,

możemy oszczędzić na domowych wydatkach, dla twojéj zaś spokojności, aby nie naruszyć tych pieniędzy, które odłożyłeś na powiększenie fabryki, to my z Anusią weźniemy na kilka miesięcy szycie za pieniądze i tém wynagrodziemy na dostawie poniesione straty, a ty siedź spokojnie póki do zupełnego nie wrócisz zdrowia. — Na taki warunek moja żono, jeszcze mniéj przystać mogę; nie dawno lat sześć temu minęło, jak przyrzekłem i zaprzysiągłem pracować na ciebie i dzieci twoje, miałżebym dziś łamać przysięgę dozwoleniem zarabiania wam na mnie? Rozalio, tak źle o mnie nie trzymaj; jeżelim winny, to nie z uknutego przedsięwzięcia; jeżeli téj choroby stałem się przyczyną, to nie dla występnéj, ale owszem dla uskutecznienia dobréj myśli; przysięgi raz dobrowolnie uczynionéj nie zgwałcę, będę wszystkiemi siłami pracował aby was tak utrzymać jak dotąd — kamienne jest jak ci już raz powiedziałem zdrowie moje, wytrzyma wszy-

stko, nie miéj więc obawy, będę miał siłę pracować. — Ach Kazimiérzu! zawołała żona: jakże to boleśnie słyszéć z ust twoich niezrozumiałe dla mnie rozpaczy słowa, czemuż mi jéj nie powierzysz? wszakże przepołowiony ciężar staje się lżejszym, powiedz mi wszystko z dawnym zaufaniem, jeżeli w méj mocy będzie ulżyć ci, to nie masz tego czegobym nie poświęciła dla zwrócenia ci dawnéj spokojności, gdyby mnie to i życie kosztowało, by cię tylko na tym świecie szczęśliwym zostawić. — Boże! rzekła wyciągnąwszy ręce złożone ku Niebu: wszakże tém nie bluźnię przeciwko woli Twéj świętéj, że i umiérać było by mi miło dla uszczęśliwienia męża; jest bowiem los mych dzieci przy Twéj Opatrzności i jego staraniu zabezpieczony — to mówiąc, patrzała się pilnie w oczy Kazimiérza, który ją wziąwszy w swoje objęcia rzekł: Bądź spokojna o mnie, rozpacz moją przytłumi zdrowy rozsądek, praca i twoje przywiązanie, a ściskając ją dodał

z cicha: Czuję w téj chwili w całém znaczeniu jak nie zasługuję na tak czystą miłość, ale stać się jej godnym muszę, albo umrę. — Rozalia obawiając się by mu tak wielkie wzruszenie nie szkodziło, udała że tych ostatnich słów nie słyszy, ale to były słowa, które jéj piérwszą śmiertelną ranę zadały, bo te jéj dowiodły to, czego się tylko domyślała, a któréj to pewności nigdy nie przypuszczała i dociekać nie miała odwagi; w téj więc chwili dopiéro uczuła cały ogrom nieszczęść dotąd jéj nieznanych oparty na swém sercu, a którego brzemienia jéj słabe siły nie zdawały się wytrzymać; nie chcąc przecież dać poznać swéj niespokojności chciała wyjść, lecz Kazimiérz spojrzał na nią, i widząc nadzwyczajnie bladą zawołał: Cóż ci jest Rozalio? przebacz mi, przebacz ja to występny przyprowadzam cię do tego stanu; jeżeli myśl zbrodnią nazwać można, o żono! wyrzecz słowo przebaczenia, to będzie dostateczném z wszystkich poświęceń, które przed chwi-

lą chciałaś dla mnie uczynić, to mnie uszzzęśliwi i wróci spokojność, bo nie masz cięższéj dla mnie męczarni, jak stać się przyczyną twych udręczeń. -- Rozalia przyszedłszy do siebie rzekła spokojnie: nic mi nie jest i nie wiem za co przebaczenia żądasz, jeszcze w ciągu szczęśliwego naszego pożycia nie byłeś mi powodem najmniéjszych zgryzot, że zaś choroba twoja mnie trapiła, téj winnym się nie sądź — Bóg to tylko sam spuszcza na nas i my cierpliwie znosić powinniśmy; martwi mnie to tylko że się chcesz zawcześnie wziąść do pracy, przyrzecz mi że pozwolisz jechać i ułożyć się z twemi spólnikami o te dostawę, to będę spokojna. Wszystko zrób jak ci się podoba, rzekł uradowany Kazimierz sądząc że się niczego nie domyślała, na wszystko przystanę abyś tylko szczęśliwą była — Kiedy się zgadzasz na to, pojadę więc za kilka dni i ułatwię ten interes w twoim imieniu, a o mnie bądź zupełnia spokojny, twoje zdrowie wróci mi

wszystko stracone, bo nad ciebie nic w świecie droższego nie mam. —

Każde z nich więc odtąd dla nie trapienia drugiego udawaną spokojnością zwodziło się — i tak: Kazimierz już zaczął trochę wychodzić lecz zawsze zamyślony, często zapatrzywszy się w jedno miejsce nie dosłyszał co do niego mówiono. — Rózalia chodząc koło gospodarstwa nie raz z zapłakanemi oczyma weszła do pokoju, lecz przypomniawszy sobie, odwracała się, zręcznie na co innego uwagę ich ściągając. — Anusia która ciągle dostrzegała rozpacz Kazimierza, gdyż przed nią mniéj się ukrywał, wzdychała siedząc przy swojéj robocie i prosiła Boga aby od niego to utrapienie oddalił. —

Nadszedł czas gdzie matka za wiadomym interesem wyjechała, gdy długo jéj z powrotem nie było widać; Kazimierz wyszedł przed sień i siadł na ławce, chcąc żony doczekać. — Anusia ustawiczny stróż Kazimiérza rozdawszy wieczerzą, położyła

Zosię, a obejrzawszy się iż jego nie masz, prędko wybiegła poszukać; siedział przed domem; prosiła tedy by wrócił do pokoju mówiąc: że wieczorne powietrze chłodne może mu zaszkodzić — Nie moja Anusia, mile jéj odpowiedział Kazimiérz: wieczór jest tak piękny, zdaję się że ten księżyc ogrzewa; ciepło mi jest, więc sobie tem zaszkodzić nie mogę; matka pewnie też nie daleko — ale ty Anusiu idź na spoczynek, bo dzisiaj zastępując nas oboje zmęczoną jesteś więcéj jak zwykle, a że lubisz rano wstawać więc byś się nie wyspała, ja zaś spałem we dnie mogę teraz czuwać. — I ja muszę czekać odpowiedziała Anusia, może matka będzie chciała co zieść, mam przyrządzone to jéj sama podam, jestem zdrowa nic mi szkodzić nie będzie chociaż trochę niedośpię, i ciebie bym też samego nie zostawiła, a czeladź się już rozeszła. — Dziękuję ci droga Anusiu za twoją troskliwość, wierzaj że i ja ciebie tak kocham a może nawet więcéj;

to mówiąc zmięszał się i w roztargnieniu dodał: bo jestem starszy. — Nie wątpię o twém przywiązaniu mój ojcze i gdyby można więcéj kochać jak ja ciebie, tobym temu z łatwością uwierzyła, znając twoją dobroć. — Zdawało się Anusi, że Kazimiérz ostatnich jéj słów już nie słyszał; bo wpatrzywszy się w księżyc długo nieporuszony w téj postawie zostawał; aż schwyciła jego rękę i przerwała milczenie témi słowy: Nie patrz tak długo w tę jasność, bo cię może głowa zaboléć, i wzrok na tém cierpi, lepiéj mi co opowiadaj, to c się czas tak nie będzie dłużył, matka téż nadjedzie; a Kazimiérz przyciągnąwszy ją w swém zamyśleniu do siębie, z uniesieniem powiedział: Czy to szczerze mówisz? że mi się może dłużyć przy tobie — Anusiu! po co ze mną wychodzić tak nie otwarcie? a uderzywszy się w czoło chwilę pomyślał, i rzekł: co za pomysł? jakie pytanie jéj zrobiłem? czyż to niewinne stworzenie mogłoby nieszczerze wychodzić?

czyż jéj Anielska dusza skaziła się kiedy kłamstwem? czy serce jéj czystą tchnące prostotą mógłbym o obłudę posądzić? Przebacz mi, niewłaściwe ci pytanie uczyniłem; twoje słowa, są słowami prawdy, o czemuż tak nie jest, najdroższa moja Anusiu! być tak należało, że tylko bez twéj matki dłużyć mi się godziło — przyrzekłem — przysiągłem, że tak będzie, a rzuciwszy bystro kilka razy wzrok do koła padł jéj do nóg i zawołał: Oto widzisz krzywoprzysiężcę, wiarołomcę przed sobą, który gwałci najświętsze prawa, wyzuwa się z dobrowolnie przyjętych obowiązków, ciebie kochając nad życie! ty jedna wszystkim mi jesteś, bez ciebie jednéj żyć nie mogę, a po chwili milczenia dodał: Nic nie mówisz, mój ty ziemski Aniele? rozważasz pewnie nikczemność postępku mojego, odepchnij, wzgardź nędznikiem niegodnym twego wejrzenia — kończąc te słowa uderzył silnie głową o ławkę, co Anusię na tak dla niéj nieprzewidziany wypadek z o-

słupienia wyrwało, i przelękuiona uniosłszy głowę jego zawołała: Drogi mój Kazimiérzu, cóż robisz? i o cóż ci chodzi? wszakże ja znam twoje przywiązanie, dla czego się nazywasz krzywo-przysiężcą? wiarołomcą? dla czegożbyś w mych oczach miał być niegodnym? czyż mnie za wyświadczane dobrodziéjstwa sądziłbyś być niewdzięczną? o mój Boże! takąż się w twych oczach pokazać chciałam? — a widząc iż on zbladł, i nic nie mówi, tylko się w nią wpatruje, całując go błagalnym głosem dodała: uspokój się zaklinam cię, wróć do pokoju, bo jeżeli z méj przyczyny zasłabniesz na powrót, to sobie nigdy nie przebaczę; lecz ten wziąwszy ją gwałtownie w swoje objęcia przycisnął do serca i rzekł: Anusiu! ja nie w malignie mówię, ja powtarzam, że cię tak kocham, jak kiedyś matkę twoją kochałem i nie sądź abym sam winy mojéj nie uznawał; owszem, widzę w całéj obszerności zaślepienie, które do występku mogłoby przy-

wieść, lecz nie wiem czy mnie sam Bóg za to karać będzie, wszakże i miłość jest utworem Jego ręki — wszystko czyniłem dla oddalenia téj nieszczęśliwéj namiętności, zatrudniałem się tak pracą, żeście mnie ledwie na obiad widziały; w święta zaś pod różnemi pozorami wyjeżdżałem, by unikać twéj obecności, a tém samém zapomnieć ciebie, lecz kiedy to wszystko bezskuteczném było, taka mnie rozpacz ogarnęła, że z tego ta ciężka choroba, któréj swiadkiem byłaś; a w najniebezpieczniejszych chwilach słabości mojéj cieszyłem się, że śmierć to wszystko zakończy, lub przez ciężkie i długie cierpienie ten niecny płomień przygasi — ale i to mi się nie udało; bo widząc cię ciągle tak troskliwą, nieodstępującą, nie mogła jak tylko wzrastać miłość moja. — Dwa sposoby pozostały mi się, z których żadnego wypełnić nie jestem wstanie, te są: odejść was na zawsze, albo ciebie wysłać z domu. — Ach Kazimiérzu! co mówisz? krzyknęła

łzami zalana dziewczyna, ty masz nas opuścić, albo mnie oddalić? cóż ja to słyszę? umrzéć chcę i to nawet z ochotą, ale ciebie nie widziéć — i daléj z płaczu mówić nie mogła. — Źle mnie zrozumiałaś Anusiu, powiedziałem ci, iż tego wykonać nie miałbym dość siły, bo odszedłszy zostawiłbym was bez chleba, a ciebie jakże bym oddalił; ciebie, od któréj kiedy mnie rozsądek na chwilę odwiedzie, to gwałtowne bicie serca tém śpieszniéj przybliżyć pragnie, nie troszcz się więc o to. — Nie, nie, przerwała mu ociérając oczy, już jestem spokojna kiedy tylko przy tobie zostanę. — Anusiu! zawołał ciągle klęczący przed nią Kazimiérz: niebaczny wyznałem ci wszystko, odkryłem tajemnicę serca mojego, któréj nie dawno tak dociekałaś, a któréj przez sumienie powierzyć ci nie chciałem; oto teraz jeszcze wyszedłem z pokoju aby ciebie uniknąć, ty zaś z czystego przywiązania i troskliwości przyszłaś w téj chwili, w któréj ciebie tylko jedną,

ciebie samą, jako obraz méj myśli miałem; a ujrzawszy w istocie przybliżającą się, tak czystą i spokojną, jak ta uciszona okalająca nas teraz natura, obłąkałem się, namiętność wzięła górę nad rozsądkiem i mimowolnie wszystko ci wyznałem — Bóg tylko otoczony tém cudowném dziełem swéj ręki przedstawiającéj się na tym horyzoncie, który zna słabość swojego stworzenia, jest świadkiem mego ci wyznania; bo prócz ciebie z żyjących, nikt o tém wiedzieć nie może i nie musi. — Teraz mi powiedz czy zrozumiałaś mnie? i czy wzajemną tchniesz miłością? to mówiąc wpatrywał się w nią i powtórzył: powiedz, powiedz, powiedz. — Takie Kazimiérza wyznanie, gwałtownie obudziło i wzburzyło dziecinną niewiadomością dotąd tłumione uczucie, w jednéj więc chwili dało przejrzéć, jakoby piérwsza iskra jéj życia zabłysła, a zapomniawszy o obowiązkach krępujących toż czucie, z całą szczerotą niewinnéj swéj duszy odpowiedziała: Kocham cię więcéj

jak wszystko, i więcéj nad wszystkich — kończąc te słowa ukryła zarumienione lica na piérsiach tulącego ją kochanka, nie przewidując jaką to piérwsze nie znane jeszcze uczucie przepaść dla niéj otwiera.

Turkot nadjeżdżającéj bryki wyrwał ich z tego chwilowego zapomnienia się, a córka witając matkę nadzwyczaj płakała, czém zatrwożona Rozalia najprzód spojrzała czy Kazimiérz nie słabszy, a widząc go dosyć zdrowym, pytała coby było Anusi; lecz mąż ją upewniał, że nic takiego się nie stało, coby jéj mogło być powodem do płaczu; powiedział to przecież głosem tak drżącym i pomięszanym, że żona będąc już niespokojną, i w tém dla siebie coś złego przewidywała, lecz nie chcąc tego okazać, łagodnie do Anusi mówiła: Pewnie sobie wystawiałaś, że mnie jaki przypadek w drodze spotkał? a córka w miejsce odpowiedzi, ściskała ją i całowała — Matka poszła do łóżeczka Zosi, a zastawszy tę w głębokim śnie, do Kazimiérza się obró-

ciła, robiąc mu słodkie wyrzuty, że dotąd przy swém niezupełném jeszcze zdrowiu na nią czekał — ten zaś nigdy obłudnym nie będąc, nie mógł jéj w téj chwili więcéj odpowiedziéć, jak tylko: że tak piękny wieczór nie może mu zaszkodzić, ale owszem użycie powietrza pokrzepi jego siły. — Zapytania różne o interesach i układach czynione przez Kazimiérza dozwoliły Rozalii zapomnieć zmięszania się męża i rozczulenia córki, która bezsenną noc spędziwszy, przeraziła matkę nazajutrz bladością swoją. — Cóż ci jest moja Anusiu? mówiła z wrodzoną sobie troskliwością Rozalia, jesteś tak zmieniona, iż się lękam czyś nie słaba. — Nie Matko moja, nie troszcz się, to przéjdzie, jestem tak młoda, że wszystko znieść mogę, a na tak małą słabość bądź spokojna, trochę mnie głowa boli i nic więcéj. — Kazimiérz z spuszczonémi oczyma słuchał téj rozmowy, nie mięszając się bynajmniéj, możeby Rozalia to była uważała, ale mała Zosia wpadła

żywo do pokoju wołając: Pójdź mamo, pójdź, bo ten człowiek przyszedł który cię woził wczoraj do Łęczycy, i chce się z tobą widzieć. — Prawda mówiła Rozalia, kazałam mu dzisiaj przyjść po resztę zapłaty, dobywszy więc pieniędzy wyszła — a za nią Zosia wybiegła. — Anusia wzięła swoją robotę i usiadła przy stoliku, a Kazimiérz z założonémi rękami oparty o framugę okna, stał nieporuszony, patrząc w pobladłe lica Anusi; po kilku zaś chwilach, w te odezwał się słowa: Aż do głębi duszy przenika mnie ten wyraz boleści, który się maluje na twéj anielskiéj twarzy, po co ten smutek? wszakże żadna wina nie ciąży twego czystego sumienia; nie masz sobie nic do wyrzucenia, bo nic nie przewiniłaś; na mnie to niech spadną wszystkie cierpienia i męki chętnie zniosę gdyż zasłużyłem; ja to nieszczęsny chwilowém obłąkaniem zaćmiłem pogodne dni twoje; mnie wiń, mną wzgardź, a sama zapomnij i bądź spokojna. — Przestań, prze-

stań Kazimiérzu obwiniać siebie, niepodwajaj méj boleści rozpaczą twoją, w oczach moich będziesz zawsze niewinnym, a Bóg może téż odpuści, bo przenikając wszystko Wszechmocnością swoją, wierzy twemu szczeremu wyznaniu, że przedsiewzięcia złego nie miałeś, a ja téż wierzę bo cię kocham — wszakże i ja winna jestem, czemuż cię nie unikałam? czemuż poznawszy moc przywiązania dozwoliłam wzrastać twojéj miłości? albo winniśmy oboje, albo żadne z nas — czemuż w téj chwili kiedy już wszystko poznałam, i przewiduję nieszczęście, które nas nieochybnie spotka, nie oddalam się z domu pod jakim bądź kolwiek pozorem dla oszczędzenia tobie, matce, i mnie samój zmartwień, które wypłynąć z tąd mogą — o mój najmilszy! i tego nie jestem wstanie uczynić bo nie patrząc na ciebie przestałabym żyć. — Zaklinam cię przecież na tę gubiącą nas miłość, na szacunek jaki masz i mieć winieneś dla téj tak do ciebie przywiązanéj żo-

ny, abyś w każdém swém postępowaniu był dla méj matki jak dawniéj, by żadne uniesienie nie dozwoliło ci się zapomniéć, a nakoniec żebyś najmniejszym wyrazem boleści lub rozpaczy nie zasmucał, bo za cóż ta, tak czuła, tak szlachetnie myśląca kobiéta, ma cierpiéć dla naszych błędów? jako starszy winieneś miéć baczność i na mnie: kiedy ja pod ciężarem zasłużonych dolegliwości upadać będę, ty mnie wesprzyj; nie dla mnie tego żądam, ale dla ukochanéj matki, by obłąkania się naszego nie dostrzegła; napełnilibyśmy bowiem goryczą resztę jéj życia dziś tak swobodnego. — Stojący Kazimiérz w jednéj postawie przez cały ciąg téj rozmowy, wpatrywał się w zaszłe łzami oczy ubóstwionéj kochanki, i te mu zasłoniły całą niezmierzoną głąb' przepaści, którą dla nich otwiérała ta nierozważna miłość i tylko wyciągnąwszy ręce ku niéj rzekł: o moja luba! pójdź w te objęcia, kiedy mną nie chcesz wzgardzić, ty mnie wspiéraj twémi zba-

wiennémi rady, ty mi dopomagaj, bo czyż mogę patrząc na ciebie jeszcze o czém inném pomyśléć? a ta widząc, iż się ku niéj zbliża błagalnie na niego wejrzawszy, śpiesznie wyszła.

Parę miesięcy tak upłynęło, iż się wzajemnie unikano i Rozalia prócz wielkiéj bladości, którą przypisywała skutkom niewygód i niewywczasowania pod czas choroby Kazimiérza, nic więcéj w córce swéj nieuważała; była więc o tyle spokojną, o ile jéj zamyślenie się Kazimiérza i samotne jego przechadzki dozwalały; gdyż sobie przypominała, iż takim samym był, kiedy się o nią starał a ta myśl stawała się dla niéj zabijającą; lecz że nadzieja, to jedyne dobro w największém nieszczęściu i troskach nie opuszcza nigdy człowieka, tą ona się pocieszała i widząc Kazimiérza z tém samém staraniem i z tąż czułością jak dawniéj, sądziła więc że albo wrócił jéj swe serce, albo jéj się tylko wszystko wydawało, przez wielką miłość, któréj zwykle to-

warzyszy jeżeli nie zazdrość, to przynajmniéj mała podejrzliwość; bo trudno było odgadnąć, a trudniéj jeszcze uwierzyć, że wszystko co mąż od kilku miesięcy dla niéj czyni, było tylko z żalu, politowania i obowiązku. — Kazimiérz nie był zepsutym ale słabym, czuł on dostatecznie jak wiele złego wyrządzał swą namiętną miłością; oskarżał, brzydził się sam sobą, a przecież nie umiał być panem siebie. — Razu pewnego matka mówiła do Anusi, że od niejakiego czasu uważa ją być smutną, zamyśloną, unikającą towarzystw, co dla niéj dawniéj taką rozrywką było i tkliwie pytała o przyczynę. — Ta zarumieniona z łzami w oczach ściskając matkę odpowiedziała nie śmiało: ja tego wcale nie uważam i kiedy się nie zdarzy liczniejsze zgromadzenie, to jestem z swoich kontenta. — Anusia nie popełniwszy nigdy kłamstwa, nie umiała znaleść wybiegów na zręczniejsze tłumaczenie się matce, dla któréj czuła tyle przywiązania, i jeżeli jéj rze-

telnie wszystkiego nie wyznała to nie aby ją oszukać, ale aby jeszcze jakiś czas oszczędzić od czekających ją strapień.

Nazajutrz była Niedziela, kilka rówiennic Anusi przyszło prosić aby z niémi poszła na jagody; — niechętnie, przecież by nie zwrócić uwagi matki, a tém samém ją nie smucić, przystała; gdy wyszły na równy gościniec, kilka z nich w pląsach młodocianego wieku goniło się i skakało, aż téż nóżki grężnąc w piasku uczuły zmęczenie, poczekały więc za Anusią i jéj towarzyszką Józią, które za niémi dość daleko pozostały, nie dzieląc uciesznych gonitw, tylko wolno szły, rozmawiając z sobą. — Nie chodźcie tędy zawołały na nadchodzące, bo piasek parzy, idźcie z nami tą miedzą do łąki, będzie trochę daléj, ale lepiéj i weseléj. — Chętnie przystały na to i udały się ku łące na któréj zastawszy wiele rozwitych kwiatów, ich rówiennice na wyścigi do tychże ubiegały się, a Anusi towarzyszka urwawszy długiéj okrągłéj tra-

wy, chciała aby koła wiązać. — Naprzód ty wiąż mówiła Józia, a potém ja. — Nie, odpowiedziała smętnie Anusia, wiąż ty, bo tobie każde koło się uda, a mnie nie. — Dla czego nie? rzekła tą odpowiedzą rozczulona Józia: wszakże jesteś tak dobrą i za najładniejszą cię mają w miasteczku, kiedy więc sama natura się do tego przyczyniła, masz przeto niezaprzeczone prawo do szczęścia. — Cóś ty wymówiła? przerwała jéj nagle Anusia: ja do szczęścia? ach Józiu! płonne to są słowa, zaledwie mi się ukazało, już wiecznie za czarną chmurę zaszło; a tak nieobeznawszy się nawet, wszystkie z nim związki zerwałam. — Daj pokój, mówiła Józia, tym smętnym myślom niewłaściwym wiekowi naszemu; nie powtarzaj słów które słyszysz u starszych, gdyż oni skołatani kłopotami i wiekiem, wszystko widzą w posępniejszych kolorach, nam zaś wszystko się uśmiécha, wszystko bawić, całą przyszłość w wesołych obrazach stawiać powinno; dość czasu jeżeli

doczekamy tych lat, aby marzyć tak, jak ty dzisiaj — oto lepiéj wiąż a zobaczysz jakie węzłami spojone będzie koło — i podała giętką trawkę — a ta zadosyć czyniąc jéj życzeniu, przecież z widoczną boleścią rzekła: uczynię co żądasz, lecz zobaczysz, że się koło nie uwiąże, a kto wié czy taka przepowiednia w większym mnie nie pogrąży smutku, to mówiąc, dowiązała i chcąc rozwinąć, drobne tylko pojedyncze ogniwa rozruciły się po jéj łonie. — Widzisz zawołała z całą mocą rozpaczy piętnastego roku: oto jest moja wyrocznia — niechętnie się brałam do jéj odkrycia, wołałam jeszcze mieć zasłonę spuszczoną nad moją przyszłością, a wzniosłszy wzrok swój ku niebu dodała: Bóg tylko jest moim świadkiem — i chciała daléj mówić, lecz Józia przejęta tą boleścią, czule ją całując témi słowy przerwała: Czy cię téż biédna trawka zatrważać może? którą nie patrząc podług kaprysu twe palce wiązały, przecież zabobonną nigdy nie byłaś, pojąć i

zrozumiéć dzisiaj cię nie mogę — ale dla przekonania dziwactwa twego i ja będę wiązać, a jeżeli mi się nie uda, no? to co w ten czas? — trzymaj — a związawszy trawkę rozwinęła jedno wielkie koło. — A co Józiu czy i teraz to dziwactwem nazwiesz? życzę ci byś była szczęśliwą za mnie i za siebie — wszelka wspólność między mną, światem i szczęściem jego ustała — niech tak będzie — Boże! jeżeli wszystko jest dziełem Twéj ręki, to ja się nie lękam i będę spokojną, a obłąkany wzrok zatrzymawszy na Niebie, dodała: wymówiłam spokojną — chcę to czuć — poczekam chwilę — nie — serce się na to nie zgadza, lecz czekajmy jeszcze — wszakże czas wszystko niweczy, lub koi.— Przelękniona Józia o stan zdrowia swéj przyjaciołki, nie zważając niby na przedmiot rozmowy podniosła ją i rzekła: pójdźmy bo już nadchodzą; w tém osłyszały wołanie: Czy nie myślicie dzisiaj dojść do lasu? wieczór się zbliża i jagód nie nazbié-

ramy. — Tą niezrozumianą dla siebie mową Józia zadumana, słowa wyrzec nie mogła, tylko wziąwszy ją pod rękę zwolna udały się za drugiemi. — Wszedłszy rozpierzchły się w bór towarzyszki ich, wydając wzajemnie głosy, aby było łatwiéj się znaleść i Józia napotkawszy kępkę z jagodami zapomniała o smętnéj Anusi, która nie oglądając się, ani jagód szukając, szła w głąb' lasu zamyślona; a kiedy Józia przypomniała sobie o swéj przyjaciółce, już téj przy niéj nie było, zawołała więc głośno kilka razy, lecz gdy odpowiedzi nie odebrała zaczęła szukać, a nie mogąc znaleść, z obawy by się sama nie zabłąkała, wróciła pomiędzy dziewczęta; lecz gdy Anusi wpośród nich nie było, wybiegły wszystkie z lasu sądząc, że ją na polu zastaną; i obróciwszy się na gościniec prowadzący do miasteczka, spostrzegły Rozalią i Kazimiérza idących, ku którym pośpieszywszy zapytały o Anusię; ci zatrwożeni odrzekli: iż jéj odtąd nie widzieli jak z niémi po-

szła — a więc pewno zabłąkała się w lesie, mówiła Józia w ten czas kiedy ja piękną kępkę jagód znalazłam bo cały czas ze mną była. — Kazimiérz nie czekając dłużéj, zostawił żonę i sam jak szalony biegł do lasu. — Po co tak lecisz Kazimiérzu, wołała Rozalia, ona pewnie znalazła jagody i zbiéra, a wam się nie odzywała chcąc miéć więcéj. — Kazimiérz tego wszystkiego już nie słyszał, tylko biegał po lesie, wołając po imieniu, a uszedłszy dość daleko znalazł siedzącą pod sosną. — Cóż ci jest droga moja Anusiu? i dla czegoś się tak oddaliła? Mdło mi się zrobiło, musiałam więc spocząć, a że tak daleko od innych jestem, tego nie wiem, szłam bez żadnego celu, zajścia gdzie kolwiek — to mówiąc kropliste łzy puściły się z jéj niebieskich oczu, a Kazimiérz błagał by się uspokoiła mówiąc: Te łzy boleści, które ja nędzny wyciskam tak nieustannie, są dla mnie większą męczarnią, niżeli wszystkie barbarzyńskie katusze, któ-

re bym chętnie chciał wytrzymać za jeden chociaż tylko dzień oszczędzenia ci cierpień — o moja Anusiu! uspokój się, twoja zgryzota wprowadza mnie w taką rozpacz, że tylko Boga proszę aby odemnie oddalił myśl samobójczą, nie dla siebie ale dla niezostawienia cię saméj twojéj boleści. — Na te słowa zadrżała biédna dziewczyna i długo nic wyrzec nie zdołała, a kiedy Kazimiérz ujął jéj dłonie pytając czy nie jest lepiej, słabym głosem odpowiedziała: Słowa które wyrzekłeś są domiarem nieszczęścia mojego, ty chciałbyś umierać? o Kazimiérzu! jakże mało mnie znasz, całe męki téj hańby która mnie czeka wytrzymam, ale przy tobie — śmiercią zaś twoją wydarłbyś mi czas do pokuty, gdyż przeżyć ciebie nie miałabym siły. — W téj chwili z całem uniesieniem jakoby prawéj miłości, porwał ją Kazimiérz w swoje objęcia a przyciskając do piérsi, rzekł: jeżeli twoje przywiązanie jest tak wielkie, to być musisz i już odtąd jesteś moją — moją

na wioki. — Niech teraz cały świat na mnie powstanie, niech zgwałcę wszystkie prawa, które już są dzisiaj niczém w mych oczach na widok ciebie i czekającéj cię niedoli, a uszczęśliwion twoją niewinną miłością, powrócę ci straconą spokojność — Anusiu! czy chcesz podzielać ze mną wszystkie trudy i wypadki? chociaż o wiele mniejsze od tych któreby nas tu spotkały niechybnie. — Ta nie dorozumiewając się co przez to myślał, lubym uśmiechem rozjaśniwszy długo zasmucone czoło, jak gdyby w jego objęciu promień nowéj zabłyszczał dla niéj nadziei, odpowiedziała: Wszystko — wszystko co tylko chcesz uczynię — a Kazimiérz na to rzekł: Porzucimy więc dom i okolicę, pójdziemy w świat, który przy méj pracy ochroni cię od niedostatku, a przy mojéj miłości od hańby. — Tam nas ludzie znać nie będą, złośliwość niewytknie swym zawistnym palcem, pożałowanie i szydząca litość, nie sięgnie twego czułego ucha, a kochając mnie, od-

tęsknisz się za matką. — Na te ostatnie słowa, zaćmiło się rozjaśnione oblicze nieszczęśliwéj dziewczyny, i zgasła na chwilę przyświecająca jéj nadzieja, a założywszy ręce na piérsiach rzekła: Kazimiérzu! tyle cię kocham, że wszystko jestem gotowa zrobić dla uszczęśliwienia ciebie, jeśli więc téj ucieczki będziesz koniecznie żądał, odważę się i na to; ale pomnij, czy tym występkiem, tém zerwaniem najświętszych obowiązków, obarczone mając sumienie, będziemy mogli być gdziekolwiek szczęśliwemi? czy jęk z tęsknoty za tobą, i złorzeczenia mi matki, nie przebiją się chociaż by najdaléj aż do głębi serc naszych? czyż jéj czuła dusza, tak o ciebie bez granic troskliwa, długoby zniosła te cierpienia? a śmierć jéj... — i osierocenie Zosi, ścigały by nas po za koniec świata. — Dajmy na to, że uszczęśliwieni z siebie, zapomnielibyśmy o wszystkiem, ale Kazimiérzu, czyż można okupywać szczęściem bliźniego swe błędy? a któż to jest ten, którego nę-

dzą i smutkiem chcemy powrócić sobie spokojność? oto twoja żona, moja matka i dziewięcio-letnia sierota a moja rodzona siostra. — Teraz czekam na twoją odpowiedź — i jeżeli trwasz jeszcze w twém przedsięwzięciu, znajdziesz mnie powolną,— ale cię błagam i zaklinam, odwiedź mnie od téj myśli, jeżeli przyciśniona mém udręczeniem, chciałabym przystać na ten zamiar, który powziąłeś jedynie dla oszczędzenia czekającéj mnie hańby; — powiedź mi raczéj: zasłużyłaś, i wytrzymać powinnaś a powróć twe serce matce, niech będzie szczęśliwa, bo ona niczem nie zasłużyła na smutek, który jéj gotujemy. — Nie — przerwał jéj Kazimiérz, nie pozwolę ci się zamęczyć zbyteczném wykonywaniem obowiązków, jesteś niewinną i cierpiéć nie możesz; a że trudnoby było temu zepsutemu światu uwierzyć w twoją niewinność, przeto oddalić cię ztąd koniecznie muszę, spojrzyj na mnie i daj przychylną odpowiedź, moja ty już na zawsze Anusiu!

Nie trudny to dla mnie wybór odrzekła smutnie, między twoim uszczęśliwieniem, a obowiązkiem który sama natura na mnie wkłada; bo ty jesteś dla mnie wszystkiém, ale przecież pozwól się namyślić, chociaż pewnie na tém samém się skończy, i łzy rzéwne spłynęły po białéj szyi które on usty swemi otarłszy rzekł: Chcesz, pozwalam ci się namyślić, ale pamiętaj nie zabijać mnie i siebie odmowną odpowiedzią — Nasze oddalenie się nie może i tak wcześniéj nastąpić jak za dwa miesiące; gdyż ułatwienie przez chorobę moją zaległych interesów, wymaga tego — Muszę także pomyśleć o czeladniku, któryby mógł miéjsce moje zastąpić, ażeby twoja matka fabrykę prowadzić mogła — Nie weźniemy nic z domu prócz najpotrzebniéjszéj odzieży, a te ręce zarobią na resztę, — Matka pod lasem czeka, pojdźmy i nieokazujmy pomięszania, bo czegoż ją naprzód trapić — Podał jéj więc rękę i wychodząc z lasu, spostrzegli matkę i resztę towarzystwa —

Musiałaś mówiła matka, bardzo daleko być kiedy tak nierychło idziesz i nie pojmuję jak w tak znajomym ci lesie zbłądzić mogłaś. — Ona zasłabła, i pod drzewem leżącą znalazłem, odpowiedział Kazimierz, a matka spojrzawszy na nią, zawołała: ach jakże ona blada — wiele osób mówi że bardzo zmieniona, czego ja ciągle na nią patrząc dostrzedz nie mogłam — Anusia nic nie odpowiedając stała z spuszczonemi oczyma, a w tém jedna z dziewcząt przybiegla mówiąc: Nietroszcz się Pani Kazimierzowa nic jej nie będzie, rośnie, to ją nogi bolą,, i dla tego usiadła ale niech się tylko wydarzy jaka zabawa, albo wesele, to Pani zobaczysz, jak będzie wywijać po swojemu i jednego tańca nie opuści — Różne wesołe rozmowy dziewcząt przerywały zamyślenie się Kazimierza i rozmaite domniemywania Rozalii, nic tylko przerwać nie zdołało, smutku biednéj Anusi, która nie widząc i nie słysząc co się około niéj

działo, prowadzona przez Kazimierza i Józie z wolna postępowała.

Odtąd panowała już w tym niedawno tak spokojnym i szczęśliwym domu, jakaś oziębłość, pomięszanie i wzajemne się unikanie. — Kazimiérz zatrudniony układem interesów, nie wiele miał wolnego czasu; a gdy się taka chwila nadarzyła, to się wpatrywał w Anusię, chcąc wybadać z jéj oczu swe szczęście i jakiekolwiek uspokojenie. — Rozalia zaś, patrząc na to, różnemi domysły niepokojona często z zapłakanemi oczyma chodziła, czego córka swém tylko nieszczęściem zajęta dostrzedz nie mogła, ale Kazimiérz baczniejszym będąc, uważał i po kilku tygodniach zszedłszy się z Anusią raz sam na sam, prosił by była przygotowaną do podróży najdaléj za dwa tygodnie, nadmieniając co uważał po matce, z obawy więc by wprzód na jaw nie wyszło, chciał przyśpieszyć swój zamiar.— O mój najmilszy! zawołała: gdyby okupienie szczęścia twojego, zawisło jedynie od

utrapień mnie samą dotykających, chętnie bym to wszystko i bez namysłu uczyniła, ale kiedy tém, mam nabawić matkę moją wiecznego niepokoju i nędzy, o mój drogi! tego dokonać nie zdołam i na samą myśl truchleję; takiejże to wdzięczności po mnie spodziewać się miała, kiedy pieszcząc i z rąk swych niespuszczając podporę późniéjszych swych lat we mnie widziała? czyż te oczy, które osłabiła pracując na wyżywienie i okrycie mnie, ma dziś doniszczyć wylewaniem łez, zgryzot i wstydu jaki jéj sprawiliśmy i powiększyć chcemy? o mój jedyny! wynaleź, wymyśl, stwórz co innego na ulżenie naszych udręczeń, a chętnie wszystkiego się chwycę, ale pomnij, mieć w każdym pomyśle spokojność i szczęście matki na czele, bo inaczéj, pójdę rzucę się jéj do nóg, wyznam wszystko, a błagając przebaczenia powiem: odpędź od siebie, odrzuć od serca twojego, dziecko wyrodne, które sobie z tobą tak niegodnie postąpiło; pójdę w świat by cię

nie trapić widokiem krzywdzącym twój dom. — Ciebie zaś matka tyle kocha, że jeden uśmiéch, jedno uściśnienie, będzie dostatecznym aby zapomniéć niegodnéj córki; tak więc żyjąc szczęśliwie, przeszłość prędko zatrze się w waszéj pamięci, a ja nieskosztowawszy jeszcze prawego szczęścia, łatwiéj się bez niego obejdę. — Tu tak długo osłupiały Kazimiérz zawołał: pełen rozpaczy: Anusiu! ujrzysz mnie wprzód trupem u nóg twoich, niżeli dozwolę saméj sobie szukać schronienia, cóż sądzisz o mnie? czyż mógłbym znieść abyś ty, na tak wielką karę za występek popełniony przezemnie wystawioną była? Nie najdroższa moja! przysiąż mi zaraz, że zemną pójdziesz albo w téj chwili pozbawię się obmierzłego mi już życia. — O mój Kaziminiérzu! krzyknęła rozpłakana dziewczyna: zabijże mnie lepiéj, bo mniéj użyteczną jestem, a ty żyj i staraj się wynagrodzić i osłodzić poniesione z méj winy cierpienia ukochanéj matce, a tém uwolnisz siebie

od rozpaczy z przewidywania położenia mego. — Nie Anusiu, czekam twojéj odpowiedzi albo spełnię com powiedział. — Tu biédna dziewczyna zaduszając swe słowa płaczem mówiła: a więc zmuszasz mnie, bym z małżonkiem cudzym, z małżonkiem matki mojéj, pod ochydném nazwiskiem włóczącéj się kobiéty uchodziła, a tém samém puściła się na bezprawie dobrowolne i rozmyślne; takąż mi to opiekę ofiarujesz? obłąkanie się chwilowe niedoświadczonego wieku, z postanowieniem niezłomnem nie wracania do onegoż daruje Bóg, ale rozważne zabrnienie w dalsze i ciągłe złe, nie mógłby jako sprawiedliwy przebaczyć — chciała daléj mówić, lecz Kazimiérz przerwał jéj w te słowa: Anusiu! uważaj i chciéj mnie zrozumiéć — ja wyszedłszy z tobą, gdy przyjdziem na piérwszy bezludny pagórek, klęknę, i wziąwszy Niebo na świadka, w obliczu Boga wieczną ci małżeńską poprzysięgnę wiarę. — Postępek mój niesłychany i okrutny

względem ciebie, zwalnia mnie od ślubów uczynionych, bo czyż nie o wiele winniejszym bym się stał, porzucając cię samą z twoją boleścią; a powracał do żony któréj nie kocham, poświęcał jednę, nieuszczęśliwiając drugiéj. — Nie moja jedyna, inaczéj już być nie może. — Zostawię matce w dobrym stanie fabrykę, zdatnego czeladnika do prowadzenia tejże, a resztę dojrzy sama, więc nie potrzebujesz miéć kłopotu o jéj mienie, a zatrudnienie większe jak dzisiaj, nie dozwoli tęsknić długo po mnie, widok zaś podrastającéj Zosi, wynagrodzi utratę ciebie. — Anusia w przepełnieniu boleści swojéj, zapomniawszy, że jest w bliskości matki, z głośnym płaczem zawołała: Ach! jakże nieszczęśliwa jestem! jeżeli pójdę za twoją radą, obraz cierpiącéj matki ścigać mnie nie przestanie, jeżeli ją odrzucę, ty samobójstwo chcesz spełnić — o jakże jedno przekroczenie o wiele występków człowieka przyprawić może! — te słowa wymówiła donośnym gło-

sem wsparłszy się o ramiona Kazimiérza, na co Rozalia weszła i pytała co by jéj było? Kazimiérz odpowiedział: iż zasłabła. — Długo Rozalia stała z założonémi rękami i z pełnym wyrazem boleści spoglądała na trwogą przejętego małżonka, a póżniéj na pobladłą córkę, która spostrzegłszy przed sobą matkę, rzuciła się jéj do nóg wołając: oddal mnie od siebie! odepchnij od twych nóg niewdzięczną i niegodną córkę, ona się stała zakałem twego domu, ona tak długo przez ciebie zachowana, uczciwe imie swym postępkiem splamiła. — Lecz droga matko! ze wszech miar występną się nie stanę, nie ściągnę widocznéj i jawnéj hańby na ciebie, pójdę ponieść błąd mój w nieznane okolice, z tamtąd cię jęk mój nie dojdzie i wstyd mój nie zrumieni — tak tułając się po świecie, odpokutuję przewinienie moje. — Tu matka zadrzała, a odsunąwszy się od niéj z rozpaczą wyrzekła: a więc nie płonne moje domysły! — Zmartwiała Anusia,

ciągle klęcząc słowa wyrzec nie mogła, a matka spojrzawszy na osłupiałego męża i na córkę dodała: o czemuż o téj pewności wątpić jeszcze nie mogę! Rozalii spojrzenie, które rzuciła na Kazimiérza było dostateczném dla przekonania Anusi, iż wszystkiego się domyśliła, i odezwała się w te słowa: on jest niewinnym matko! zostanie przy tobie, będziesz z nim szczęśliwa. — Tu Rozalia słabym głosem zawołała: o najnieszczęśliwsza z żon i matek, czegóż to doczekałam! a kończąc te wyrazy, zemdlała. — Anusia widząc matkę w takim stanie, bez względu na przytomnych wołała: ratujcie! ratujcie! wszak to ja ją zabijam — i kiedy Kazimierz z domownikami Rozalią położyli, córka klęknąwszy przy łóżku, martwą jéj rękę ściskając, z boleścią mówiła: Matko! przebacz mi i żyj, bo nigdy Bóg nie odpuści dziecku, które się przyczyniło do śmierci rodziców. — Tu tak długo bez zmysłów leżąca Rozalia, przez mocne ją naciéranie, zwolna

oznaki życia dawać poczęła, a gdy oczy otworzyła i ujrzała przed sobą klęczących Kazimiérza z Anusią, głębokie wydawszy westchnienie, prosiła by ją samę zostawili — lecz Anusia w głos płacząc mówiła: Nie matko — prędzéj od twych nóg się nie ruszę, aż mi przebaczysz — a wziąwszy zapłakaną Zosię za rękę, dodała: ja niczego godną nie jestem, na wzgardę i nieubłagany gniew twój zasłużyłam, ale ta niewinna, nie przyłożyła się do mego występku i twych cierpień, dla niéj więc zapomnij o wszystkim i uspokój się. — Gdy jeszcze oboje przy łóżku klęczeli, Kazimiérz całując jéj rękę rzekł: Żono! przebacz — i przyciśnij ją do macierzystego serca, jako ludzie wszyscy możemy być ułomnémi, lecz ten, który sam się więcéj oskarża niżeli przekroczył, jest lepszym od tego, któremu się nie podała sposobność przewinienia. Ludzie nie wierzą, lecz Bóg widzi, jak ona jest niewinną, a sprawca tego przestępstwa już odbiéra zwolna za-

służoną karę i jeżeli to zrobił, z woli lub przedsięwzięcia, to niech wszystkie męki i cierpienia, nie tylko doczesne, lecz wieczne padną na niego — domawiając tych słów, ukrył twarz swoją w ręce Rozalii, które ona lekko odciągając rzekła: Wszakże ja się nie gniewam i o nic nie pytam a otarłszy łzy, które jéj spłynęły po licach dodała: siebie tylko obwiniam, żem bezuważnie działała, wszystkiemu temu ja początek dałam, i ja téż odpokutuję. — Matko droga! przerwała jéj Anusia: nie powiększaj mych cierpień, obwinianiem siebie, jutro opuszczę wasz dom, nie pozwalajże mi odchodzić w ten daleki świat z tą myślą, że się stałam przyczyną wiecznych twych udręczeń; ach! Matko, jeżeli mi już inaczej twe serce darować nie zdoła, niech przynajmniéj widzę twoje uspokojenie się, obok kochającego cię męża przed oddaleniem się moim, a to będzie dostateczném do mojej wędrówki, to wezmę za przebaczenie i za towarzysza téj nieznanéj mi dro

gi. -- Kiedy tak na kolanach błagała, matka jéj przerwała temi słowy: Byłaś zawsze dobrą, posłuszną córką, nie wątpię, że i teraz nie przestąpisz woli mojéj i nie wykonasz żadnych przedsiewzięć bez wyraźnego zezwolenia mego; widzę że znasz jak to wszystko jest boleśném dla mnie, nie zadziwisz się więc, że tak nagle zdania mego o tém wydać nie zdołam, błagam was więc zostawcie mnie samą z mojém nieszczęściem, niech odetchnę, niech spocznę i namyślę się — nie żądajcie po mnie nic wcześniéj, aż sama wam oznajmię. — Kazimiérz i Anusia nie śmieli się sprzeciwić wyraźnéj jéj woli, wyszli więc z pokoju i każde z nich unosząc ciężar swych utrapień, udało się w inną stronę.

Rozalia gdy się pozostała samą, uklękła przed Krucyfiksem nad jéj łóżkiem wiszącym i wzniosłszy ręce tak się modliła: O mój Panie! któryś kielich gorzkiéj męki spełnił, dla tego, że ten ci był podany przez Ojca Twojego, proszę Cię dopomóż

mi i wzmocnij mnie łaską Twoją, abym z takim poddaniem się Twéj woli świętéj, jako Ty w Ogrójcu, przyjęła to i dopełniła nie ile możności, ale tyle, ile w téj chwili postanawiam, a gdyby to nad siły moje było, wesprzyj mnie Odkupicielu mój! by ta rezygnacya moja, niczém niezmieniona, żadną mocą rozbrojona, ani słabością właściwą rodzajowi ludzkiemu nadwerężoną nie została — Skończywszy swe modły, otarła zimny pot z czoła, usiadła, odpoczęła, a późniéj napisała list następujący do siostry mieszkającéj w Poznańskiem —

„O Moja droga Karolino! Czy domyślisz się jaki ogrom nieszczęść i utrapień „spadł na słabe ramiona twéj siostry! o „czemuż lat sześć temu, setna cząstka „tych cierpień nie przeszła przez myśl mo„ją; w ów czas kiedy niewiedziałam jak „przyjąć tak niespodziewanie spotykające „mnie szczęście, czemuż mały odcień dzi„siajszéj burzy i niepokoju, nie przyćmił „blasku iskrzącéj się dla mnie nadziei, a

„tém samém z wrócił na drogę rozsądku
„i uwagi — „O moja Karolino! wszystko
„sobie wystawić mogłaś, ale to, co
„siostrę twoją spadkało, wystawić so-
„bie nie jesteś wstanie — O jakże czuję i
„widzę teraz, że nieszczęście silniéj niżeli
„szczęście, spaja i wiąże przyjacioł lub
„krewnych. — Ja w chwilach szczęścia,
„upojona rozkoszą połączenia się z drogim
„sercu mojemu przedmiotem, zapomniałam
„o tobie i o reszcie nic nie obchodzącego
„mnie świata, a w troskach i utrapieniu
„rzucam się na łono przyjaźni i na nim
„odetchnąć pragnę. — Oto widzisz naj-
„nieszczęśliwszą z niewiast, któréj jeszcze
„dzisiaj powinność inaczéj, a ślepa miłość
„inaczéj, postępować radzi — Przypomnisz
„sobie zapewne, że błąd ten wyznałam ci
„sama zaraz po zamęściu mojem, który prze-
„cież dotąd dla innych na jaw nie wy-
„szedł — ale dzisiaj, przy natłoku doty-
„kających mnie ze wszech stron udręczeń,
„niewiem czy dla ulżenia saméj sobie, bę-

„dę miała siłę nie zdradzić się — Ale „nie — ufam w Bogu że to com sobie „w Jego obliczu przyrzekła dotrzymam, a „nawet może i żyć będę, bo Zosia po- „trzebuje mojéj opieki, wszyscy zaś inni „tu, bezemnie obejść się mogą, owszem „uwolniłabym ich od wyrzutów które so- „bie dzisiaj czynić muszą. — Tak ukocha- „na siostro! drogo przypłacę niezastano- „wienie się moje, powinnam była mając „na uwadze jego i swój wiek, nie dać „się omamić, chociaż w ówczas szczeremu „lecz niedoświadczonemu zapewnieniu, że „nie jeden, ale pełno znajdzie się przed- „miotów, które już nie pierwszą wyobra- „źnią młodzieńczego wieku, ale serce doj- „rzałego mężczyzny całą siłą zajmą — Ja „więc jestem przyczyną że dom mój, sta- „nie się wytykanym i najgrawanym przez „nieprzychylnych, zgrozą i wstydem przy- „jaciołom, hańbą i wieczną męczarnią dla „mnie — To jednak jak widzisz, nie zmie- „niło serca mojego ku niemu, kocham go

„jak dawniéj; są chwile w których chcia „łabym się wyzuć z wszelkich przyrodzo-„nych praw, zobowiązujących rodziców „względem dzieci, i obok niego przeszłéj „używać swobody — Przecież nie lękaj „się siostro! wesprę ja te niemoc siłą re-„ligii i nie splamię powtórném zaślepie-„niem, imienia wiekami szanowanego two „ich i moich naddziadów — Karolino! „przybywaj zaklinam cię, nie zwłócz ani „chwili, spiesz przepołowić ciężar mój, gdyż „mimo wszystko, lękam się, czy bez ciebie „starczy mi sił na wykonanie przedsię-„wzięć i zniesienie z tychże wypływających „cierpień. —

„Rozalia.

Po upłynieniu dwóch tygodni, przez któ-ry to czas Rózalia ciągle słaba wyręczana większą częścią w gospodarstwie przez Anusię, siedziała ze spuszczoną głową przy oknie, a usłyszawszy powóz na ulicy, obej-rzała się i ujrzała wielki pakowny dyli-

żans, który się toczył ku nowo wybudowanéj stacyi pocztowéj. — Pół godziny późniéj weszła do pokoju kobiéta miernego wzrostu! w niewykwintnym lez porządnym ubraniu, twarzy dosyć pełnéj ale na téj ślady wielkich trudów podróży, lub utrapień; stanęła na środku pokoju wpatrując się w Rozalią, która gdy oczy podniosła, zawołała słabym lecz pełnym wzruszenia głosem: droga Karolino! ty mnie już poznać nie możesz? nie mam słów, któremi bym ci dość wdzięczności wyrazić mogła, za twoje przywiązanie ku mnie, ale niech ci to Bóg nagrodzi. — Gdy się po tylu letniem niewidzeniu raz piérwszy siostry ściskały, wszedł Kazimiérz, a Rozalia obróciwszy się rzekła: oto jest mąż mój — i więcéj przed łkaniem wymówić nie mogła. — Na to weszła Anusia, któréj serce przeczuło kto to jest, rzuciła jéj się do nóg wołając; ja to jestem ta występna córka dla któréj tu przybywasz ukochana ciotko, niech żaden

głos ludzkości nie odezwie się w twem sercu za mną, owszem, żądam abyś mnie potępiła bo zasłużyłam; ale o jednę łaskę cię proszę, abyś matkę moją uspokoiła i prosiła jéj by mi wolno było iść daleko ztąd, a tém samém powrócisz jéj dawne szczęście, któremu ja jedynie na zawadzie stoję; myśl zaś powrócenia jéj dawnéj swobody, będzie dostateczną do uszczęśliwienia mnie na te resztę nędznego życia. — Kazimiérz i Karolina podnieśli u stóp ciotki leżące dziewczę, a Rozalia z boleścią mówiła: uspokój się Anusiu, i zdaj się na moją wolą jak cię to już prosiłam; a obróciwszy się do Karoliny rzekła: tak jak ci pisałam tak jest, że sama winna jestem wszystkiemu, bo czyż wówczas w moim wieku kobiéta nie powinna była przejrzéć, że jeżeli nie ten, to dziesięć innych wypadków stanie się przyczyną mego niepokoju; a kiedy tak omamiona w oczach tylko będącém szczęściem, nie zgłębiałam na dal położenia mego, niechże teraz słusznie

odpokutuję sama. — Nie kochana siostro, gwałtownie odezwał się Kazimierz, każda z nich niesprawiedliwie się oskarża, Anusia która się tak obwinia i tak srogo chce postąpić z sobą, przyszła do tego z taką niewiadomością, z tak czystą i nieskażoną myślą, jak niemowlę u piérsi matki, które wyciąga z zaufaniem swe rączki do tego kto je pieści, nie mogąc przewidzieć nic złego dla siebie. — Żona zaś moja, która sobie wyrzuca popełnienie tak wielkiego błędu, że zawierzyła mojéj miłości, również jest niewinną, gdyż wszystkie przełożenia od niéj miałem i mimo wielkiego przywiązania jakie już powzięła ku mnie, jeszcze zmówną odpowiedź mi dała, abym miał czas namyślenia się i nieżałował późniéj. — Wszystkie przecież jéj uwagi starałem się pokonać niezłomném postanowieniem starania się na jéj dzieci i kochania ją bez granic; takim więc sposobem pozyskałem jéj rękę i przysięgam że jéj nie oszukiwałem w ówczas, ale kochałem tyle,

ile dziś szanuję a sobą wzgardzam. — Ja to sam jestem sprawcą całego nieszczęścia, mnie wińcie, ukarzcie, do więzienia wtrąćcie, tam niech dokonam mizernego życia; tak zróbcie błagam was! bo jeżeli Anusia pójdzie błąkać się po świecie, to warowne zamki więzienia, nie dozwolą mi iść za nią i większéj wzbronią ochydy. — Ten kto jest moim świadkiem i kiedyś sędzią będzie, ten wié ile wycierpiałem i przez jak długi czas starałem się przytłumić te występną miłość; przyszła jednak chwila w któréj zapomniałem o przysiędze i wiarołomstwie, o niewinności i cnocie, o hańbie i boleści, o zbrodni i kajdanach i stałem się tak wielkim, tak niesłychanym winowajcą. — Nie obawiaj się Kazimiérzu mówiła Razalia: niedozwolę dziecku mojemu stać się włóczęgą, i znosić obelgi, jakieby ją niechybnie spotkały tułając się po świecie w sromotnym jéj stanie; a ciebie znasz dobrze ile kocham, że obwiniać lub oskarżać niemiałabym serca. — O niepo-

równana kobiéto, przerwał jéj Kazimiérz rzucając się do nóg; twoja Anielska dobroć mi przebacza i niedozwala téj niewinnéj istocie, pogrążyć się w rozpaczy! — o czemuż w téj chwili nadludzką siłą, nie możesz przejrzeć głąb, serca mojego, a w nim zobaczyć, jak wielką mam wdzięczność i szacunek dla ciebie, — Powstań Kazimiérzu mówiła cichym głosem Rozalia, pozwól niech lepiéj wszystko rozważę, mam przecież nadzieję, że przy pomocy Boskiéj, nie obowiązek miłości, ale miłość obowiązkowi ustąpić musi. — Zostaw mnie samą z Karoliną, nie widziałam jéj tak długo, mam za tém wiele z nią do mówienia, ona mi jeszcze została na téj ziemi i już się do śmierci nie rozłączemy.— Rozalio! zawołał pełen rozpaczy Kazimiérz: to co usłyszałem, przeszyło boleśnie duszę moją i zapowiada okropną i nieprzewidzianą przyszłość naszą; odgłos tych słów będzie się odbijał w uszach moich, przez całe życie jako jęk dzwonu złowróżbnego.

— O Rozalio! dodał: silniéj ściskając jéj ręce, zmień te rozdziérające mnie wyrazy w słowa przebaczenia, rzuć na mnie raz jeszcze to pełne słodyczy spojrzenie, którem mnie w szczęsnych latach pierwotnéj młodości mojéj orzeźwiałaś, bo wierzaj, że bez darowania mi téj winy, życie nieznośném by mi się stało. — Przebacz mu, przebacz droga matko, mówiła słochając Anusia, ty będziesz z nim szczęśliwa jak dawniéj, widzisz iż uznaje swój błąd i wraca ci serce swoje, a dla uniknienia najmniejszéj nawet niepewności tego, pozwól mi odejść; znajdą się ludzie, którzy bez hańbienia mnie, pojmą moje nieszczęście i dadzą przytułek; o jakże będę szczęśliwa gdyby i w największym niedostatku, jeżeli ty do dawnéj spokojności wrócisz. — Patrz żono, mówił Kazimiérz na to błagające cię niewinne stworzenie, które chce poświęcić siebie, z przywiązania ku tobie, lecz znam cię aż nadto dobrze, nie przyjmiesz takiéj ofiary, byłaś i jesteś wzorem dobroci. —

Rozalia zwieszoną na piérsiach głową, ciągle płacząc, zawołała: Karolino! na miłość Boską zaklinam cię, proś ich aby mnie opuścili, chcę pozostać z tobą; czyż już i tyle dla mnie uczynić nie mogą? Na te słowa ujął Kazimierz prawie zemdloną Anusię pod rękę, mówiąc: wyjdźmy kiedy matki jest wola taka — a gdy drzwi za niémi zamknięto, rzuciła się Rozalia na szyję Karoliny i łkając mówiła: Ah! już go widziéć nie będę — Boże! wesprzyj mnie. — Tu tak długo niemo patrząca Karolina odezwała się: Cóż chcesz uczynić Rozalio? przebaczyć trzeba — wszakże Stwórca nasz przebaczył i odpuścił tym, co go krzyżowali. — Siostro moja! zawołała Rozalia: czy sądzisz, że daleka jestem od pojednania się — o! ty mnie nie znasz, obecność Kazimiérza jest wstanie rozbroić mnie, dla tego prosiłam aby wyszli; w chwili kiedy klęczał przedemną, ledwie mogłam przypomniéć sobie postanowienie moje, którego dopełnić muszę, chociaż czuję że to życiem

przypłacę. — O ukochana Rozalio! przerwała jéj Karolina: jakiż to zamiar? kiedy tak smutny wypadek ma być owocem jego; pamiętaj siostro, że i do własnego życia praw nam żadnych nie nadano, mówiłaś że co uczynisz, uczynisz z powinności macierzystéj, a więc ta powinność, niech ci przypomina coś winna jest sobie i twym dzieciom. — Tak Karolino, zawołała z rzewnym płaczem Rozalia: wiem iż nie rozumiesz mnie, trudno bowiem nierozsądku mojego pojąć, kocham go jeszcze dzisiaj tak, jak w piérwszych chwilach nieszczęśliwego poznania się naszego, a widzę konieczność rozłączenia się z nim dla uniknienia większego złego.— Wspiéraj mnie więc siostro, i nie dozwól widziéć się już z nim, bo jedno wejrzenie, jedno uściśnienie jego, będzie dostateczném do zniweczenia całego zamiaru mego. — Teraz odkryłam ci wszystko, jutro Kazimiérz opuścić musi dom swój i już się nie zobaczemy, tych słów domawiając rzuciła się

na łono siostry, na które strumienie łez z jéj oczu płynęło. — Karolina widząc ją osłabioną, prosiła by się położyła, gdyż już późno było, czego téż natychmiast posłuchała, mówiąc: dobrze kochana siostro, trzeba nam spocząć i tyś zmęczona podróżą, jutro pomówiemy obszerniéj.

Gdy ucichło w całym domu i Rozalia przekonała się, że Karolina mocno zasnęła, wstała; i napisała list następujący:

„Najdroższy mój Kazimiérzu! Drżącą rę„ką biorę to pióro, które ma zapowiedzieć „wieczne nasze rozłączenie na téj ziemi, „czyli raczéj na tym podole płaczu. — „Przysięgłam to sobie na tych samych sto„pniach ołtarza, na których wieczną za„przysięgałam ci wiarę i dotrzymam jéj tak „statecznie, jak pamięć, lubo krótkiego ale „szczęśliwego pożycia z tobą zachowam „w mém sercu do grobu. — Kazimiérzu! „już się widziéć nie będziemy — nie znio„słabym żalu, któryby mnie ogarnął że„gnając się z tobą, a przecież, tak postą-

„pić sobie, było obowiązkiem moim; stała „bym się bowiem, uczęstniczką występku „czyli błędu tego, dozwalając ci zostawać „z córką moją pod jednym dachem; bo „kiedy jak sam wyznajesz, naprzód to złe „przewidując, starałeś się wszelkiemi siła„mi uniknąć a nie mogłeś, wszystkie więc „przedsięwzięcia dzisiejsze, moc wzrastają„cej miłości i przeciąg czasu, byłby wsta„nie osłabić i zniweczyć. — O! jakże wie„le ulgi czuję w téj chwili wiedząc, iż roz„łączenie się twoje z Anusią, setnéj czę„ści cierpień tych ci nie zada, ile mnie „po rozstaniu się z tobą, — Piérwsza bo„wiem nowa znajomość i zaprzyjaźnienie, „zatrzeć potrafią w twéj pamięci, dziewczy„nę którą nieszczęśliwą pozostawisz.— Tak „jak jéj życzeniem było aby ją oddalić, „sam uznałéś iż to być nie może, na co „bym téż nigdy nie zezwoliła, by dziecko „z pod mojéj pieczy, błędnemu losowi „świata poruczone, tam gdzie, z rozpaczy „lub niedostatku, na wszystko może złe,

„odważyło się. — Zostanie więc przy mnie
„w tym dzisiaj hańbą okrytym domu,
„w którym z resztą wszystko jest twoją
„własnością, i co natychmiast do najmniej-
„széj rzeczy spieniężę i odeślę ci do naj-
„bliższego miasteczka, w którém chciéj za-
„czekać aż do ukończenia sprzedaży: jest
„to wszystko z twego starania, tobie się
„więc należy. — Tak mój Kazimiérzu po-
„stanowiłam, i tak się stać musi. — Wy-
„chodzi wielu znacznych i zamożnych fa-
„brykantów za granicę, zaklinam cię więc
„na wszystko, co ci jest najświętszego,
„abyś z niemi razem udał się w te dale-
„kie strony i aż do zamęścia Anusi, myśl
„powrotu nie przeszła ci przez głowę, a
„niżeli ona też znajdzie kogo, że ją przez
„litość wyciągnie z tego nędznego stanu,
„to cię téż mogę pożegnać na wieki. —
„Pieniądze, które za sprzedane rzeczy ci
„odeślę, użyj na założenie fabryki w no-
„wéj osadzie; będą one ci nieodzownie po-
„trzebne, gdyż zapomoga jaką rząd daje,

„wiesz iż jest nie wielka, a cierpiałabym „o wiele więcéj, gdybyś tam nie miał o „czém wygodnie rozpocząć, chcąc więc ul- „żyć boleści mojéj, musisz na to koniecznie „przystać, gdyż pod żadnym warunkiem tego „dla siebie nie przyjmę, ani dzieciom przy- „jąć dozwolę. — Ja się wrócę do dawnéj „pracy, a przy pomocy teraz już starszych „dzieci, wystarczymy na takie utrzymanie „jak dawniej i na wynajęcie maleńkiego „mieszkania, podobnego temu, w którém „przy szczupłych moich dochodach spokoj- „ną przecież byłam; nie znałam tam za- „możności, ni mamiącego szczęścia, któ- „rego później kosztując, zaślepiło mnie tak, „iż upojona rozkoszą patrzenia na cię co „chwila, nie pomniałam o przyszłości. — „Błagam cię więc najmilszy mi Kazimie- „rzu, dopełnij wszystkich mych życzeń, „bo rozważ o ile przykrości dla ciebie „z tychże wyniknąć mogące są mniej- „szemi, od udręczeń i tęsknoty które mi „tu pozostaną z oddaleniem się twojém. O

„gdybyś ty mógł pojąć jaka to straszna chwi-
„la była, w której przystałam na poświęce-
„nie całego szczęścia mojego, które uleciało
„jako sen z otworzeniem się powiek, szczę-
„ścia, którego cień, gdy się odbije wsko-
„naniu o myśl moją, zdrętwiałe oko raz je-
„szcze rozjaśni i na martwych ustach potoczy
„się uśmiech radości z tegoż wspomnienia. —
„Żegnam cię mój Kazimiérzu, żegnam aż
„do zobaczenia, w owym obiecanym wie-
„czności przybytku, zkąd już nie władnąc
„sobą, nie rozejdziemy się.

Rozalia."

Skończywszy list siedziała bez zmrużenia powiek, na tém samém miejscu, lecz gdy nad rankiem Karolina obudzona, spostrzegła nierozebrane łóżko Rozalii, domyśliła się, iż bezsenną noc strawiła; a zobaczywszy ją siedzącą u stolika, zawołała: Rozalio! zapominasz, że Zosia jeszcze mała, że obowiązek wychowania jéj, ciąży na tobie. — Ten głos dopiéro wyrwał Ro-

zalią z zadumania, a nie wiedząc co siostra mówiła, rzekła: Dzień dobry ci Karolino, zmęczona jesteś podróżą, śpij sobie, gdyż ja, to już o téj porze wstawam. — Ale dla czegoż się wcale nie położyłaś? odpowiedziała Karolina, ach siostro! szanuj twoje zdrowie — rozważ wszystko, może to postanowienie dla którego tyle cierpisz nie rozmyślnie zdziałane, lepiéj dłużéj, a dobrze się namyślić, aby potém nie żałować. — Nie troszcz się Karolino, to wszystko co Bóg na nas spuszcza, da siłę wytrzymać; już się stało; — a chwyciwszy siostrę za rękę dodała: przysięgłam — już się tak stać musi. — Oto masz list, oddaj go Kazimiérzowi.— Zaklinam cię na wszystkie obowiązki, aby natychmiast opuścił dom i jeżeli by mu na myśl przyszło żegnanie się ze mną, ty droga siostro powiedz, iż wdwójnasób zwiększy moje cierpienie, a postanowienia zmienić nie zdoła. — Powiedz mu, że go kocham i kochać będę do śmierci, tak jak w piérwszych

chwilach nieszczęśliwego połączenia się naszego, że oddalenie jego, mnie większą niżeli Anusi boleść zada, gdyż ona młodsza, wszystko przetrwa i zniesie, a pokochanie innego potrafi zagładzić przeszłość w jéj pamięci; większą niżeli jemu, gdyż jako mężczyźnie tysiąc rozrywek do wyboru zostanie; w mojém tylko sercu, dla którego wszystkie już na tym świecie zagasły nadzieje, nic go zatrzeć, ani zastąpić nie potrafi i rana którą sobie tém zadaję, będzie nie zagojoną — będzie śmiertelną — te słowa kończyła głosem słabym, podawając Karolinie list. — Ta przelękniona takiém niezłomném postanowieniem, z którego smutny przewidywała koniec, długo stała wpatrując się w siostrę, jak gdyby miała nadzieję doczekania się zmiany tego przedsięwzięcia; ale Rozalia błagalny wzrok rzuciwszy, wyciągnięte ręce ku niéj złożyła i zawołała: Karolino! bądź mężniejszą, bo mnie już odwagi zbywa, wyręcz, zastąp mnie, albo się stanę krzywoprzysiężcą. Na

tak wielką walkę miłości z obowiązkiem, zcierpło z żalu serce Karoliny i nie śmiała słowa wyrzec, ani opiérac się dłużéj, tylko wyszła.

Wszedłszy do izby warsztatowéj, zapytała o Pana, na co jéj odpowiedziano, iż bardzo rano dzisiaj urządził wszystko i odtąd go nie widzieli; — poszła więc do gospodarskiego pokoju, gdzie Anusia zapłakana krzątała się około śniadania, a spostrzegłszy ciotkę, z uszanowaniem w rękę pocałowała i pytała o matkę, na co jéj Karolina odpowiedziała iż jest słaba; — ta w téj chwili pobiegła ku drzwiom chcąc iść do matki, lecz ją ciotka wstrzymała mówiąc: iż teraz prócz niéj nikogo widziéć nie będzie. — Tu z wielkim płaczem Anusia zawołała: więc się zemną pożegnać nie chce — o mój Boże! jakież mnie nieszczęścia spotykać będą, bez jéj błogosławieństwa — pójdę, uklęknę przed jéj drzwiami, a ty ukochana ciotko proś, by mnie chociaż myślą przeżegnała, a spokojniejszą

będę i wędrówka moja znośniejszą mi się stanie. — Nie Anusiu, rzekła ciotka: bez woli matki nic się robić nie godzi, a ta niedozwala oddalenia się, owszem, masz przy niéj pozostać, gdyż jéj obowiązkiem jest czuwać nad tobą, co téż święcie sobie przedsięwzięła, i już wierzę że dotrzyma. — Te słowa boleśnie przejęły biédną dziewczynę, przeczuwała bowiem okropne skutki, swego obłąkania czyli niedoświadczenia. — Gdy się Karolina zapytała o Kazimiérza, z wszelką szczerością odpowiedziała, iż się dzisiaj z nim nie widziała, bojaźliwie dodając: Cóż chcesz od niego moja ciotko? Twoja matka..... nie, nic — oto chciałam z nim pomówić. — Zrozumiałam, przerwała jéj Anusia, a więc to jego matka już widziéć nie chce. — O nieszczęśliwa! cóż uczyniłam — nie tylko hańbę ale i nędzę sprowadzam moim postępkiem na ten dom. — Kiedy te słowa kończyła, wszedł Kazimiérz blady i mizerny, a widząc Anusię zapłakaną rzekł do Karoliny:

Kochana siostro! pomóż mi uspokoić ją, gdyż wielka zemsta wisi nad tym, kto stał się przyczyną wylewania tych łez, a obróciwszy się po pokoju, zapytał: gdzież jest moja żona? Nie spała całéj nocy, śpi więc teraz, odpowiedziała Karolina i przysunąwszy się do Kazimiérza, podała list, który gdy odebrał i podpis zobaczył, rzekł: cóż się znaczy, że Rozalia do mnie pisze? czyż mi wszystkich wyrzutów na które zasłużyłem tak sprawiedliwie nie może ustnie powiedziéć? a zamyśliwszy się, w kilka minut dodał: śmiało przeczytam, nie może mi bowiem nic już większych zadać cierpień, jak własne sumienie, przecież jeżeli by się jeszcze jakie wynalazły, przyjmę z pokorą i zniosę — poczém z uwagą odczytawszy rzekł: oto jest cios ostatni, który mnie mógł ugodzić, a na który się wcale nie przygotowałem — on jest sroższym nad wszystko — mam wzbronione zarabiania na was, a chciałem pracą rąk swoich stać wam się jeszcze użytecznym.

— Żona każe mi porzucić dom, i obrać was ze wszystkiego, ale co ostatniego to niedokaże — powiedźcie jéj, że chyba w trumnę za sprzedane rzeczy pieniądze mi włoży, bo jako żyw, to ich się nie dotknę. — Znam stałość jéj przedsięwzięć, oddalę się więc, ale tak, jak stoję — z sobą co wziąść? nie — ona mnie nie poznała — a gdzie kolwiek mnie los poprowadzi, będę dla tego żył, by na was pracować. — Przez obłąkanie się, złamałem jednę przysięgę, ale wszystkich nigdy, — jak mogła przypuścić, że ja na coś podobnego zezwolę — ja, człowiek w sile wieku, miałżebym się bać potrzeb, lub niewygod i chronić się od nich, kosztem słabych i przezemnie zdradzonych niewiast? Jakże wielkim winowajcą być muszę w obliczu świata, kiedy żona, która mnie jeszcze dzisiaj tyle kocha, sądzi być zdolnym takiego czynu. — Żegnam was więc siostro, Zosiu i ciebie najmilsza i najnieszczęśliwsza Anusiu; w gwałtowném uniesieniu

mojéj rozpaczy o twoją przyszłość. chciałem cię uprowadzić z domu matki, ale rozważywszy, jakiejbyś kobiéty imię przybrać musiała, porzuciłem ten zamiar; zostawiam cię więc opiece Boga, cnotliwéj matki, względnéj i przywiązanéj ciotki, która przyrzekła, iż was nigdy nie odstąpi. — Jeżeli żal, zgryzota i praca, będą dostatecznémi za tak wielki występek do pojednania mnie z Twórcą moim, to wszystkie modły nie za sobą ale za wami wznosić będę ku Niemu. — Pożegnajcie odemnie żonę i powiedźcie, że nigdy przywiązanie jéj do mnie, nie zejdzie z méj myśli; cnoty zaś jéj, będą mi przewodniczyć w téj piérwszéj i tak nieszczęsnéj wędrówce — a wpatrzywszy się chwilę w Obraz Zbawiciela na przeciwko wiszący, wziął płaszcz i kij, lecz widząc Anusię od łkania ze słabłą, przybliżył się do niéj, a wziąwszy ją w swoje objęcia rzekł: Uspokój się moja droga! niech widzę te z méj winy zczerwiniałe oczy osuszone przy tém rozłączeniu się naszém,

niech taki obraz nieuwięźnie w méj pamięci i nie ściga wszędzie gdzie mnie te stopy poniosą. — Mam dosyć kary; — Tyś jedna mogła wszystkie zgryzoty moje osłodzić, twoje więc uspokojenie się, może mi wielką ulgę przynieść; zaklinam cię więc na wszystko, szanuj zdrowie twoje, a tém samém umniejszysz cierpień matce, którą kochaj tyle, ile ona ofiary z siebie robi, z obawy o twoją przyszłość; jest to wprawdzie zbytek troskliwości, ale dobra i rozsądna matka kiedy widzi dwie ścieszki przed sobą, obiéra pewniejszą, aby w drodze swéj nie zbłądziła. — Nie obawiaj się jéj surowości, bo znasz jak jest łagodną, ani jéj wyrzutów, gdyż słyszałaś, że sobie saméj je tylko robi — ja zaś świadek i nieszczęsny uczęstnik wszystkiego, wyznaję przed Bogiem i ludźmi, że obiedwie są niewinne. — Jedna z całém czystéj swéj duszy wylaniem rachowała na moją uczciwość, a druga w swéj Anielskiéj niewinności nie znając nic, nic téż prze-

widziéć nie mogła. — Możecie więc być spokojne, Bóg widzi waszą niewinność, a jako sprawiedliwy, da ją i ludziom uznać. — Anusia przez ten czas ciągle zanosząc się od płaczu, wyjąkała: odchodzisz. — Kazimiérz ją pożegnał i posadził na krzesło chcąc wyjść, ale ta jakoby w obłąkaniu zawołała: nie opuszczaj mnie, nie opuszczaj! bo bez ciebie żyć przestanę. — Zwrócił się rozpaczą miotany Kazimiérz, a klęknąwszy przed nią, powiedział: nie odejdę nigdy od ciebie, jeżeli nie chcesz, będę jako kochający brat zawsze przy tobie, nie masz siły któraby mnie od ciebie oderwała, jeżeli cię to w poranku życia twojego ma zabić. — Anusiu żyj, i bądź spokojna, a ja zaraz złożę przysięgę, że cię nigdy nie odstąpię. — Tu dopiéro przypomniała sobie, co w swéj boleści wyrzekła i tak się odezwała: O mój jedyny! nie słuchaj tego com w nieukojonym żalu wymówiła i nie czyń téj przysięgi, gdyż ja jéj przyjąć nie mogę; — matka chce

ażebyś odszedł a mnie rozkazała zostać.— Dopełnijmy tego — nasz błąd i winę pomniejszemy może, wykonaniem jéj rozkazów — spuśćmy się na jéj przywiązanie ku nam, przegląda ona pewnie nieszczęśnie nabytem doświadczeniem, naszą smutną przyszłość i téj zaporę kładzie z własnego szczęścia. — Ona cnotliwa, przecież tak wielkie poświęcenie z siebie robi; a cóż ja, sprawczyni tych cierpień i ochydy, nie miałażbym jéj woli spełnić? O nie, droga matko! tyle razy występném nie stanie się twoje dziecko; do ofiary którą z siebie czyni, nie obowiązuje ją nic, mogłaby mnie oddalić i żyć z tobą, święte bowiem prawo nabyła do tego, zaślubiając ciebie, przecież pomna na moją młodość, nie dozwala mi się tułać po świecie, muszę chociaż w czémkolwiek stać się jéj podobną. — Żegnam cię więc najdroższy mój Kazimiérzu, żegnam może na wieki. — O ciotko! gdybyś ty wiedziała co to jest za boleść, mnie te do niego wyrzec słowa! wszystkie

cierpienia moje dotąd są niczém w porównaniu z témi, które mnie czekają po rozłączeniu się z nim, tém tylko będę mogła odpokutować błąd mój i wyrównać poświęceniu się matki mojéj. — Co za smutne przeznaczenie nasze! obiedwie cię tyle kochamy, że każda po odejściu twoim wieczną w sercu zachowa żałobę, a przecież jedna z tobą żyć nie chce, a drugiéj nie wolno. — O czemuż obiedwie żyć z tobą nie możemy, chciałabym zawsze być twoją córką aby na ciebie patrzéć. — Lecz inaczéj wola matki w tém wyrzekła. — Bądź zdrów mój drogi, a to ostatnie pożegnanie nasze niech się odbije kiedy nie kiedy w twojéj pamięci, i przypomni nieszczęśliwą dziewczynę.

Przez ten cały czas jednéj łzy dostrzedz nie można było w oczach Anusi; Kazimiérz słuchał jéj nieporuszony; a na ostatnie wyrzeczone słowa, zapłakał, i ściskając ją zrosił łzami swémi, które ona starannie otarłszy w swą chustkę rzekła: nigdy nie

zaschną, bo je będę odwilżać swémi. — Kazimiérz obróciwszy się do Karoliny, żegnał i polecał jéj tkliwemu sercu biédną Anusię, co widząc Zosia z płaczem uwiesiła mu się u szyi i wołała: nieopuszczaj nas najkochańszy Kazimiérzu! a ten całując ją, tak mówił: matka każe, więc muszę odejść, pamiętajże i ty być zawsze posłuszną i potulną, toż samo ciotce i Anusi, a gdy smutek na ich twarzy zobaczysz pocieszaj i rozrywaj, ile twéj możności, — czy mi to przyrzekasz Zosiu? Dziewczę ciągle płacząc, odpowiedziało: Przyrzekam — ale lepiéj nie odchodź, my matkę przeprosiemy i gniéwać się nie będzie. — Kazimiérz ucałowawszy ją, zaprowadził do ciotki, i z łzami w oczach, odezwał się w te słowa: Czemuż jéj matka tak nie myśli, moglibyśmy jeszcze wszyscy być szczęśliwi i spokojni — Karolino! zaklinam cię, pamiętaj o tych dwóch nieszczęśliwych istotach; jeżeli kiedy matka natłokiem udręczeń, ściśnięte mając serce, będzie surowa

ty dobrocią swoją złagodź, jeżeli która smutkiem przepełnioną mając duszę, na twoje łono boleść swą wylewać będzie, ty ją przytul do swych piersi i swobodniejszą pocieszaj przyszłością. — A ty droga Anusiu, przebacz i odpuść mi, bo okrutnie przeciwko tobie zawiniłem, sam Bóg mnie ukarze, widzę już tego początek. — To wyrzekłszy, przyszedł raz jeszcze uściskać ją, a ta całując go wzajemnie, smutnie rzekła: żal i tęsknota wieczna, po tobie mi tu zostanie, a o więcéj nie troszcz się, bądź spokojny, szczęśliwy, i bywaj mi zdrów. — Dobrze, przypominasz mi, najmilsza moja, że mam odejść, stałbym może wiecznie tak przed tobą, o ty wzorze dobroci i posłuszeństwa! Ciebież to mam odstąpić? a obejrzawszy się na wszystkie strony, wziął wody święconéj, z obok drzwi wiszącéj kropielnicy, położył krzyż na czole i zawołał: bywajcie mi wszyscy zdrowi, — Bogu was oddaję. — Po tych słowach

wyszedł, a za nim Karolina, chcąc go za miasto odprowadzić.

Rozalia siedziała w swoim pokoju ciągle płacząc i kiedy się podniosła chcąc wziąść chustkę do oczu, w téj chwili przechodził Kazimiérz z Karoliną, których gdy spostrzegła, odsunęła się prędko, lecz nie uszła jéj oka boleść wyryta na wybladłéj twarzy Kazimiérza — przelękniona więc mocno, wybiegła zawołać by wrócił, lecz przeszedłszy próg, stanęła — i głos który za odchodzącemi miała wydać, skonał na jéj ustach drżących. — Nie — rzecze sama do siebie, nie uczynię tego. — Kazimiérz jest młody, zniesie to chwilowe zmartwienie, mężczyźni łatwiéj niżeli my, wynagradzają sobie tego rodzaju straty; ładna młoda dziewczyna i jéj powab przymilający, pozyska jego wdzięczność, przy niéj znajdzie spokoj, znajdzie nowy raj, którego wonią upojony, niespostrzeże się, kiedy zapomni dawniéj ubóstwianéj kochanki. — Nie dla niego by to więc było do-

brodziejstwem, ale raczéj dla mnie, a ja.... — wszakże się tego zrzekłam.... — zwestchnieniem dodała. — Byłaby może jeszcze długo tak z sobą rozmawiała ale Karolina powróciwszy, milcząc wzięła ją pod rękę i wprowadziła do pokoju, z którego Kazimiérz wyszedł, a zobaczywszy iż Anusia nieporuszona siedzi z zwróconémi ku drzwiom oczyma, przystąpiła do niéj, zapytując co by jéj było? lecz gdy Zosia odezwała się, że ona od wyjścia Kazimiérza nie chce słowa odpowiedziéć, tém więc ciotka przelękniona wzięła ją za rękę, w któréj gdy żadnéj władzy nie znalazła, krzyknęła gwałtownie — ratujcie — matka tego wszystkiego nie uważała, przestraszona krzykiem Karoliny, obróciwszy się spostrzegła zemdloną Anusię. — Sama jeszcze zdrętwiała skutkiem nieporównanych boleści, dawała pomoc na wpół umarłéj córce, a jeden z nadbiegłych rzemieślników z warsztatu, zawołał: próżny tu już ratunek, Panna nie żyje. — Na te słowa za-

łamała Rozalia ręce wołając z kornem poddaniem się: Panie, Panie, czyliś mnie opuścił? to domawiając przybliżyła się do nieszczęśliwéj córki, która w téj chwili po długiem trzeźwieniu przychodziła do życia, a poznawszy matkę, wyciągnęła zimną rękę ku niéj, lecz ta bez władzy opadła, na co matka łagodnie kiwnęła aby spokojnie leżała.

Nastąpiła potém żółciowa febra, lekarstwa nie pomagały, doktór zwątpiał, wszystko było daremne, gorączka odeprzéć się nie dała; została tylko nadzieja w Bogu i jéj młodym wieku. — Tak się téż stało. — Olbrzymia siła młodości zwalczyła zaciętą chorobę, i gdy Anusia po kilku tygodniach raz piérwszy myśli swe zebrać zdołała jakże żałowała letargu, w którym prócz fizycznych boleści, o reszcie swych cierpień nie pomniała, jakie na niéj sprawiało przeszłości i przyszłości wspomnienie.

Powoli więc zaczynała wstawać, chciała

bowiem chętnie pomagać matce w domowych zatrudnieniach, gdyż téj stan zdrowia widocznie się zmieniał; bezsenność ją niszczyła, stała się ponurą i unikającą ludzi; tak, że czasem cały dzień słowa nie przemówiła, a do Anusi prawie nigdy; nie dla tego aby ją nienawidziła, ale nie miała dla niéj słów pociechy. — Anusia również milcząca, oczu swych z łez nieosuszała, i w chwilach zbywających od zatrudnień, przyszedłszy już do zdrowia, siedziała zwykle tam, gdzie nikogo nie było, bo widok ludzi najokropniejsze na niéj wrażenie czynił. — Karolina patrząc na taki stan siostry i siostrzenicy często pomyślała: o mój Boże! cóż to daléj będzie? i stała się równie smutną. — Rozalia w udręczeniu swojém, dla któréj wszystko obojętném się stało, myślała przecież jakimby najkrótszym sposobem fabrykę zwinąć, machiny sprzedać, i jak najprędzéj piéniądze Kazimiérzowi przesłać — a kiedy jéj Karolina przekładała, że sprzedawając konie-

cznie, mniéj o wiele weźmie, niżeli gdyby jaki czas się z tém zatrzymała, odebrała od siostry odpowiedź następującą: Sama temu rady nie dam, prędzéj czy późniéj, upadłaby ta fabryka, a tak przynajmniéj on, wcześniéj będzie miał pieniądze; co do mnie, wszakże lat kilka temu, jak nic nie miałam prócz dziesięciu palcy, a żyłam szczęśliwa, dzisiaj wszystkie bogactwa świata, szczęścia mojego powrócićby mi nie zdołały, nie pragnę nic, ani życzenie czegokolwiek już by się wemnie odezwać mogło, a wejrzawszy błagalnym wzrokiem ku Niebu dodała: może téż to tego nie długo będzie.

O droga moja Rozalio! zawołała Karolina: nie zapominaj, że jesteś matką i że cię nic od tego obowiązku uwolnić nie może. — Bóg to nam nakazuje, a wiara uczy; nieporównana będzie więc twoja zasługa, kiedy starannie oszczędzając sobie umartwień, zapomniawszy o wszystkiem,

cała poświęcisz się dzieciom, nie dla siebie już, ale dla nich żyć będziesz.

Nazajutrz rano, Rozalia obrachowawszy się z czeladnikami, wypłaciła co się któremu należało, oświadczając, że fabryka zwiniętą zostanie, i przypomniała sobie dawnego przyjaciela sukiennego fabrykanta, czyby ten machin od niéj nie kupił; niebawnie więc poprosiła go do siebie, i oświadczyła swoje życzenie. — Ten słysząc zapewne różne wieści po miasteczku snujące się, nie badał o nie Rozalią, tylko wpatrzywszy-się w nią, rzekł: Kochana Pani Kazimiérzowa, nie martwij się, bądź spokojna, pomnij że jesteś matką, zmizerniałaś bowiem tak, że cię już trudno poznanć. — Mój przyjacielu, odpowiedziała: proszę Boga, aby to ścigające mnie zmartwienie odwrócił odemnie, ale inaczéj w tém pewnie rozporządziła wola Jego swięta, niech się tak więc stanie — a do tego ciągłą gorączkę i lekką febrę mam codzień, to mi siłę odbiéra, i przyczyniło

się, że zaniechać fabrykę musiałam, ciebie więc kochany Panie proszę, abyś, jeżeli ci te machiny potrzebne są, kupił odemnie. — Dobrze odpowiedział fabrykant, przydadzą mi się, chociaż na późniéj, poszukaj tylko Pani w rejestrach ile kosztowały. — Cóż tam mam szukać w tych szpargałach mówiła Rozalia: tyle mi Pan dać nie możesz ile kosztowały, bo przez kilka lat użytku mogły się podniszczyć, ale Pan podług swojéj wiadomości oceń ile są warte a ja z wdzięcznością przyjmę. — Nie Pani Rozalio, odpowiedział podściwy starzec: były te machiny najporządniéj utrzymywane, z użyć się więc tak prędko nie mogły, są pewno w najlepszym stanie, zapłacę ile kosztują, i jeżeli Pani nie znajdziesz, to ja u siebie poszukam, bo byłem przy kupnie tychże — może się u mnie zostały. — Z rozrzewnieniem słuchała Rozalia oświadczenia fabrykanta i kto wié czyby była to dobrodziejstwo przyjęła, ale myśl, iż te piéniądze Kazimierzowi

prześle, że tenże będzie miał o czém fabrykę założyć, zniewoliła ją do przyjęcia téj ofiary; i kiedy dobroczyńcy swému dziękuje, ten uścisnąwszy podaną sobie rękę, rzekł: niewiem czy Pani dobrze wszystko rozważyłaś i czy serce twe tak czułe, wystarczy téj mocy duszy, ale to pewnie jeszcze dla nas obojga grubą powleczone zasłoną. — Nie chcę więc o nie pytać, by nie zakrwawiać świéżéj jeszcze rany, przyjmij przecież rady starego przyjaciela, który to długiem doświadczeniem nabył tę pewność, że w młodym wieku można zbłądzić, a w zaślepieniu szalonéj miłości, stać się nawet występnym, co my powinniśmy nakarcić, ale przebaczyć i zapomniéć, nie rokując ztąd gorszéj przyszłości. — Ach mój przyjacielu! nie mam komu, ani za co przebaczać, sama jestem najwinniejszą, sama téż przypłacę nierozwagę moją, i kiedy daléj mówić chciała, wszedł sługa pocztowy i oddał list, w który ona wpatrzywszy się, oczu oderwać nie mogła, ani rozłamać

pieczątki odwagi miała. — Fabrykant spostrzegłszy, że to był list od Kazimiérza, skinął na Karolinę aby się zbliżyła, a sam nie chcąc się stać natrętnym, wyszedł. — Rozalia oddała list Karolinie, i ta czytała co następuje:

„Spełniłem wolą twoją, co mi jest nad „wyraz okropnie, lżéj przecież pomnąć, że „wykonałem to, co było niezłomném po„stanowieniem twojem — nie opierałem „się więc temu, chcąc w czémkolwiek „odwdzięczyć nieporównaną dobroć twoją „i ofiarę, którą z siebie jako matka uczy„niłaś, chociaż z spełnieniem tejże, stra„szną nam wszystkim przygotowałaś przy„szłość; masz to przecież na usprawiedli„wienie swoje, że nie skutek zawsze, ale „cel i zamiar, są cechą wielkiéj duszy. — „Kiedy ten list odbierzesz już daleko ztąd „będę, i konieczne przedsięwzięcie twoje „przesłania mi piéniędzy, stanie się niepo„dobném; w tém jednêm pozwól mi raz „piérwszy i ostatni użyć władzy męża i

„stać ci się nieposłusznym. — Rozalio! to
„jest nie litościwie, sądzić mnie zdolnym
„przyjęcia daru, któryby was ogołocił —
„czyż z jednego chociaż na zawsze potę-
„piającego mnie zapomnienia się, już wszyst-
„kie tak przez ciebie niegdyś uwielbiane
„przymioty mogłyby cię zatrzéć w twéj
„pamięci? O nie, dobra i nieporównana
„żona i matko! inaczéj przekonaną jesteś;
„jakże się sam siebie wstydzę w téj chwi-
„li, że dość dawno nie godzien twojéj
„miłości, posiadam ją przecież, i żywisz
„ją w twém sercu dla niegodnego, który
„ci tu szczere i ostatnie wyznanie czyni:
„że długo sam siebie oszukiwałem, nie
„wierząc w tę miłość; ztąd owa wielka
„choroba, w któréj umrzéć chciałem, a z któ-
„réj troskliwość wasza wyrwała mnie,
„unikałem ukochanego przedmiotu, obawia-
„jąc się, aby to zaślepienie nie odwiodło
„mnie od obowiązków Świętych, a mimo
„tego.... Błagam cię więc żono! zapomnij
„nikczemnika, który się stał wieczną zgry-

„zotą tobie, i twym ukochanym dzieciom,
„który was osiérocił niecnym postępkiem
„i może o niedostatek przyprawił. — Bo-
„że! jakże z takiém wspomnieniem odby-
„wać będę tę pielgrzymkę doczesną —
„lecz niechaj ta myśl ściga mnie wszędzie,
„bo zasłużyłem. — Ale za cóż to cier-
„pieć będziecie wy niewinne istoty, które-
„ście się do tego nie przyczyniły? ile ta
„myśl jest dla mnie dotkliwą, to pewnie
„próżno byłoby prosić cię o uwierzenie.
„— Żegnam cię więc raz ostatni! godna
„wszelkiego szacunku żono, i przemawiam
„do macierzyńskiego serca twojego, abyś
„czułością twoją łagodziła przykre chwile
„téj nieszczęśliwéj, która się stała ofiarą
„obłąkania mojego; patrz na nią jako
„na prawdziwy twój obraz i godną ciebie
„córkę; a nienawidź całą siłą przestępcę i
„przekaż mu złorzecząc, zasłużone tułac-
„two. — O wasze powodzenie będę za-
„wsze błagał dobrotliwego Boga, ale czyż

„Bóg takiego bluźniercy modły przyjmie „i wysłucha? Bywajcie zdrowi.

Kazimierz.

A więc wiedzieć nie będziemy gdzie jest, rzekła przytłumionym głosem Rozalia — a z płaczu drząca Anusia zawołała: już go nigdy nie zobaczemy! Zosia płacząc cicho szeptała ciotce do ucha: a wszakże mu kazali koniecznie odejść, cóż teraz poczniemy?

Przywiązana do nich Karolina, nie wiedziała czy pocieszać, czy godzić wzajemne ich położenie; bo żadna z nich ani się skarżyła, ani wyrzutów robiła, każda tylko szukając samotności, smutkowi się poddawała. — Anusia ciągle płacząc a matka wybladła gorączką trawiona, ciężkie tylko westchnienia wydawała.

Kiedy w dzień wszystkich świętych późno już w wieczór siedziały, modląc się za zmarłych i przygotowały nazajutrz jałmużnę na wypominki za dusze krewnych

i Przyjaciół, nie tyle ile zeszłych lat, ale ile dzisiejszy stan dozwolił, Rozalia wyszła, lecz gdy jéj długo widać nie było, poszła za nią Karolina i zastawszy przed sienią wspartą o filar, zapytała: dla czego nie wraca. — Wybiła dwunasta, odrzekła: dzień zmarłych rozpoczął się, myśl o tém daje nam jeszcze lepiéj poznać całą nicość tego świata i marność, która nas często łudzi i zaślepia: mówią że oni dzisiaj powstają... Po co, Rozalio, przerwała jéj siostra, prześladujesz się sama, kiedy już los zawistny dosyć cię prześladuje; po co rozpuszczać tę myśl ponurą w przyćmione niebios sklepienia i smutne widma czarnéj nocy? wróć do pokoju, pomodlemy się jeszcze za zmarłych, późniéj sen pokrzepi twe siły. — Widok taki moja siostro i zastanowienie się nad tém, jest każdemu potrzebném, bo nam przypomina, że ten tu pobyt jest krótki, i że do tego dłuższego, do tego wiecznego sposobić się trzeba.

Rozalia już odtąd co raz to widoczniéj z ciała i sił opadała; zaklinano ją aby lekarza dozwoliła przywołać, lecz z początku ani sobie wspomnąć dała, ale późniéj kiedy już z łóżka podnieść się nie mogła, przyprowadzono go mimo jéj woli, który wziąwszy ją za puls, posiedział trochę, następnie receptę napisał i wyszedł; podniosła się za nim troskliwa Karolina i pytała: co by o téj chorobie sądził? lecz ten wzdrygnąwszy ramionami odpowiedział: że trzeba było wcześniéj, gdyż teraz już się wdała trawiąca gorączka, za którą ręczyć nie można — i kiedy po niego raz drugi posłano, kazał powiedzieć iż go w domu nie było, co zmiarkowawszy Anusia, nie mówiąc nic, pobiegła sama, i padłszy mu do nóg zdrowia dla matki błagała.— Ten ją podniósł, prosił aby się uspokoiła, dodając, iż matka jeszcze młoda, może przetrwać te chorobę, a córeczka doktora przytomna temu, prosiła aby szedł jéj matkę ratować, mówiąc: Tato wszakże nam té-

żle bez matki, i my tak płakali parę lat temu. — Rozrzewniony doktór tém wspomnieniem, wziął Anusię pod rękę, i prowadził do choréj domu; lecz gdy wszedł i na Rozalią spojrzał, widziała Karolina, iż w jego oczach żadna dla nich nie błyszczy nadzieja, a klęcząca u nóg matki Anusia, prosiła jéj, aby dobrze chorobę swoją opowiedziała, na co Rozalja z wszelką przytomnośeią rzekła: Moja córko, Pan Doktór dobrze widzi, iż się z tym światem rozstać muszę i was pożegnać drogie moje dzieci, czuję ja to już dość dawno, że dla mnie nie masz lekarstwa, chcąc waszéj woli zadosyć uczynić pozwoliłam trudzić tego pana, a wejrzawszy na niego mówiła: nie mnie, ale im możesz się stać użytecznym, pomnij że zostają sierotami, co będziesz mógł uczyń dla nich Panie, oto cię z śmiertelnego łoża nieszczęśliwa matka błaga. — Te słowa ją zmęczyły, mocniéj zasłabła a lekarz jej dał orzeźwiających kropli. — Gdy przyszła cokolwiek do siebie i zobaczyła klęczące przy

swém łóżku córki, łzy spłynęły po jéj wychudłych policzkach, nie widziane od kilku miesięcy, Doktór więc prosił po cichu aby się oddaliły, lecz Rozalia dostrzegłszy tego żądała, by jéj nie odstępowały — płaczcie moje dzieci mówiła, miło mi jest widzieć wasze przywiązanie o którym nigdy nie wątpiłam; lżéj będzie z stąpić do grobu z tą myślą, iż mnie tu kto pożałuje, a z dzikszym trochę spojrzeniem żywo dodała: nieodstępujcie mnie! nieodstępójcie ani na chwilę i wyciągnęła zdrętwiałe ręce ku dzieciom które one całując, łzami oblewały. — Moja matko! Zosia zawołała: nieopuszczaj nas! cóż bez ciebie robić będziemy, żeby przynajmniéj Kazimiérz był z nami. — Na te słowa, chciała Karolina odprowadzić małą, ale matka nie dozwoliła mówiąc: dzisiaj już wszystko i o wszystkiem mówić możemy, długośmy nad sobą milczały, każdą z nas nieszczęście niemą uczyniło, dziś rozmawiajmy, mówcie o wszystkiem, mówcie wiele, bo czasu tak mało, wszakże to już

dzień może ostatni z sobą bawimy. — Nie troszcz się Zosiu, Kazimiérz powróci, będzie miał o was staranie, oto i Pan Doktor przyrzekł mi, że wam będzie dopomagał. — O moja matko! zawołała głośno płacząc Anusia: cóż nam z tego, kiedy ty nas chcesz odstąpić, nikt i nic nam ciebie nie zastąpi, ulituj się nad nami i pozwól niech cię ratuje. — Nié ma już dla mnie ratunku drogie moje dziecko, uspokój się i zgadzaj z wolą Boga, a przyciągnąwszy ją słabo do siebie, po raz piérwszy od dawnego czasu, uściskała. — Matko! wołała Anusia: odepchnij mnie od siebie, ja ciebie zamęczyłam, ja to jestem sprawczyni téj nieszczęsnéj chwili, ja cię to osierocam Zosiu, matko przebacz mi! i pobłogosław, bo Bóg pewnie nigdy nie przebaczy dziecku, które zabija matkę swoją.

Mało tchu już mająca Rozalia rzekła: Anusiu! nie zasępiaj tych już krótkich chwil, które jeszcze mam spędzić między wami, potępianiem siebie, tyś jest niewinną, nieświadomość uczą przygody, ale Bóg nie

karze; nie rób sobie żadnych wyrzutów, bo témi, odświeżasz bolesną ranę i przypominasz błędy moje. — Anusiu! w téj ostatniéj chwili naszego tu jeszcze razem pobytu, lube nam tylko róbmy wspomnienia, daruj mi, żem cię dawniéj i to zaraz tak nieprzytuliła, jak teraz do tego już zimnego łona. — Błądziłam, nie poznałam, że zbytek smutku i udręczeń jest niezgodzeniem się z wolą Boga; żałuję tego mocno i zaklinam na błogosławieństwo macierzyńskie, którego mocą Stwórcy mojego udzielam ci, nie naśladuj mnie, gdy zrosisz grób mój łzami, to nie łzami rozpaczy ale żalu, nie utyskuj nad sieroctwem Zosi, bo to jest powątpiéwać o cudownéj Opatrzności; ale zapłacz nad tęsknotą któréj ona dozna, gdy jéj macierzysty uścisk już nie popieści; stań się jéj matką, stań się jéj wszystkiem, masz już rozsądek i zdanie. — Spokojna zstępuję do tego wiecznego spoczynku, zostawiając Zosię, ciotki i twemu staraniu; pod Boską i waszą pie-

czą wyrośnie ona z słodką o matce pamięcią, którą ja również jak ciebie błogosławiąc, z boleścią dzisiaj opuszczam.—O moje ukochane Anusiu i siostro! niech nigdy wydarzona u nas przygoda nie dojdzie ucha Zosi, niech z myśli waszéj tak wygaśnie, jak ja niedługo z oczu waszych zniknę, niech więc pamięć tego, w grobie moim zagrzebaną zostanie. — Matko! droga matko! nie myśl o śmierci bo ty żyć będziesz, ja czuję jeszcze życie w sobie, a ciebie bym przeżyć nie zdołała.— Anusiu! przerwała jéj matka słabym już głosem, takież to poddanie się woli Boga z ust twoich wychodzi, takąż to pociechę uniosę z sobą do téj wieczności! O nie — to były nierozmyślne słowa — Bóg ci je przebaczy, bo to żal zbluźnił — moje drogie uspokójcie się, wszakże to nasze rozstanie, nie jest na tak długo, później będziemy przy sobie połączywszy się tam. . . . . —i w górę wskazała zlodowaciałą ręką, która upadła na pochyloną głowę Anusi. — Amen, zawo-

łał Pleban, patrzący się na spokojny zgon téj cnotliwéj kobiéty i z trudnością odłączyli córkę, któréj ręka była jeszcze ściśnięta w dłoni zmarłéj.

Trzy dni potém dzwon parafialnego kościoła, zgromadził wszystkich mieszkańców miasteczka do żałobą pokrytego domu, z którego sześciu bliższych sąsiadów wzięto trumnę na swoje ramiona i ponieśli do przybytku Pańskiego, nad którą pobożny kapłan odprawił Nabożeństwo i stósowną mową wspomniał nieskazitelne życie ś. p. Rozalii, po czém zaniesiono zwłoki na smentarz i tam do przygotowanego grobu złożyli, mówiąc: wieczny pokój jéj cieniom.

Długo nie mogli oderwać w grób wlepionych lecz suchych zrzenic Anusi, jest bowiem ogrom boleści, których łzy zbyt małym byłyby dowodem, są straty, których pamięć wyzuć nas może z wszelkich uczuć i zlodowaciałą piérś, stawić srogiego losu pociskom. — Lecz dobra, pobożna i ostatnich rad matki pamiętna Anusia, starała

się znieść wszystko cierpliwie, miała ciągle w pamięci poruczoną sobie Zosię, przedsiewzięła więc temu zaufaniu odpowiedzieć godnie, i uszczęśliwienie siostry stało się jéj przedmiotem i jedyném celém życia.

Często widziano Anusię klęczącą u grobu matki, zanoszącą modły za jéj duszę i powodzenie Zosi, zapłakana lecz spokojniejsza wracała ztego cichego ustronia, tam opiekuńczy cień, wspiérał jéj młodociany umysł i dodawał odwagi do znoszenia mężnie wszystkiego co ją spotkało lub spotkać jeszcze może.

Kiedy się już żałoba kończyła, przez który to czas Karolina małém gospodarstwem a Anusia uczeniem Zosi zajętémi były; Doktór jako poruczone sobie przez matkę, często dosyć odwiedzał i zastawszy raz samą ciotkę, tak się do niéj odezwał: moja Panno Karolino, i cóż myślicie dalé robić, jak wydacie piéniądze które wam się zostały? my już i teraz nieubezpieczamy się na to, tylko bierzemy roboty i z tych

sobie dokładamy do tego, co nam poczciwa Rozalia zostawiła, podrasta też Zosia, będzie nam mogła więcej pomagać, a jak Anusia lepiéj się uspokoi i zobaczemy że nam nie wystarcza, to je zawiozę do Poznania i tem losu szukać będziemy. — Dobre to są wszystko zamiary mówił Doktór ale kobiétom trudne do wykonania; gdyby Anusia przystała na moją propozycyą i Pani się na to zgodziła, to ja bym chętnie na siebie wszystko przyjął i o uszczęśliwieniu jéj siostrzenic myślał. — Karolina przejrzawszy co to miało znaczyć, smutnie odrzekła: Kochany Panie Doktorze, mocno ci jestem obowiązaną ale wyznam szczerze, że mnie i Anusi o szczęściu, po utracie Rozalii, pewnie się już myśléć nie da kochałyśmy ją tak, że nam jéj nic wynagrodzić nie zdoła, Zosi tylko losem chcemy się zająć, która w swym dziecinnym wieku, matki łatwiéj zapomniéć może. — Jak to zapytał zdziwiony: czy siostrzenica Pani za mąż iść nie myśli? Pewnie że nie, od-

powiedziała Karolina, wprawdzie nie mówiłyśmy nigdy o tém, ale się to daje widzieć po jéj ciągłym smutku, i unikaniu ludzi. — A gdyby się też trafił człowiek mówił Doktór daléj, któryby jéj i siostrze przyszłość zapewnił, nie żądał od niéj obcowania z światem, w żadną przeszłość nie wglądając, jéj ręki z czystego przywiązania zażądał? W rzeczy saméj nie byłoby to podług mnie nic złego, ale jak Panu powiedziałam, że tego wcale nie wiem.— A więc Pani otwarcie powiadam, że to ja jestem ten, który się szczęśliwym nazwę, jeżeli moje oświadczenie Panna Anna przyjmie, chciéj Pani uwiadomić o tém swoją siostrzenicę, a jutro przyjdę i dowiem się od niéj saméj. — To powiedziawszy, pożegnał ją i wyszedł.

Kiedy Karolina jeszcze zadziwiona siedziała tak niespodziéwaném oświadczeniém, weszły do pokoju obiedwie siostry i młodsza przymilając się ciotce mówiła: Patrzaj ciociu, jak ładnie już ceruję na tiulu, ale

też Anusia nie mogła sama nic zrobić, tylko ciągle pokazywać, bo mi z początku wcale dobrze iść nie chciało. — Karolina zamyślona o odwiedzinach i chcąc z Anusią najprędzéj pomówić, nic nie odpowiedziała, co małą mocno strapiło i całując ciotkę pytała: Cóż ci jest? pewnie chora jesteś, kiedy nie patrzysz na moją robótkę? Na te słowa przybliżyła się i Anusia do Karoliny zadając toż samo pytanie.— Nie, moje dzieci, odpowiedziała, jestem zdrowa, tylko się trochę zadumałam; no, pokaż mi swoją robótkę Zosieczku i ściskając ją pochwaliła. — Do Anusi zaś odezwała się w te słowa: Czy też zgadnież kto u nas był dzisiaj? Powiedz kochana ciotko, mówiła Anusia, bo ja pewno nie odgadnę.— Oto był Pan Doktór, lecz czy domyślisz się co mi powiedział? i tego nie, mówiła smutna zawsze Anusia. — A więc ci powiem; oświadczył się o ciebie. — O mnie? zawołała przelękniona dziewczyna — po co się tak zatrwożyłaś Anusiu? wszakże

jesteś Panią swojéj woli nikt cię nie może przymusić; jutro przyjdzie po odpowiedź to mu grzecznie podziękujemy, gdyż ja mu żadnéj nadziei nie zrobiłam, owszem, okazywałam wielką wątpliwość tego. — O moja ciotko, rzekła zalana łzami Anusia jakże mnie los prześladuje! ale cóż mówię? jest to domiar sprawiedliwości Boskiéj w ukaraniu mnie. — Przestraszasz mnie, bledniejesz, uspokój się kochane dziecię, odpowiem mu sama, kiedy cię to tyle męczy, już i ja bym ci nie dozwoliła iść za niego, znasz przecież przywiązanie moje ku wam i przyrzekam, iż nigdy więcéj o tém mówić nie będziemy; a w tém weszła kobiéta, przysłana z robotą od znajoméj sąsiadki, którą Karolina odebrawszy, niosła pokazać Anusi, a postrzegłszy łzy w jéj oczach rzekła: daruj mi, że się stałam przyczyną pomnożenia twych cierpień i ufaj przyrzeczeniu memu, że nic podobnego nigdy nie wspomnę. — Ciotko kochana! nie mów tego, obowiązek mój ina-

czéj mi nakazuje, było to tylko piérwsze gwałtowne uniesienie z boleści, ale są w tém sercu wyryte ostatnie słowa matki: „Zosię oddaję twemu staraniu i pieczy, „stań się jéj wszystkiem.“ a wskazując ciotce przyniesioną robotę, dodała: czyż tém zapewniemy jéj byt i wychowanie? my biedne i niedługo same bez przytułku kobiéty. — Na grobie matki przyrzekłam nie myśléć o swojem tylko Zosi szczęściu, a wzniosłszy oczy ku Niebu, mówiła: dotrzymam ci tego o drogi cieniu! a w tém wzniesieniu myśli swéj do Boga, zapłoniły się jéj blade lica i z błękitnych oczu puścił się łez strumień. — Ach! jakże jéj ładnie z tym rumieńcem zawołała ciągle w nią w patrująca się Zosia, a całując w szyję, odgarniała jéj jasne w nieładzie aż po za łono spuszczone sploty. — Tu siedmnasto letnia dziewica, wziąwszy w objęcia swoje ukochaną i poleconą sobie sierotę, przyciskała do serca z macierzystą czułością, obsypując stokrotnémi uściskami

i łkając, rzekła: o moja droga Zosiu! wszystko dla ciebie uczynię, ty jesteś przedmiotem mych życzeń, ty moją pociechą, w twojém szczęściu znajdę moje; o jakże się czuję szczęśliwą w téj chwili, dogadzając sobie, i woli ukochanéj matki. — O moja ciotko! poślij, powiedz mu, że pójdę za niego, Zosia odbierze staranne wychowanie, niedozna niedostatku, wrócę jéj matkę, bo dla mnie ją utraciła, ach! tyle szczęścia, tyle obowiązków spełnienia, Ciotko powtórz, mów, czy mnie nie zwodzisz? Ostatnie słowa już ciszéj wymawiała, co widząc Karolina, prosiła aby to czasowi zostawić, przekładając że w tak ważnéj rzeczy, na prędce stanowić nie można; odłóżmy to, mówiła na jutro, a teraz udaj się na spoczynek, jesteś mocno wzruszoną mogłabyś zasłabnąć. — Nazajutrz nie mówiąc nic Anusi, udała się Karolina do Doktora i prosiła, aby swe odwiedziny do kilku dni odłożył, dodając: iż ją sama do tego powoli przysposobi, wystawiwszy jéj,

że takie jest powołanie niewiast. — Zgodził się na to Doktór, i żegnając, dodał kilka grzecznych wyrazów, chwaląc tak rozsądne postępowanie ciotki, z ulubioną mu Anusią. — Powróciwszy, zastała Zosię na łonie siostry, trzymającą w ręku zręcznie i naiwnie napisane bajki, zaszczytnie w piśmiennictwie naszém znanego St: Jachowicza. — Gdzie to ciociu chodziłaś? zapytała Zosia zwracając ku wchodzącéj swe bystre czarne oczki, musiałaś być daleko, bo ja przez ten czas, trzy razy w koło pończoszkę obrobiłam i douczyłam się dwóch bajek „o Stasiu i mamie," „o Ojcu i synu." — To mi je powiedz, słucham — ale sama. — Nie, ja tak nie umiem, odpowiedziała mała: Anusia musi książkę w ręku trzymać. — A więc, mówiła ciotka: gdyby Anusi nie było, to by Zosia bajeczek nie powtórzyła, chociaż powiada że umie. — Bo Anusia téż zawsze przy mnie będzie, zawołała dziewczynka, tuląc się do boleścią wzdętych piérsi swéj

siostry. — O moja Zosiu! gdyby i nie to co przyrzekłam i nie spowinowacenie tak bliskie, to przywiązanie twoje, wznieciłoby we mnie tęż samą czułość, i to niezłomne postanowienie, czuwania zawsze nad tobą. — Tak Zosiu, nie odstąpię cię nigdy, przebłagam ja Stwórcę mojego, a ten dozwoli mi wypełnić, co obiecałam. — Przerwała ciotka ten wzruszający widok, ucałowaniem siostrzenic a łzy dwóch niewinnych istot połączywszy się, świadczyły o szczerości ich wynurzeń.

Pod wieczór Anusia i Karolina siedziały nad powierzonémi sobie robotami, Zosia tylko przerywała ich milczenie chwaleniem się, swą rozpoczynającą pracą, a na każde otworzenie drzwi, Anusia bladła i drzała. — Nie uszło to bacznego oka przywiązanéj ciotki, ale nie chciała piérwsza zaczynać o tém, co wczoraj tak wzruszyło Anusię; czekała więc, aż sąma ją zagada a tém samem, przeciąg czasu złagodzi te młodocianą, już tylu burzami zkołataną wyobra-

źnię i pozwoli namyśléć się lepiéj nad postanowieniem, które ma wyrzec jéj szczęście, lub nieszczęście na téj ziemi.

Kiedy na trzeci dzień Doktora widać nie było, Anusia w te odezwała się słowa: Cóż to znaczy moja ciotko, że Pan Doktór nie przychodzi? czy też czasem pomnąc na moje piérwsze wzdrygnienie, nie dałaś mu odmównéj odpowiedzi przez troskliwość o mnie? Nie moja Anusiu, tego bez twojéj woli nie uczyniłabym, ale pewnie sam zastanowił się, i zwlekł swoje oświadczyny, byś się namyśliła, która to delikatność bardzo mnie ujmuje, gdyż by było nieroztropnie o całéj swéj przyszłości, nie dać czasu do namyślenia się, a żałować téj nierozwagi, lub prędkości, zadługoby było, bo całe życie. — Dziękuję ci kochana ciotko, za twoją w każdym razie okazywaną mi życzliwość, z wdzięcznością przyjmuję to przełożenie i kiedy przed onegdaj tęż same mi czyniłaś, zwróciłaś moją uwagę tak, że nie mówiąc nic niko-

mu, żądałam w méj duszy kilka dni na zgłębienie siebie saméj. — Tysiące rozmaitych pytań zadawałam sobie, lecz na wszystkie, jednę i tęż samą odpowiedź tylko znalazłam, to jest: iż w tém widzę szczęście Zosi, a to będzie dostateczném do mego — i tak: kto kolwiek zażąda méj ręki aby tylko był człowiekiem uczciwym i miał fundusz dania Zosi przyzwoitego wychowania, jest mi za jedno kto to bądź. — Kochać już nikogo nie będę, bo w tém sercu zatlała okropna miłość, miłość, która mnie pozbawiła matki, godności kobiécéj i swiętokradzko zamiłowanego kochanka; — ta miłość zamieniła się dzisiaj w boleść, i to w boleść wieczną; a pamięć drogiego Kazimiérza jest dla mnie dzisiaj tém, jak pamięć siostry, brata, lub jakiego świętego do którego się modlę. — Pan Doktór jest nam znany z dobrych przymiotów i obyczajów, nie mam więc nic, przeciwko niemu, patrzał się na mnie przez lat kilka i patrzał na dwa ostatnie, które

zatruły całą moją spokojność. — Przestań moja droga, mówiła ciotka: nie zadawaj sama sobie ciężkich, nie zasłużonych boleści, gdyż Bóg widzi twoją niewinność, ludzie także już poznali, że tylko młodość i nie doświadczenie były twoim błędem, a jeżeli mnie nie ufasz, sądząc, że to oszczędzając cię tak mówię, więc przypominam ci ostatnie słowa matki, wszakże kiedy już z swym Stwórcą pojednała się i kiedy opuszczając to doczesne mięszkanie, wzniosła swą duszę ku Niebu, mówiła do ciebie: „Córko moja! ty jesteś nie„winną.“ — Czyż przypuścisz aby w ówczas nie mówiąc tego co czuła, mamiła cię? Anusiu wyrządzasz krzywdę zmarłéj! nieprzypuszczam abyś umierającéj matce nie wierzyła, jest to tylko wielkie upokorzenie się twoje przed ludźmi i Bogiem, który ci za to, swe Niebo gotuje.

W pół roku potém, kiedy dziedzic z synem Stanisławem przyjechał do miasteczka, aby zwiedzić nowo wystawioną przędzar-

nią, która będąc za pomocą wody w ruch wprowadzona, miała o połowe mniéj rąk potrzebować, spostrzegli dużo ludzi do kościoła wchodzących i zapytali: Jakieby Nabożeństwo było? Na co razem wiele głosów usłyszeli, iż to jest ślub pięknéj Anusi, którą tak pospolicie od kilku lat nazywano. — Na te słowa Stanisław wyskoczył z otwartego powozu i pobiegł do kościoła, chcąc te nieznajomą sobie piękność poznać; nie słyszał już Ojca, który za nim wołał, iż muszą wcześnie do pałacu wracać, gdyż kilka osób na obiad się spodziéwają. — Wszedłszy, zastał przed Ołtarzem miejscowego Doktora, który trzymał pod rękę piękną w białe szaty przybraną dziewicę; lica jéj wprawdzie były blade, ale niebieskie oczy łzami napełnione i wyraz twarzy, który chociaż okazywał ślad trwałego smutku, był przecież tak ujmującym, że razem uwielbienie i litość wzbudzał. — A kiedy Stanisław wpatrywał się w te zachwycająco melancholiczne rysy, uznawał

kogoś znajomego, ale że nie mógł w téj chwili sobie przypomnąć, zapytał ciekawie obok siebie stojących, ktoby była ta piękna panna młoda? odpowiedziano mu: Że to jest siérota, której matka przed dwiema latmi umarła, a ojczym jeszcze przed śmiercią matki w świat sobie poszedł, i nikt nie wiedział dla czego, gdyż to był poczciwy człowiek, dodając: że różne wieści o tém słychać było. — Lecz kiedy mu inny świadomszy tego nieszczęśliwego wypadku dokładnie wszystko opowiedział, przypomniał sobie Stanisław, że ją widział przed kilku latmi, na weselu swego komisarza; ale roztrzepany zawsze, bez względu na jéj nieszczęście, które nakazywało uszanowanie, wymagało delikatności i odejścia bez wznawiania dawnéj znajomości, kiedy ta wracając od Ołtarza z spuszczonemi oczyma, prowadzona przez męża nikogo przed sobą nie widziała, ten przestąpił jéj drogę i z drugiéj strony podawał rękę. — Lecz ona drząca cała, miała

tylko na myśli słowa Kapłana, który imieniem Pańskiem błogosławiąc ich związkowi, nakazał w świętéj przysiędze powtórzyć za sobą: „Nie odstąpię cię aż do śmierci.“ — Te słowa ciągle odbijały się w jéj uszach i nieuważała podającego rękę Stanisława, którego mąż jéj przedstawiał z imienia i nazwiska. A gdy tenże wesoło przypominał się jéj znajomości, ta słów na odpowiedź nie znalazła, gdyż cały obraz przeszłości stanął jéj na myśli; przypomniała sobie, jak w ówczas dzieląc radość i zabawę z rówiennicami, szczęśliwa obok swéj matki żyła, jak niewinnie zawieszona u ramienia tańcującego z nią Kazimiérza ściskała go z dziecinném przywiązaniem.— To ją tak mocno wzruszyło, że zesłabła, i trzeźwić ją musiano w progu Kościoła, a Stanisław znudzony tak obcą dlań czułością, opuścił ich bez pożegnania. — Zosia załamywała ręce płacząc i ściskając ją wołała: Cóż ci jest Anusiu? ta otworzywszy oczy spostrzegła poruczoną sobie sio-

rę, przycisnęła ją do łona i zawołała: ja ie umrę Zosiu, ja dla ciebie żyć będę, ja dla ciebie żyć przyrzekłam. — Karolina zmięszana tém, co Anusia w natłoku rozmaitych uczuć zapomnieniem wymówiła, głosem swoim tłumiąc jéj mowę, donośnie zawołała: Uspokój aię Anusiu, widzisz jak to męża trapi. — Uścisnęła siostrzenica przywiązaną ciotkę i poznawszy niedorzeczność wymówionych słów, podała rękę troskliwie na nią patrzącemu mężowi, mówiąc: Panie Doktorze! przebacz temu, czego teraz świadkiem byłeś, jestem bowiem co do lat młodą, lecz w doświadczeniu boleści i utrapień, już się zestarzałam. — Nie obawiaj się przecież, abym dni twoje pogodne smutkiem moim zachmurzać miała, ten od dzisiaj w mém sercu zagrzebanym zostanie, pielęgnowany niekiedy myślą przeszłości, lecz nikt udziału w tém mieć nie będzie; starać się będę całą siłą o szczęście twoje, córki twojéj, i powierzonéj mi przez drogą matkę siostry. —

Ten całując jéj rękę odpowiedział: aż nadto dobrze poznałem cię i ztąd szczęśliwość moją rokuję, nie mogę przecież obojętnie słyszéć, że zachowujesz jakoby umyślnie boleść w twém niewinném sercu, co twoje zdrowie koniecznie niweczyć musi; owszem, przyrzecz mi, że w gronie ciotki, przybranych dzieci, i mojem objęciu będziesz się starała zapomnieć wszystkiego co cię trapić może, a ja szacunkiem i miłością usiłować będę zatrzéć w twojéj pamięci najmniejszy nawet ślad przeszłości. — Na te słowa zapłoniła się młoda niewiasta i z pomdlistych zrzenic wytrysło dwa rzędy łez, czystych jak ciecz strumienia, a niewinnych jak ona; nie były to łzy żalu, ani rozpaczy, ale łzy wdzięczności, które mąż otarł uściskiem z lic młodocianych, lecz zgryzotą przekwitłych.

Była więc nasza pod smutną gwiazdą urodzona Anusia Żoną i matką dwojga dzieci, o których wychowanie zarówno starać się miała. — Z żalem patrzał Do-

któr na ukochaną małżonkę, iż ta, mimo że spokojną się być okazywała, była przecież blada, cicha, a w uśmiechu nawet, jakieś cierpienie się przebijało; wymyślał różne rozrywki, chciał nie raz w sąsiedztwo do swych przyjaciół znią jechać, lecz ta niewymawiając się nigdy, wynalazła zawsze coś stósownego, że się pozostać musiała, a ten kochając ją, poznał iż inaczéj być nie może, szanował ten cichy smutek i przedsiewziął nie zadawać jéj przykrości, wyszukiwaniem pozornych wymówek, myśląc sobie: zostawmy to czasowi, ten tylko jest wstanie wszystko zatrzéć i ukoić. — Anusia była wzorową żoną i matką, zbywające godziny od zatrudnień domowych, poświęcała swoim córkom i ukochana jéj Zosia, żadnego pierwszeństwa w niczém nie odbiérała nad drugą, wyjąwszy w jéj sercu; pieściła je zarówno, a chociażby Zosia chętnie pieszczoty Maryni (imie córki Doktora) udzielane dla siebie otrzymała, przecież miała już to poznanie, że i

tamtéj matką się obrawszy, musiała ją zarówno kochać. — Nigdy nie było widać w oczach Anusi łez, tylko kiedy sama lub z Karoliną poszła na smentarz, tam wylewała swój żal i tęsknotę; na tym to grobie ulgi i przebaczenia szukając, z wolniejszém sercem do domu wracała. — Dawni przyjaciele starzy fabrykanci i ich córka Krystyna, składali całe towarzystwo A-nusi, prócz nich, u nikogo nie bywała, ani przyjmowała. — Ci znając najlepiéj całe jéj krótkie, lecz długiemi cierpieniami przepełnione życie, szanowali ją i kochali.

Raz spostrzegła stara fabrykantka około swego domu przechodzącą Karolinę, otworzywszy okno, prosiła aby ją nie mijać.— Po pozdrowieniu się wzajemném fabrykantka tak ją zagadała: Czy odgadniesz Pani od kogo odebraliśmy list? Karolina zmięszana, częścią z radości, częścią z smutku, z obawy o Anusię odpowiedziała, iż się domyśla że od Kazimiérza i prosiła aby

jéj list odczytała, co téż o sobie donosi. — Poczekaj Pani, Krysia zaraz wróci, bo ona go jeszcze z rąk nie popuściła, tylko jak dziecko przypomina sobie wszystko i płacze. — Niech Bóg nagrodzi za jéj dobre serce i przywiązanie do nas, odrzekła rozczulona Karolina; w tém, roztwarły się drzwi, Krystyna weszła do pokoju, a przywitawszy Karolinę, chciała spokojnie zasieść do swojéj roboty, lecz matka mówiła jéj, aby pokazała list Kazimierza; ta zarumieniwszy się mocno, wydobyła z za gorsu i czytała co następuje:

„Drogi mój Ojcze i Przyjacielu! O jak„że mi dawno i długo wydaję się od o„wego czasu, w którym opuściwszy lubą „i kiedyś dla mnie tak szczęśliwą zagrodę, „błąkam się nie znalazłszy stałego przy„tułku, bo ścigany zawsze i wszędzie po„stępkiem moim, długo w jedném miej„scu zabawić nie mogę, a myśl, że może „są w niedostatku, jest dla mnie tak do„tkliwą, że tylko pomny na wielkość prze-

„kroczenia, mogę i chcę wytrzymać te „cierpienia. — Do ciebie się więc udaję „opiekunie mój! donieś mi, jakie jest żony „i córek, zdrowie i powodzenie? bo jeżeli „porzuciły fabrykę a tém samém bez chle- „ba zostały to ja nie zważając na nic, wrócę „i bez ich wiedzy pracować na ich utrzy- „manie będę. — Żonę waszą i miłą to- „warzyszkę mojéj młodości Krystynę po- „zdrawiam. — O! jakże byłem szczęśliwy „w ów czas, o jakiejże to przyszłości ma- „rzyłem! Tak — minęło wszystko jak sen, „a ja zwiądłem jako liść, jako podrzutek, „któremu nawet promień nie pozostał na- „dziei. — Oto skreśliłem wam mój stan, „ale na niego nie szemrzę, bo mi Bóg u- „znać dozwolił jak słusznie jestem dotknię- „ty ręką Jego, ale zarazem dozwala i ufać, „że ukarze docześnie, a odpuści wiecznie.

Bądźcie zdrowi i szczęśliwi
czekam waszéj odpowiedzi

Kazimiérz.

Krystyna z łkaniem kończyła czytanie listu i zawołała z boleścią: ach! jakże on jest nieszczęśliwy! nie podobno przecież aby go Bóg opuścił; gdzie tyle cnoty, tam i szczęście jeszcze wróżyć można; — ale kochana Pani Karolino, nie mów nic o tém Pani Doktorowy, to by na nowo serce jéj rozraniło. — Nie moja Krysiu, odpowiedziała Karolina: nic jéj nie wspomnę, czegożbym miała podwajać boleść, która pozornie się tylko ukoiła i spokojność, którą to od zawarcia związku w niéj widzicie, jest tylko wymuszona na sobie, nie dla tego aby oszukać, ale by nie zasmucać kochającego ją męża i otaczających.

Zosia i Marynia wzrastały pod czułym dozorem dobréj matki, przykład zaś który z siebie dawała cnotą i uległością w każdém wydarzeniu, rokował mężowi, że i one równie dobre będą. — Ściskając nie raz lubą małżonkę mówił: Zosia to jest twój portret, a Marynia lubo mniéj urodna, przecież gdy za twojem niezmordowa-

ném staraniem i wzorem dobrą będzie, to ci się również stanie podobną; bo cóżby uroda bez takich zalet za wartość miała? Ze łzami w oczach dziękowała mężowi za pochlebne wyrazy i starała się o tyle więcéj na nie zasłużyć, o ile obwiniała się sama, że nieszczęśliwa myśl przeszłości, nie dozwala jéj nagradzać wzajemną miłością, ale szacunek i staranność o przewidzenie najdrobniejszéj nawet rzeczy, w dogodzeniu mu, stawiały ją w oczach jego tak miłą i przywiązaną, że nie dostrzegł nigdy obojętności, ani swobodnéj myśli jego zasępiła.

Kiedy Zosia kończyła lat trzynaście a Marynia czternaście, oddano je na Pensyą, a że wszystkiego już początki miały w domu, więc z łatwością pojmowały, chętnie do nauk się przykładając, a szczególniéj Marynia, bo chociaż nie tak bystre pojęcie miała jak Zosia, przecież raz nauczywszy się czego dobrze, na zawsze pamiętała: Zosia zaś więcéj rozstrzepana, chociaż się

pilnie uczyła, jednakowoż tęskniąc za ukochaną Anusią, najczęściéj do niéj myśl swoją posyłała.

Po ukończonych dwóch latach kiedy je z Pensyi odebrano, mięszkająca w okolicy Pani Sędzina, mając sobie przez Ochmistrzynią, u któréj Marynia i Zosia zostawały, zachwaloną starszą z przymiotów i zdatności, zażądała jéj dla piérwszych początków, do trzech małych córeczek za Guwernantkę. — Piérwszy raz w ówczas sprzeciwiła się Anusia mężowi, który z taką chęcią chciał oddać Marynie, mówiąc: Bóg nam dał tyle, że jéj z domu nie potrzebujemy wysyłać; — ale mąż czule dziękując za przywiązanie ku Maryni, powiedział: iż zawód ten jest bardzo zaszczytnym, że ona ucząc teraz małe dzieci, przy swéj zdolności i ambicyi, wydoskonali się i ukształci sama, a późniéj powróci do nas; przy tém zaraz opowiadał, jakie to uszanowanie wzbudzają kobiéty, temu zawodowi poświęcone, jeżeli tenże godnie

sprawują, strzegąc ten powierzony sobie najdroższy skarb rodziców, i przykładem własnym wpajają zasady moralności i obyczajów. — Dom Państwa Sędziostwa jest mi znany, mówił: poważany od wszystkich, tam prócz pieczołowitości szczeréj, któréj dozna Marynia z strony Pani Sędziny, zobaczy i ludzi więcéj jak u nas, co dla niéj równie korzystném stać się może. — Nie bierzesz mi więc za złe ukochana żono, że się nie zgadzam z twojém życzeniem, za co ci przecież tyle wdzięcznym jestem, że gdybym cię już nie kochał z całego serca, zobowiązałabyś mnie takiém sprzeciwieniem się tem mocniéj.

Zaczęto więc skrzętnie robić około małéj wyprawy przyszłéj Guwernantki, ale Zosia nie raz dobrze się po cichu napłakała, że jéj ukochana towarzyszka odjeżdża, Marynia zaś, z natury powolna, mniéj umiejąca głośno i żywo wydać swoje uczucia, cieszyła w żalu pogrążoną Zosię, że tak blisko mięszkając mogą się często wi-

dywać. — W dwa miesiące późniéj zaszedł przed dom Doktora cztérokonny kocz i lokaj oznajmił, że go przysłano po Panne Maryanne.

Z wilgotnemi oczyma żegnała matka ukochaną córkę, a dając jéj swe błogosławieństwo, słodkim głosem mówiła: Pamiętaj Maryniu, że się już masz prowadzić sama, a co więcéj, masz prowadzić dzieci, za których nałogi i błędy staniesz się odpowiedzialną; starajże się przedewszystkiem wpoić w nich piérwsze i najpotrzebniejsze zasady Religii, mów im zawsze, że bez téj, człowiek stałby się na swiecie jeżeli nie złym, to przynajmniéj przewrotnym, a spuszczone nań dolegliwości i smutki przycisnęłyby go tak, iż żadną nauką ani wiadomością odeprzeć by ich nie zdołał, gdyż tylko moc wiary uzbroić go w ówczas może. — Taki więc przewodnik, jakim jest czysta nasza Religia, poprowadzić może do cnoty i uległości, a takie przymioty stać się mogą jedyną rękojmią i

poręczycielką za całą przyszłość kobiéty. — Ojciec ściskając ją, rzekł: weź w pamięć przestrogi dobréj i rozsądnéj matki, a mam nadzieję, że zapatrując się lat kilka na jéj wzorowe postępowanie, będziez sama umiała być przykładem powierzonym twemu staraniu uczennicom, tak, że ani rodzicom, ani Bogu, nie staniesz się odpowiedzialną. — Teraz dopiéro nastąpiło pożegnanie siostr, które ledwie rozłączyć zdołano i do siedzącéj już w powozie Maryni, Zosia jeszcze wyciągnięte ręce miała.

Ojcu po swéj jedynaczce, matce po dobréj i potulnéj córce, a Zosi po miłéj towarzyszce najpiękniejszych lat, długo każde miejsce próżném się wydawało, ale że Anusia swą drogą siostrę obok siebie widziała, ta jéj więc zapełniała wszystko i w duszy dziękowała Bogu, że ten wybór nie padł na jéj lubą wychowankę.

Marynia swém postępowaniem zarabiała sobie na wzgląd i szacunek u Państwa,

w których domu zostawała, a dzieci tak się do niéj przywiązały, że matka nie raz żartując, swą rywalką nazywała.

Podług tedy między sobą zawartych układów, siostry pisywały do siebie co tydzień i Marynia często wspominała Zosię, nie szczędząc jéj najchlubniejszych zalet; co słysząc Państwo, i chcąc jéj miłą niespodziankę sprawić, przejeżdżając raz przez miasteczko, zabrali Zosię z sobą. — Jakaż radość była kiedy jedna w drugiéj objęciu już się znajdowały, nie mogły się pojąć z ukontentowania, które wszyscy przytomni z niemi dzielili, a że właśnie w krótce nadchodziły imieniny Pani Sędziny, więc ułożono aby Zosia tak świetny dzień, razem z niemi obchodziła, o czém zawiadomili Państwa Doktorstwa, którzy na to przystali, bo chociaż Anusia całe swoje szczęście i pociechę, na jakiś czas postradać miała, przecież że Zosia lepiéj się tam zabawi, starała się więc smutek swój ukryć. — Nadszedł i dzień pożądany, —

w którym to Zosia raz piérwszy na widowni świata ukazać się miała, między wyższémi sobie; radziła się więc Maryni o wszystko, która lubo tylko rokiem od niéj starsza, ale że tam już przeszło pół roku zostawała, z wszelkiemi więc przyjętémi zwyczajami obeznaną dobrze była.

Rano tedy poszły siostry poprzedzone trzema ładnémi dziewczątkami, które obwijając mamę uplecionémi kwiaty, drobnémi usteczki życzenia swe składały, a najstarsza z nich, własną ręką odrysowany domek w ogrodzie będący ofiarowała, który pod przewodnictwem pilnéj Maryni, tak trafnie oddała, że matka za piérwszém wejrzeniem poznała, za co Malcię serdecznie ucałowała, a Maryni czułe dzięki złożyła.

Zjechało się wiele gości, familii, sąsiedztwa, a gdy do obiadu zasiedli, dzieci z Guwernantką i jéj siostrą zajęły już swe miejsca, zaczęły się jakieś szepty między mężczyznami a nawet i kobiétami, tak, że jedna nachyliwszy się do gospodyni domu,

pytała kto jest ta ładna bronetka, która siedzi obok Guwernantki? To jest jéj siostra i równie dobra dziewczyna odpowiedziała zapytana.

Kiedy przy obnoszonych już wetach za zdrowie Solenizantki gęste kielichy spełniono, zawezwał gospodarz wszystkich do wypicia za zdrowie dam, a następnie goście za zdrowie chojnego gospodarza, po czém ruszyły się piérwszych kobiét krzesła i wszyscy wstali, udając się starsi do zielonych stolików, a młodsi do pięknego wonią wiosny napełnionego ogrodu: — Kiedy siostry z dziećmi z salonu wychodzić miały, mocne uderzenie w stół tak przestraszyło Panią Sędzinę, że krzyknęła; przelęknione tém Zosia i Marynia, pośpieszyły ku niéj; w téj chwili usłyszały głośne śmiechy i wołanie: „Potłuczesz sobie pięście Panie Józefie, to przecież dopiéro piérwsza nie dopisała, zdubluj to się poprawi — i ta chybiła — porozdziéram te karty, uwzięły się dzisiaj na mnie, krzy-

knął rozjątrzony Pan Józef. — Musiałci byś wszystkie karty zaraz jak z pod prassy wyjdą podrzéć bo zawsze przegrywasz, odezwał się za jego krzesłem stojący Pan. — Nie uważaj Panie Józefie, mówił u stolika skwapliwie zaginający kartę jegomość, trzecia, czwarta, zawiedzie, ale dziesiąta, jedenasta, sowicie nagrodzi — dość że jeszcze masz w kiesie? a ten wytrząsnąwszy ostatniego dukata, stawił na kartę. — Wzdrygnęła ramionami Pani Sędzina, z politowaniem i wzgardą wejrzawszy na nędzny rodzaj zabawy a późniéj rzekła: mój Boże, rodzice jego uczciwi ludzie, pracowali wiele lat na dzierżawie, późniéj dwie wioski kupili, z których jednę synowi dali a on nie powściągając pomimo ich napomnień chęci do azardownych gier, w namiętność to dziś zamienił i po szyję się zadłużył. — Patrzcie tylko jaka to rozpacz na nim się maluje, jak miłe rysy twarzy passyą wzburzone zmienia w nienaturalne i dzikie, a młody, i wcale mu niczego. —

Wszyscy tu dzisiaj przyjaciele nasi łaskawi, jako w dniu imienin bez zaproszenia przyjechali i on z tego korzystał, gdyż my od czasu, jak przez nieszczęśliwe karty dobre imie utracił, do siebie go nieprosimy. — Od wróćcie się, niech ten obmierzły widok, nie razi niewinnych oczu waszych. Nadchodząca sąsiadka przerwała tę rozmowę, poprosiwszy Panią Sędzinę do drugiego pokoju, a Zosia z Marynią do ogrodu wszedłszy, pierwsza przez młodego kawalera naprzeciwko niéj u stołu siedzącego, grzecznie temi słowy zagadnioną została: Pani tylko odwiedzić siostrę podobno tu przybyłaś? a że słyszałem iż od dwóch tygodni bawisz, pytam się więc jak się okolica nasza podobała? gdybym nic więcéj nie widziała odrzekła Zosia, jak tylko miły dom Państwa Sędziostwa, uprzejmość i dobroć którą mnie łaskawie obdarzają, to by już dostateczném było do polubienia tych stron. — Tak odpowiedziawszy, chciała coś Maryni szepnąć do ucha, ale

kawaler daléj mówił: mocno mnie to cieszy, gdyż mogę mieć nadzieję, że Pani częściéj tu przybędziesz, a mięszkając blisko, będę korzystał z jéj miłéj obecności. — Zosia nie oswojona jeszcze z przyjętem podchlebstwem czyli raczéj grzecznością u męzczyzn, zarumieniła się i żadnéj odpowiedzi nie znalazłszy, prędko pobiegła za dziećmi, które się w przyległym klombie goniły. — Gdy ją Marynia doszła, przekładała, iż to nie było grzecznie że tego Pana bez odpowiedzi zostawiła, ale ta śmiejąc się odrzekła: już nie wiedziałam co mam mówić, a tyś mi też nie dopomogła, więc wolałam pobiędz za dziećmi, ale powiedz że mi kto to jest? syn obywatela mięszkającego o kilka mil z tąd, który trzyma wieś dzierzawą w naszém sąsiedztwie, odpowiedziała Marynia. — Widzę żeś mu w oczy wpadła, bo przy stole wzroku z ciebie nie spuścił. — Co też ty nie powiesz, czyż bym ja mu się podobać mogła? jakże on się nazywa? widzisz jak się dopy-

tujesz, mówiła Marynia z śmiechem, oto: pan Wacław B. — Tak rozmawiając, dopomagały dzieciom wzabawach, kryjąc jedne przed drugiemi i kiedy za gęste krzaki z najmłodszą ukryły się, słyszały następującą rozmowę: „a wiesz że to jest ładna dziewczyna; prawda, ale jeszcze nie okrzesana — ja wolę te naturalną bez przysad niewinność, niżeli te wyrafinowane skromności, powiadam ci, że mi się podobała, gdybym wiedział ze ma do mnie skłonność, ożeniłbym się z nią bez namysłu. — Właśnie to dla tego że bez namysłu, a namyśliwszy się później, chciałbyś pewnie porzucić; daj temu pokój masz tu tyle panien co będą miały po kilka dziesiąt tysięcy, to lepsza uroda, a to jest uboga dziewczyna. — Każdy na czém innėm swe szczęście zakłada, mnie majątek nie uszczęśliwi, ja tylko chcę kochać i być kochanym. — W tem Malcia spostrzegła pomiędzy krzaki bielące się suknie klaskając więc w rączki, wołała na siostre: już

je znalazłam, nie biegaj daléj, oto są. — Szły więc wysłuchaną rozmową zdziwione siostry za dziecmi i Marynia mówiła: widzisz to o tobie mowa była — pewnie nie, mnie się zdaję że to o téj ładnéj pannie w różowéj sukni, odpowiedziała Zosia, nie, mówiła Marynia: to jest panna bogata, rodzice mają własną wieś — a to może o tobie Maryniu? Nie Zosiu, już ja dobrze wiem o kim, wierzaj mi. — Źle się domyślasz mówiła trochę zapłonięta Zosia.

Gdy powróciły do dworu, już wiele osób zastały w pokojach, a że słońce ku zachodowi było, zabierano się więc do odjazdu; Wacław trzymał kapelusz w ręku, a pożegnawszy gospodarstwo pokłonił się wszystkim i przybliżywszy do Zosi, ujmującym głosem rzekł: żegnam panią, z miłą nadzieją widzenia ją tu jeszcze, a ciszéj dodał: jeżeli być może, nie opuszczaj nas pani prędko. — Gdy przyszły do swego pokoju, Marynia uradowana całując Zosię zapytała; powiedzże mi teraz kto się Wa-

cławowi podobał? z kim się to tak czule żegnał? Ktoby tam temu wierzył mówiła zmięszana Zosia, czy nie wiesz co nam Anusia o takich Panach powiedziała, jak nie widzą to i zapomną. — Słusznie mówisz Zosiu, wierzyć nie trzeba, ja tylko powiadam, że o tobie mowa była. — Nazajutrz prosiła Zosia Maryni, aby przypomniała Państwu o odesłaniu jéj, lecz ta zasmucona odpowiedziała; wszyscy cię tu kochają, a ty się tak spieszysz. — Bo Anusia tam sama siedzi moja Maryniu, już mnie też tęskno bez niéj. — Ale przecież parę dni możesz jeszcze zabawić, wszakże cię o to proszono, podała Marynia żartobliwie — Zosia się przecież wybierała, gdyż jéj ciągle tęskniąca za nią Anusia na myśli stała.

Cóż za radość siostr była, kiedy po kilko tygodniowym nie widzeniu się, starsza, drogą sobie Zosię ujrzała, ileż uścisków, ileż zapytań wzajemnych, a Zosia wpatrzywszy się w siostrę, spostrzegła, iż ta zmizerniała. — Cóż ci jest droga Anusiu? czy cho-

rowałaś? Nie moja droga, zdrowie moje jest jak zawsze, ale ty mi ślicznie wyglądasz, to się cieszę i nie żałuję chociaż za tobą tęskniłam — O moja Anusiu! ja już nigdy od ciebie nie odjadę, zawołała zapłakana Zosia — Owszem, trzeba bywać w takich słusznych domach mowiła Anusia, tam więcéj zobaczysz jak u nas, więcéj się czego nauczysz i kiedy ci Państwo tak łaskawi na ciebie to ja chętnie chcę potęsknić, aby moja Zosia się kształciła. — Tak jak ci powiedziałam że wszyscy bardzo grzeczni i dobrzy, ale mnie lepiéj przy tobie i darować sobie nie mogę żem cię na tak długo porzucić mogła. — Prosiłam Maryni, aby do mnie często pisywała, ale co ja to już nie pojadę, chyba z tobą. — Ucałowała Anusia tkliwie lubą wychowankę dziękując, za tyle dobroci, ale Zosia rzuciwszy się jéj do nóg, mówiła: nie rumień mnie Anusiu ty mi miejsce czułéj matki z takiem przywiązaniem od dzieciństwa zastępujesz, a ja cię przecież zapomnieć mogłam

bawiąc się tam, wstydzę się sama siebie, ale przysięgam ci Anusiu że się poprawię. — Podniosła ją siostra i ściskając powiedziała: nie pozwolę na to, i pamiętaj żebyś mnie ciężko zmartwiła, chcąc się dla mnie zamykać, wiedz Zosiu że tylko szczęliwa na tym świecie być mogę szczęściem twoim,

— W tydzień poźniej, gdy Doktór wrócił z wioski o mile od miastecka leżącéj gdzie był powołany jako praktykujący, przywiózł z sobą list od Maryni, który Zosia odpieczętowawszy, głośno czytała.

„Wszystkich tu ukochana Zosiu, podra„źniłaś krótką swoją bytnością, nawet dzie„ci przy swéj maleńkiej pracy, oglądają się „gdy kto drzwi otworzy, sądząc że Zosia „z pięknemi kwiatkami dla najpilniejszéj na „podarek idzie — Ucałuj odemnie kocha„nych rodziców i proś aby ci donas po„zwolili, bo prócz mnie, to i Państwo tę „prośbę zanoszą; Pan Wacław, który w „dzień twego odjazdu był u nas, nie za„stawszy kogoś, zasmucił się szczerze, nie

„był w humorze, w jakim go zwykle widzie-
„liśmy; odjeżdżając tylko mnie zagadał
„prosząc, aby w pierwszym liście od niego
„się kłaniać. — I ja droga siostro często
„roztargniona jestem z tęsknoty po tobie,
„bo z tobą tak miło czas schodził, lecz za-
„raz zbieram myśli razem i napominam
„się sama, że przyjąwszy taki obowiązek,
„trzeba go mieć przedewszystkiem na wzglę-
„dzie, bo gdyby i nie to, że wynagrodzo-
„ną jestem, to więcéj że mi zaufano, po-
„winnam tak drogiego skarbu, jakim jest
„czas dla młodociannego wieku, strzedz i
„korzystnie starać się dać użyć. — Taka
„myśl zwraca zaraz uwagę moją i całą si-
„łą staram się wynagrodzić chwilowe nie
„zadosyć uczynienie. — Ściskam cię z na-
„dzieją widzenia w tych dniach.

Maryanna.“

Któż jest ten Pan Wacław, pytała Anusia, o którym Marynia, wspomina? Jest to sąsiad Państwa Sędziostwa, którego tam

poznałam, odpowiedziała spuściwszy oczy, Zosia. — Zdaję mi się mówiła starsza siostra, że mi o nim nic nie wspominałaś? Przebacz kochana Anusiu, że ci to zataiłam, mówiła kryjąca swą twarz na łonie siostry Zosia; przyznam ci się, że mnie wstyd było powtarzać, bo Marynia ciągle ze mnie żartowała, żem się jemu podobała i dopiero opowiedziała z wszystkiemi szczegółami poznanie Wacława. — Wyrozumiała z opowiadania szczerego doświadczona Anusia, że Wacław nie był obojętnym Zosi, starała się więc przerwać tę rozmowę, przyrzekając sobie, nigdy jéj nie wszczynać, bo znała dobrze, że wspominać, jest to rozrzarzać nie gwałtownie może jeszcze roztlone uczucie. — Po cóż ona ma cierpiéć? mówiła do siebie: nie podobno ażeby dobry Bóg wszystkich których ja kocham, tak srogo karał za moje przewinienie.

Nie długo potém odebrała Anusia list od Maryni, w którym ją najmocniéj prosi,

aby Zosia przyjechała, dodając własne słowa Pani Sędziny: „że będzie mocno obra„żona jeżeli odmówi swéj bytności.“ — Wspomina także o Wacławie, że się przy każdem z nią widzeniu dopytuje kiedy Zosia okolice naszą odwiedzi. — Gdy Anusia kończyła czytanie listu, wszedł mąż i Zosia z bukietem róż, które podając siostrze, ucałowała ją podług swego zwyczaju, w oczy, w czoło i w białą szyjkę jak mawiała, a Anusia pieszcząc wzajemnym uściskiem, podała list który mąż z Zosią chciwie czytali, a po ukonczeniu, mówił Doktór; owszem, niech Zosia jedzie. — Anusia na to nic nie odpowiedziawszy, zmięszała ich oboje, na co mąż całując jéj rękę rzekł: moja kochanko przecież ja jéj z domu nie wyprawiam, tak ją kocham jak ty, tylko mi się zdaję że się tam zabawi nabierze lepszego ułożenia i kiedy chciał mówić daléj, Zosia mu przerwała temi słowy: nie mój bracie, ja nie pojadę, chyba z wami, ty często wyjeżdzasz, a siostra by

zostawała sama, tak jak przeszłą razą. — Zapomniałaś Zosiu, mówiła Anusia, że ci już powiedziałam, iż dla mnie zamykać się nie dozwolę, a wziąwszy męża na bok, przypomniała mu to, o czém na zawsze milczeć przyrzekła.

Kiedy Anusia z siostrą raz idąc na spacer, patrzały jak bujne kłosy uchylały się i padały pod ostrzem pracowitego żniwiarza, jak z nich zręcznie dziewczęta wiązały ścisłe snopy, układając piramidalnie; w tém wzniósł się wielki kurz, a spostrzegłszy że ktoś nadjeżdża, chciały z bitego gościńca zejść na zagon, lecz jeszcze rowu nie przebyły, kiedy przybiegł do nich piękny młodzieniec i grzecznie kłaniając się, obydwiema podał ręce, aby bezpieczniéj przeszły, a obróciwszy się do Zosi, rzekł: Niech Pani będzie łaskawa przedstawić mnie swojéj siostrze, jest bowiem tak wielkie podobieństwo między Paniami, że z piérwszego wejrzenia poznałem. — Pan Wacław B. cicho zaledwie wykrztusiła Zo-

sia, na co Anusia uprzejmie odpowiedziała, iż się nie myli, pytając dokąd tym traktem jedzie? i czy się widział z Państwem Sędziostwem? Przybywam tutaj umyślnie, bo męża, i siostrę Pani mam już przyjemność znania; cieszę się więc niewymownie, że upragniona chwila przedstawienia się jéj, nadeszła; — z Państwem Sędziostwem; Panną Maryanną widziałem się dzisiaj, polecili mi wszyscy, najpiękniejsze złożyć ukłony, a obróciwszy się ku Zosi dodał: co Pani, to tyle ukłonów nie przywiozłem; mają tam żal, że o naszych stronach zapomniałaś, a Panna Maryanna kazała mi wprost powiedzieć, że się gniewa i że tylko przybyciem tam, przeprosić ją Pani zdołasz. — Marynia jest tak dobrą, że przyjmie moje tłomaczenie, odpowiedziała już trochę do siebie przychodząca Zosia, mam siostrę, która mi miejsce matki zastępuje, kocham ją jak matkę i zostawiać często samą, byłoby mi bardzo przykro; mam również nadzieję, że Państwo Sędziostwo

przyznają mi słuszność i przebaczą.— Anusia jak zwykle w takim przypadku ucałowała drogie swoje dziecko, dodając: będziemy się starali wszystko pogodzić — a teraz kiedy Pan byłeś łaskaw do nas przybyć, to wracamy i prosimy do naszego małego domku — Służę Paniom, odpowiedział; gdybym był mógł przewidzić, że Panie na przechadzce zastanę, byłbym przyjechał powozem i teraz mógłbym był prosić aby się panie pozwoliły odwieść, ale że tylko brodżką bryką jestem, przeto nieśmiem takiego ekwipażu ofiarować. — Bardzo by nam dobrze było jechać bryką odpowiedziała Anusia, ale że dzisiaj nie wiele chodziłyśmy, a Pan jadąc, nasiedziałeś się, więc możemy wrócić pieszo. — Grzecznie bardzo powitał Doktór przybyłego gościa i polecił żonie, aby wieczerza była sutsza jak zwykle, czego Anusi nie trzeba było przypominać, gdyż odwiedziny Wacława wprawiały ją w miły domysł, o przyszłości ukochanéj Zosi. — Wacław zabawił do

32

jutra wieczora, a żegnając się powiedział Pani Doktorowéj, iż mile spędzony czas w jéj domu, będzie zanotowany, między najmilszemi epokami życia jego. — Za co odebrał imieniem męża i siostry, najwdzięczniejsze podziękowanie, gdyż Anusia już teraz nie wątpiła że Wacław szczerze myśli o Zosi i chociaż z nią tyle nie bawił, i nie rozmawiał, to przypisywała temu, że zawszę będąc w ich towarzystwie, musiał jako starszą i gospodynią domu więcéj się zajmować. — W tydzień po tych odwiedzinach odebrała Zosia od Maryni list następujący:

„Przepraszam cię najmocniéj, że przez „tak dobrą okazyą, jak był Pan Wacław nie „pisałam, bo pod ów czas miałam lekcye „z mojemi uczennicami, a jemu jak się „domyślisz było bardzo śpieszno i pilno, „widziałam się z nim więc dopiéro na sia„daniu, tylko kilka słów ustnie powiedziéć „ci kazałam, co zapewne z wszelką aku„ratnością dopełnił. — Teraz ci powiem, „ile nam miłego o domu kochanych ro-

„dziców powiadał, co zupełnie za prosty
„komplement dla siebie nie brałam, tylko
„wierzyłam że szczerze mówi, gdyż tam
„była Zosia, a ta dla niego za wszystko
„stała. — Nie mógł znaleść wyrazów na
„pochwałę dla kochanéj matki, prócz tego
„że ją nazwał wzorową żoną, siostrą i
„matką, mówił jeszcze o niepospolitym
„sposobie brania się, o rozsądném, skro-
„mném, względném, sądzeniu o wszystkiem
„i uważał jakiś wyraz smętnéj melancho-
„lii, w jéj jak się wyrażał śnieżnéj twarzy
„i pięknych niebieskich oczach, które prze-
„cież dają z siebie wyczytać, te szczerość
„i dobroć, którą ona oddycha — przytem
„wiele jeszcze innych pochwał, których
„już i nie pamiętam; zaś o chożéj i we-
„sołéj Zosi, nie wiele mówił, zapewne
„aby się ze wszystkiem jeszcze nie wy-
„dać, w sercu resztę zachował. — Po
„tém, co z nami rozmawiał, domyśliliśmy
„się, że częściéj kochanych rodziców od-

„wiedzi, których ściskam i całuję wraz
„z Tobą.

Maryanna.

I cóż ty na to wszystko mówił Doktór do Zosi: czy ci się podobał pan Wacław? Lecz niżeli tém zapytaniem pomięszana Zosia odpowiedź znalazła, wyręczyła ją Anusia mówiąc: ona na to odpowiedzieć teraz nic nie może, bo chociaż Pan Wacław był u nsa, to jeszcze nie dowodzi aby szczerze myślał; a przypuśćmy że szczerze to dla tego w kilka tygodni może dzisiejszy swój zamiar zmienić — i tak: familia mu przedstawi nierówność stanu, konieczne wydatki na utrzymanie żony, która mu żadnego posagu nie wniesie, narcscie ujrzy inną, gust zmieni i tyle różnych okoliczności, które tému na zawadzie stanąć mogą, po cóż mój mężu, ma sobie głowę tém nabijać; mądrze robi że ją to nie zajmuje, a jeżeli on trwale przy swojem stać będzie i oświadczy się, to w ten czas pomysli czy to jest zgodno z jéj sercem.

— O ty ukochana Siostro! mówiła Zosia ściskając ich oboje: ja was nigdy nie odstąpię, mnie tu tak dobrze z wami, któżby mi mógł wasze miejsce zastąpić, czyż bym ja o rozłączeniu pomyślić zdołała? — Nie moja Zosiu, przerwała jéj siostra: wiedz że takie jest przeznaczenie kobiet, to są prawa Boskie, ktore my szanować i stosować się do nich winni. — Jeżeli cię kto zażąda w małżeństwo i to człowiek z wyboru twojego serca, dla czego byś nie miała iść za niego? owszem, będziesz szczęśliwszą, bo ci przybędzie jeszcze jedna osoba, która cię równie jak my, ukocha, a domyślasz się zapewne, co to za radość dla mnie będzie, kiedy Zosia tyle kochaną i razem szczęśliwą zostanie.

W nadchodzącą Niedzielę miał Doktór bardzo rano wyjechać w własnym interessie, co téż wcześnie zbudziło żonę, by mu wszystko przyrządzić do drogi. — Po jego odjeździe, Anusia podług swego zwyczaju, udała się na ranną mszą S. a poleciwszy

Bogu podróż męża, skończyła na prozbie o szczęśliwą przyszłość Zosi.

Gdy wyszła i ledwie za murem okalającym Kościół była, spostrzegła i poznała wysiadającego Wacława, który pokłoniwszy się z daleka, śpiesznym krokiem ku niéj dążył, a po wzajemném przywitaniu mile zapytanym został: co go tak rychło sprowadza? Od dni kilku ułożyłem sobie tę podróż odpowiedział Wacław, a ten czas zdawał mi się być bardzo długim, więc dzisiaj całéj nocy prawie spać nie mogłem i przed wschodem słońca wyjechałem, aby prędzéj miéć przyjemność widzenia Panią; nie byłbym przecież śmiał tak rano odwiedzić, ale że traf szczęśliwy dał mi ją tu zastać, przeto życzenie moje już jest spełnione — a teraz Panią zapytuję, czy mogę jéj towarzyszyć do mieszkania, czyli też mam późniéj przybyć? każdy jéj rozkaz będzie dla mnie o tyle miłym do spełnienia, o ile drogim. — Uradowana tém przybyciem Anusia, bo jéj jeszcze

z myśli nie zeszło, to, o co tak gorąco przed chwilą modliła się, słodko dziękując Wacławowi, podała rękę i mówiła: owszem, proszę Pana, możemy iść razem, Zosia zapewne już ubrana, bo chociaż tak cicho krzątaliśmy się około wyjazdu męża, ona się przecież zbudziła i wstała pożegnać brata. — Pani jesteś Aniołem dobroci i kto stanie się godnym jéj serca i nad nim rozlejesz swą dobrotliwą opiekę, ten skosztuje téj słodyczy, która tylko nadludzkim istotom jest znaną; bo gdybym pominął, tyle jéj rozlicznych przymiotów, to ta czułość macierzysta którą uszczęśliwiasz i zdobisz Pannę Zofią, byłaby już dostateczną do policzenia cię Pani, między nieporównany wzór płci twojéj. — O czemuż już nie jesteś matką istota przez ciebie na świat wydana, byłaby drugą tobą, kiedy siostra przez ciebie tylko prowadzona, tyle ci jest podobną. — Przecież téj nadziei Nieba ci jeszcze nie odjęły, bo jesteś w kwiecie najpiękniéjszego wieku kobiety. — Da

ruj Pan, odrzekła Anusia, iż za tyle oddanych mi pochwał, nie jestem wstanie równie mu podziękować, chowana w skromnym, nie wielkim świecie, na to się zdobyć nie umiem, a że siostrę kocham, to jest tak rzecz naturalna, iż ztąd żadnéj chluby ani zasługi dla siebie nie widzę. — Skromność ta, mówił Wacław daléj, dodaje zalet i podwaja wdzięki, o których przy tylu pięknych przymiotach duszy, niepoważyłem się nawet wspomnieć, ale wierzaj mi Pani, że żadne płynne, sztuczne tłumaczenie się kobiéty, nie było dla mego ucha tak harmonijném i dźwięczném jak twoje, bo nie wszyscy ubiegają się za klassycznemi i przenośnémi rymy, więcéj do serca przemawia skromna i niewymuszona sielanka — to mówiąc, wpatrywał się w nią i czule ujął jéj rękę, ale gdy za długo trzymał, Anusia chciała usunąć, lecz ten mocno ją do ust przyciskając, rzekł: uszczęśliw mnie, aby na chwilę tą ręką, a znając jakbym był zgromiony,

resztę zamilczę, lecz w duszy zachowam do grobu. — Ja Pana nierozumiem, zatrwarzasz mnie? wejdźmy do tego domu, wypocznij Pan, co za nieszczęście że mąż wyjechał. — Anusia znękana tym, chociaż niedługim wątkiem życia, w poczciwéj swojéj prostocie, nie dorozumiewając się co było Wacławowi, zajęta jak gdyby już swym zięciem i szwagrem, chciała przed zajściem do domu, koniecznie jakiejś dla niego pomocy, co ten biorąc za dobrą dla siebie wróżbę, uścisnął jéj rękę i mówił: Pani, nie gniewasz że się na mnie? i czy choć małą pocieszysz nadzieją? O co się mam gniewać? więc pozwól niech ci powiem co czuję: oto kocham cię Pani i miłość moja tylko wraz z życiem skończyć się może.— Temi wyrazy, jak gdyby gromem uderzona Anusia, wyrwała rękę z dłoni płochego młodzieńca i z godnością tylko właściwą nieskażonéj cnocie, rzekła: Pan się zapominasz i chociaż przykładem zaraz dowiodłam co przed chwilą po,

wiedziałam, że nie znam wielkiego świata, a tém samém dwójznaczności jego, przecież nie sądź Pan, abym nie znała obowiązków mojego stanu, proszę więc powciągnąć tę śmiałość, która mnie krzywdzi a do któréj żadne moje postępowanie nieupoważniło Pana. — Oburzona niecnym pomysłem Anusia, szła jednak dla przyzwoitości obok Wacława, lecz słowa nie przemówiła, a ten wyszedłszy z swego szału, nieśmiało do niéj się odezwał: Obrazić ciebie Pani, nie było moim zamiarem, jeżeli kilka nierozważnych słów wymówiłem, to było uniesienie z uczucia, które we mnie od piérwszego na cię spojrzenia wznieciłaś. — O gdybyś ty chciała szczeremu wyznaniu zawierzyć, że od dnia poznania cię, już nie było miejsca ani chwili, w któréjby mnie twój obraz nie ścigał, czyli raczéj to warzyszył, z nim zasypiałem, w śnie o nim marzyłem, on pracy i zatrudnieniom moim przewodniczył, z nim tylko.... Dosyć, dosyć Panie Wacławie, przerwała Anusia:

nie układaj żadnych nowych planów, gdyż powiadam, iż każda tego rodzaju rozmową jest dla mnie świeżą obrazą, a przypomniawszy sobie Zosię, trochę łagodniéj dodała: mam przecież nadzieję że Pan poznawszy już mój sposób myślenia, będziesz chciał przyzwoitym zachowaniem się, wynagrodzić dzisiéjsze uchybienie a tém samém zyskać mój szacunek — Ach! i przebaczenie zawołał Wacław całując z uszanowaniem jéj rękę. —

Czy żartował, czyli też szczerze myślał, to nieobchodziło Anusię, ona tylko wiedziała, iż tak myślić nie powinien a przyjąwszy przeproszenie jego, z natury łagodna, zapomniała ubliżenia sobie i widziała już tylko w Wacławie gościa, któremu grzeczność w swym domu winna, a może jéj też i luba wychowanka na myśli stanęła, która wyszła przed dom na ich spotkanie, a ujrzawszy Wacława, ledwie się ukłonić potrafiła; prędko rzuciła się siostrze na szyję i całując ją, ukryła zarumienione lica.

— Grzecznie przywitał Wacław Zosię, lecz tą razą mało uważał na ciemne warkocze, przeplatane świéżemi kwiaty jak ona i czarne oczy, które mu niedawno tak uroczo wyglądały.

Zmęczona nierozsądném natręctwem Anusia, wyszła do swego pokoju aby wypocząć i ubiór zmienić, lecz obawiając się by staranniejsze ubranie nie dało powodu Wacławowi do jakiéj nowéj niedorzeczności, pozostała w swym rannym szlafroczku, ciesząc się w duszy, że Zosi tak do twarzy w téj białéj z niebieską przepaską sukience. — Nie podobno, mówiła sama do siebie, aby szesnasty rok zaczynająca dziewica, wesoła i piękna jak róża, nie miała się lepiéj podobać, niżeli dwudziesto trzy letnia nieszczęściem i troskami przekwitła niewiasta. — O tak — Zosia mu się podoba, było to tylko zapewne zastosowaniem się do mody, gdyż słyszałam, iż na wielkim świecie, mężczyzna młody wstydzić by się musiał dzisiaj, gdyby go nie prze-

śladowano jakim potajemnym romansem.— Takim domysłem uspokojona, wróciła do towarzystwa swego, a zastawszy Zosię czytającą pamiątkę po dobréj matce, a Wacława przeglądającego Kurjera, to ją trochę zasmuciło, lecz ufność w nieskończonéj dobroci Boskiéj, świeżą ją pokrzepiała nadzieją.

Przed samym zachodem słońca, zaszedł powóz Wacława, co spostrzegłszy gospodyni domu, uprzejmie prosiła aby z niemi chciał wieczór przepędzić, dodając: iż teraz są ciemne noce, mógłby więc na niebezpieczeństwo być narażonym. — Dobroć Pani rzekł Wacław, jest niewyczerpana, gdyż nią i niegodnego obdarzasz, ale że jutro przyrzekłem u rodziców być na obiedzie, przeto chociaż w nocy, muszę u siebie stanąć, taki tylko obowiązek może mnie pozbawić miłego jéj towarzystwa, a przypomniawszy sobie Zosię obecną, dodał: i jéj szanownéj siostry — poczém dla Anusi tylko zrozumiałemi wyrazy, przeprosił raz jesz-

cze za swą zuchwałość i obiedwie siostry pożegnał. —

Co jemu dzisiaj było? mówiła powolniéj jak zwykle Zosia do siostry, czy uważałaś, nawet mało rozmawiał? Nazwyczajona czystą tylko prawdę mówić Anusia, nie mogła tak łatwo znaleść słów, na wytłomaczenie zamyślania się Wacława, a znając nieprzyzwoitość powtórzenia jéj rzetelnie wszystkiego, wolała to nieśmiałością i skromnością nazwać. — Powiadam ci, mówiła daléj Zosia, że kiedym go widziała u Państwa Sędziostwa, to był prawda nie zbyt wesoły, ale tyle mówiący, że zawsze byłam w obawie aby się w odpowiedzi nie zadłużyć. — Czém inném zagadana, skończyła się ta rozmowa, która obiedwie siostry mięszała, a lubo pomięszanie nie z jednych powodow zrzódło swe brało, przecież w ich sercach, jakby o jedno i oto samo, obawa była.

Z ukontentowaniem słuchał Doktór o bytności Wacława, a dopytując się o naj-

mniejsze szczegóły, zdziwiony był, gdy mu Zosia o zamyślaniu się i częstém milczeniu Wacława opowiadała. — Nie pojmuję tego, mówił Doktór, bo on jest dosyć mówiący, ale to pewnie przytomność Zosi, tak mu mowę odjęła, że niechciał myśli rozdrabniać na słowa — Czy nie robił ci jakich oświadczeń? powiedz śmiało, przecież się tego wstydzić nie trzeba. — Tu zapłonięta Zosia ściskając siostrę, śmiała się i mówiła: Co też ten twój mąż zawsze myśli? powiedz że mu wszystko sama, bo ty najlepiéj wiész. — Ej, co tam, mówił daléj wesoło Doktór, już ja przenikam że ta mirta, wskazując doniczkę na oknie, padnie ofiarą i swe rozłożyste gałęzie pozachacza w gęstych splotach Zosi. — Bóg wie, czy on na prawdę myśli, mówiła trochę uśmiechająca się Anusia, może tylko idzie śladem téi płochéj młodzieży, którzy skrupułu żadnego nie mają igraszkę sobie robić z czułych i łatwowiernych serc niższych, a czasem i równych sobie dziewic.

Oj, co tego to nie dozwolę mówić o naszym panu Wacławie przerwał jej Doktór, sposób myślenia jego bardzo mi się podobał i wiem, że będzie umiał być stałym; wszakże i Zosia moje zdanie dzieli? więc tedy jedna kryska przeciw dwiema ustąpić musi, a całując żonę dodał: takich sprzeczności nam nie przywódź, bo oboje z Zosią inaczéj przekonani jesteśmy.

Zostawmy na chwilę uradowanego Doktora, w cichéj lecz ciągłéj boleści pogrążoną Anusię i trochę o zmianę humoru Wacława pomięszaną Zosię, a udajmy się do wioski, gdzie po trzy godzinnéj podróży stanął Wacław, ciągle krzycząc: ruszaj — podcinaj. — Ale ciemno i korzenie, mógłbym przewrócić odpowiedział stangret. — Pędź chociażbyś wraz ze mną kark skręcił, wszystko mi dzisiaj na jedno. — Dziwili się klucznica i lokaj, co jest Panu że w tak złym humorze wrócił, bo chociaż nie raz przywidział sobie co, i dał to mocno uczuć służącym, prze-

cież zawsze, przynajmniéj pozorną przyczynę temu nadał, ale dzisiaj, ciskał się, łajał i nikt nie pojmował dla czego. — Nareszcie rzucił się w pół rozebrany na Szesląg i lokajowi wyjść rozkazał.

A więc wzgardziła mną, mówił sam do siebie Wacław i odrzuciła najczystszą miłość, którą jéj niosłem; nie zastanowiła się, o ile by była szczęśliwszą z młodym wyższego stanu człowiekiem a nawet nie uwierzyła, słuchać nie chciała — milczéć musiałem. — Przecież sam winien temu jestem, trzeba było jéj powiedziéć iż wprzód zrobię ją Panią wszystkiego co mam, i dopiéro rozwiodę; to by była mogła jak kolwiek ufać, ale wprost czczemu nic raz słowu, żądać aby uwierzyła, nie jest podobném, bo czyż ona przy całém swojém skromném pożyciu nie słyszała o tylu wypadkach, że nieraz po najświętszych przyrzeczeniach i przysięgach, porzucają nieszczęśliwie uwiedzione ofiary.— Lecz wiem co uczynię: — napiszę do niéj i przyłącze

zapis nieodwołalny całego mego majątku; przecież list odczytać musi, a taka pewność, jeżeli ma chociaż trochę przywiązania do mnie, poręczy jéj za moją stałość. — Stawiwszy sobie tedy obraz bożyszcza swego na myśli i szczęście jakiego doznawać będzie, gdy od niéj kochanym zostanie, tém lubém zakołysany marzeniem zasnął. Już słońce od dawna wkradało się przez szczeliny okiennic do pokoju Wacława, kiedy ten się zbudził a zobaczywszy że ósma, zadzwonił i wchodzącemu lokajowi rozkazał aby zaprzężono, po czém wydawszy kilka gospodarskich rozkazów, ubrał się i pojechał do rodziców.

Nie wypogodzona twarz Wacława, dała powód do żarcików i przymówek; pytano gdzie bawił, że go szukano po najznajomszych miejscach, i dowiedziéć się nie można było o nim, że w tém jest jakaś tajemnica. — Lecz on nic nie odpowiadał, bo nic nie słyszał, gdyż jego serce ogarniała rozkosz i męczarnia razem, a myśl

utkwiła w jakiejś niepewnéj przyszłości.— Dobra matka widząc tak roztargnionego syna, przybliżyła się i cicho rzekła: ja pewnie odgadnę gdzie ty byłeś? i zkąd to pomięszanie? ale o cóż ci idzie, powiedz tylko szczerze, że ci się ta panienka podobała, ja ojcu przełożę i wiem że nie będzie chciał szczęściu twemu przeszkadzać. — Nie droga matko! nie ona jest powodem mego smutku, twoja dobroć mnie zawstydza, gdyż z niéj korzystać nie mogę. — Co tego to nierozumiem mój synu a przerażona jego bladością, któréj dopiéro rozmawiając z nim dostrzegła, dodała słodkim lecz bolejącym głosem: co bądź powiedz mi, uczynię wszystko jeżeli będzie w méj mocy, a znając cię, wiem, iż przywiązanéj matki rad nie odrzucisz. — Jakże wyznam, mówił Wacław całując rękę matki, ale rozkazujesz — a stać ci się nieposłusznym byłoby gorszém nad wszystko. — Oto kocham, kocham całą siłą mojego wieku, ale miłość ta, nie znajdzie twego

pobłażania; oburzysz się gdy ci wyznam, że to jest kobiéta zamężna, kobiéta najgodniejsza, najcnotliwsza, która mi z przyzwoitą surowością w krótkich wyrazach całą nadzieję posiadania kiedykolwiek jéj serca odjęła. — I cóż tedy myślisz daléj robić? pytała matka łagodnie. — Oto myślę napisać, że bez niéj żyć nie mogę, będę błagał aby się rozwiodła i przyjęła wszystko co mam, wraz z moją ręką, odpowiedział. — Ale mój synu zapominasz, iż mi powiedziałeś jakoby ci całą nadzieję odjęła, że to jest kobiéta pełna cnót, a jeżeli tak jest, i nie mylném okiem to w niéj dojrzałeś, nie sądzę za tém, aby twą listowną propozycyą przyjęła inaczéj, jak ustne oświadczenie; bo miłość jest najdziwaczniejszém uczuciem i dla tego tak mało na jéj uwagę rachować można, gdyż nie raz to, co by odstraszyć i odwieść powinno, wabi i wiąże.—Zastanów się tylko, jeżeli tak kochasz jak mówisz, czybyś ją śmiał odwodzić od obowiązków, które

ona, jak po całém twém opowiadaniu widzę dziś tak szanuje? Czy chciałbyś ją wystawić na obmowy ludzkie, któreby ją, rozwiodłszy się nawot niechybnie spotkały? bo przed poznaniem ciebie, żyła swobodnie z swym mężem. — Nareszcie mój synu, miłość nie oparta na szacunku, trwałą nigdy być nie może, a czy byś mógł miéć szacunek dla kobiéty, która skutkiem swojéj płochości, zachwiała i zrujnowała szczęście ukochanego jéj wprzód męża, a gdybyś już był tak pewien swojéj ku niéj miłości, czybyś się nie zrażał okropną myślą, że i ciebie dla innego, to samo spotkać może? Nie mój Wacławie, pomyśl tylko dobrze, a uznasz iż się obłąkałeś chwilowo, co ci dzisiaj jest zupełnie do przebaczenia, lecz jestem pewną, że zastanowiwszy się niejaki czas, przyznasz iż mam słuszność i nie będziesz chciał, piérwszéj twojéj miłości, tego najpiękniejszego uczucia, cechować występkiem; bo rozrywać, świętémi węzły spojone stadło, odwodzić

od dobrowolnie przyjętych i zaprzysiężonych obowiązków, jest to znieważać sakrament małżeństwa, jest to zbrodnią popełnić — a ściskając spuszczoną syna głowę na swe łono, dodała: daleka jestem od téj myśli, tyś sam wiązał mnie do życia i do zniesienia nie jednéj przykrości, ty téż sam będziesz moją pociechą.

Bujna i namiętna wyobraźnia dwudziesto-pięcio letniego młodzieńca, nie mogła w téj chwili zaspokoić się przełożeniem rozsądnéj matki, bo paroxyzmy miłosnéj gorączki, są tém silniejsze im więcéj tłumione. — On chciał ją jeszcze widziéć, chciał z pięknych oczu wybadać jaki promień nadziei, bo serce chciało się nasycić tém dla siebie pierwotném uczuciem; był więc jeszcze razy kilka i kiedy przy sposobném wydarzeniu, nieśmiałą i drżącą dłonią, ujął rękę Anusi, prosząc by go niezabijała pogardliwém wejrzeniem, odrzekła: Nie pojmuję jakie mniemanie Pan o mnie powziąłeś, nie sądzę bowiem abyś odpo-

wiedź moją ostatnią, śmiał brać za żart, albo przebaczenie, za pobłażanie, lecz jeżeli prosto tłomacząc się, nie dość jasno wyłożyłam, tedy raz jeszcze powtarzam, iż to biorę za największe ubliżenie, za obelgę nawet, któréj w moim domu, nie wiem jak Pan się poważasz mi wyrządzać; gdyż wiek jego za tłomaczenie posłużyć nie może, bo moralność i towarzyskie obyczaje, nie powinny mu już być obcemi.

Na czystéj Religii łonie, schowany Wacław, przypomniał sobie przełożenia bogobojnéj matki, wszedł w słuszność tychże, a pomarzywszy jeszcze nie jaki czas o lubym przedmiocie, przyznał sam, że tyle ją kochając, powinien przedewszystkiem mieć jéj dobre imie na względzie, a tém samém o niéj zapomniéć.

Po upłynieniu kilku miesięcy, Marynia mocno zasłabła, o czém Pani Sędzina zaraz doniosła Zosi, natychmiast więc siostry przybyły odwiedziéć chorą, lecz gdy słabość powoli mniéj znaczącą była, Doktór

przyjechał zabrać żonę i siostrę, ale Marynia prosiła, by Zosię jeszcze przy niéj zostawiono, na co rodzice przystali, a dzieci obskoczywszy Anusię, dziękowały, że im kochaną Zosię zostawia.

A więc szczęśliwa chwila, — Marynia wstaje i podparta na ramieniu miłéj sercu swemu towarzyszki, idzie odżyć na świeżem powietrzu, idzie nasycać się wonią rozkwitłego kwiatu i dwie losem spokrewnione siostry, ściskając się, różne wydarzenia opowiadają wzajemnie; lecz dzieci tę rozmowę przerywały, prosząc ciągle aby Zosia z niemi się pobawiła. — Cóż masz robić moja droga, mówiła Marynia: pobiegaj z niemi, a ja tém czasem czytać sobie będę. — Uradowane taką towarzyszką dzieci, poczepiały się około niéj i wołały: pójdź, pójdź my cię zaprowadziemy gdzie są najpiękniejsze kwiaty — i kiedy z altany gęsto bluszczem obwitéj, w któréj Marynia siedziała wybiegały, spostrzegły nadchodzącego Wacława, który ujrzawszy Zosię, mi-

le się ukłonił a wszedłszy do altany, przychodzącą do zdrowia Marynię witał, dzieląc jéj radość, z przybycia Panny Zofii, za co mu najmocniéj dziękowała, obsypując Zosię pochwałami. — Ale siostra źle Panią pilnuje, bo wychodzącą zastałem i nie wraca. — Dorozumiała się Marynia do czego Wacław zmierza, a będąc pewną, że Zosia wiedząc tu o nim tak prędko nie wróci, kazała przechodzącemu ogrodnikowi przywołać dzieci, które już Zosię ciągnęły ku altanie, bo ta chcąc ich zabawić, pare razy uciekała. — Wyrzucali tedy Zosi, Marynia i Wacław, że ich na tak długo porzuciła; poczem ostatni zapytał, w jakiem zdrowiu siostra i brat zostają? Szczerze podziękowała za pamięć i z wyraźną boleścią mówiła o siostrze, że ta lubo wydaje się być zdrową, przecież humor jéj jest ciągle melancholiczny, co pochodzi zapewne z jakiejś nie mocy. — Nie bez wzruszenia słuchał o tém Wacław i tysiączne myśli głowę mu zawracały, lecz dzieci które

35

bez przestanku figielki Zosi płatały, wyrwały go z tego roztargnienia i Zosię do wesołości wróciły. — Mile spoglądał na piękną dziewicę, która mu wielkiém podobieństwem luby obraz przypominała, a widząc ją w pląsach biegającą na powrót z dziećmi i niekiedy ukazującą się między kląbami, porównywał z cichym i powolnym charakterem Anusi. — Ta, myślał sobie, rzuca śmiało bez myśli, na wszystkie strony wzrok wesoły, uśmiechający, który pieści i wabi; tamta rzadko podnosi gęstemi rzęsy otoczone oko, którém zachwyca i razem uszanowanie wzbudza. — Lecz kiedy zaszumiały liście u krzewin blisko altany rosnących, co Maryni i Wacława uwagę zwróciło, Zosia ukazała się, przybrana w różnofarbne kwiaty na głowie, u stanika i ramion, a dzieci śmiejąc się do rozpuku, opowiadały, że to z nich każda jak chciała, stroiły Zosię i pytały czy jéj ładnie. — Marynia chwaliła ich gust, bo jéj się téż szczerze w tém nieładzie kwia-

tów Zosia podobała, a Wacław wziąwszy rękę hożéj bogini kwiatów, ucałował i przypomniał jak rok temu, raz piérwszy ją widział i że odtąd ona sama myśl jego zajmuje, ostatnich słów domawiając nie zepsuty jeszcze Wacław, szczerwinił się z wstydu i więcéj nie śmiał powiedziéć.— Usprawiedliwił to przecież nie zadługo i Zosia wynagrodziła miłość, nie dawno o śmierć przyprawić mogącą, bo nie doszło pół roku, kiedy był wielki obiad u Państwa B., którzy przyjmowali swego jedynaka, z młodą małżonką i nazajutrz z Państwem Sędziostwem, Doktorstwem, wielu krewnemi i znajomemi, odprowadzili do wioski Wacława.

Po takiéj od wielu lat nieznanéj Anusi wrzawie, i po rozstaniu się z lubą sercu swojemu wychowanką, odpocząwszy trochę, piérwszy krok zrobiła do kościoła, aby złozyć dzięki Stwórcy swojemu za jego Świętą Opatrzność, a po wysłuchaniu Mszy Świętéj, udała się na grób matki.— Tam,

jak gdyby na uśmiech z radości ukochanego cienia, łzami odpowiadała, i schyliwszy się ku kwiatami zarosłéj mogile całowała, błagając o święte natchnienie. — Tak podziękowawszy Bogu i wywiązawszy się z danego przyrzeczenia zgasłéj matce, z pełnemi łez oczyma, ale z lżejszém sercem wróciła do domu; lecz obejrzawszy się, gdy nie znalazła wypielęgnowanego swą troskliwością dziecięcia, smutek ogarnął jéj duszę, przecież prędko otrząsła się z tegoż, i poznała swą niewdzięczność za dobrodziejstwa, któremi Stwórca ją obdarzał, a z skruchą wznosząc oczy ku Obrazowi N. Boga Rodzicy, błagała aby Ta jéj przebaczenie u Syna swojego wyjednać raczyła.

Już jesień z zdżystem swojém powietrzem niekiedy wiatrem miotanemi deszczu kroplami, w szyby mocno uderzała a Doktór z żoną siedząc przy kominku, rozmawiali o powodzeniu swych dzieci. — Tak, mówił piérwszy, dałby Bóg, abym doczekał i Maryni rozporządzenia, bo co Zosia

dzięki Jego Opatrzności, to nadspodziewanie nasze trafiła, ale téż to dobra i uległa, żona, spodziewałem się że taką będzie, bo patrząc na ciebie od lat dziecinnych musiała cię przejąć sercem i duszą.—Ściśnieniem ręki dziękowała Anusia za pochwały jéj dane i mówiła: mnie to jest o wiele łatwiéj przy tak dobrym i delikatnym mężu, ale Wacław jest popędliwy z natury, rzuca się o najmniejszą rzecz i gdyby się to tylko na tém skończyło, ale on jest wstanie godzinę łająć żonę niewłaściwemi swemu wychowaniu słowami i to w obec sług a ona nic nie odpowiada z obawy aby tłomaczeniem się, nie zwiększyć jego gniewu. — Prawda, mówił Doktór, byłem sam raz przytomny, kiedy mu się przywidziało, że kawę słychać anyżem, Zosia i ja piliśmy te kawę, nic w niéj czuć nie było, przekładała mu więc żona, że w całym domu anyżu nié ma, ale on utrzymywał stale, że kawiarka musi mieć anyż i przy swém rozstrzepaniu wrzuciła trochę.

— Cała więc wina spadła na żonę, że swoją dobrocią psuje sługi, że je źle dozoruje, ztąd zaraz cierpkie i nie delikatne wyrzuty, gniewy, wychodzenie z domu, a Zosia czy wiesz na czém skończyła? Domyślam się odrzekła smutnie Anusia, na łzach i przeproszeniu go. — Dobrze mówisz żono, na łzach; ale skoro téż Wacław ochłonął trochę i spostrzegł ją płaczącą, cisnął się w jéj objęcia i tysiącznemi uściskami obsypywał, przepraszając za swą nie pochamowaną porywczość. — Dobra Zosia szczerze wzajemny uścisk oddała, i tłumaczyła go, mówiąc: gdybyś był nic nie czuł w kawie, byłbyś się nie gniewał, więc wcale temu winien nie jesteś. — Nie smuć się tém przecież Kochana Anusiu, bo chociaż on jest porywczym, do tego ma różnego rodzaju fantazye, przecież to jest człowiek prawy i z charakterem, a przy tém wiesz jak ją kocha, to samo może cię spokoić i zapewnić, iż z wiekiem ta dziś tyle rażąca niegrzeczność, okrzesze się

i Zosia będzie szczęśliwą. — Daj to Boże, ja z méj strony zawsze jéj powtarzam: że tylko uległością i cierpliwém znoszeniem wszystkiego, może żona zapewnić sobie przywiązanie męża a nawet z czasem go zmienić. — Przecież Anusia w duszy mocno się trapiła, aby wypieszczone jéj dziécię, uprzykrzywszy sobie raz, gorzkie i niezasłużone wyrzuty, nie zapuściło w swém sercu ziarna niechęci, które powoli kiełkując, mogłoby przy wydarzonéj sposobności wzrosnąć i zatrzéć całą jéj dzisiejszą miłość; bo człowiek kochając, przywar niedojrzy i przykrości zniesie, miłą cieszony nadzieją, że za chwilę w czułém objęciu zapomni o tém, ale kiedy ta miłość nierozważnie ciągłém absolutném się hraniem zachwianą zostanie, w tenczas to upatrzymy nawet tam błąd i swoją zniewagę, co dawniéj za przymiot, lub miły żart braliśmy.

Pewnego razu został Doktór powołany o milę drogi do chorego, tam przybywszy

gdy go zobaczył, wziął za puls, ale recepty zaraz nie pisał, tylko podług swego zwyczaju siedział z godzinę, aby przez ten czas mógł lepiéj rodzaj choroby rozpoznać i tak dopiero z rozwagą lekarstwo przepisać, czego téż sumiennie dopełniwszy, spóźnił się bardzo, lecz przyrzekłszy żonie, że tegoż dnia wróci, prosił aby go odesłano i mimo przełożenia jakie mu domownicy czynili, że noc ciemna i zła droga, wyjechał.

O co obawa była, nieszczęśliwie stało się. — Woźnica jadąc prędko, wjechał zadniem kołem na pień i przewrócił z taką gwałtownością, że Doktór wypadłszy, uderzył głową o kamień tak, aż mózg wyprysnął. — Z trudnością wsadził go woźnica do bryki, lecz ten już słowa nie przemówił i dojeżdżając do miasteczka, Bogu ducha oddał.

Kiedy Kazimiérz na list pisany do starego Fabrykanta nie odebrał żadnéj odpowiedzi, rokując sobie ztąd jakiś smutny

wypadek, którego mu tak dobry przyjaciel zapewne donieść nie śmiał, umyślił więc udać się sam, z daleka dowiedziéć co się z niemi dzieje i wrazie tylko koniecznéj potrzeby, ukazać się i na nie pracować.

Przyszedłszy tedy do sąsiedniego miasteczka, w którém miał znajomych z stusonków jakie tak blisko siebie mięszkających fabrykantów łączą, dowiedział się o smutném zejściu swéj żony i to z tęskno ty; na taką wieść zadrzał i pomyślał: Ja jestem nieszczęśliwy, nie mam spokoju od owego czasu, ale zasłużyłem, lecz ona skutkiem nikczemnego mego postępku cierpiała i umarła. — Wsparł głowę o stół przy którym siedział a własnemi wyrzutami pękany, nieśmiał o resztę pozostałych osób zapytać. — Gospodarz przerwał milczenie jego mówiąc: że Anusia i Zosia, za mąż poszły i że piérwsza owdowiała. — Nie słyszał Kazimiérz już ostatnich słów, tylko z boleścią zawołał: po cóż nieszczęsny wróciłem! a po małéj chwili dodał

głośniéj: lecz nie obawiaj się, ja po raz drugi szczęścia twojego nie przerwę — pójdę daléj jeszcze abyś nigdy o mnie nie słyszała. — Gospodarz domyślił się, znając poprzednią historyą, co było Kazimiérzowi i wziąwszy go za rękę mówił: Pan nie uważałeś, że Anusia już jest wdową.— Co, wdową? krzyknął innćm gwałtownćm uczuciem przejęty Kazimiérz.— Tak, pięć miesięcy temu, jak utraciliśmy tego godnego człowieka, był to ojciec a nie Doktór, nie miał wielkiego majątku a połowę mięszkańców bezpłatnie leczył i mnie syna z niebezpiecznéj choroby niezmordowaném swém staraniem wyprowadził, Panie świć nad duszą jego. — Żegnam cię dawny mój sąsiedzie, muszę jeszcze dzisiaj tam stanąć; to powiedziawszy, ukłonił się Kazimiérz i wyszedł, a zobaczywszy na ulicy brykę furmańską, która w tęż samą stronę jechała, ułożył się z właścicielem i wsiadł. — Dojeżdżając do miasteczka spostrzegł cmentarz a na nim, kilka nowych nadgrob-

ków; na ten widok żal ścisnął jego serce i rzekł do siebie: tak, ciebie trzeba najprzód odwidzieć — wysiadł i udał się ku temu ostatniemu człowieka mięszkaniu.

Pod wierzbami, których gałęzie skrzepłe i śniegiem okryte, spuszczały się smętnie na mogiły, klęczała na lodem pokrytéj ziemi w czarnym ubiorze niewiasta a łkając przemówiła te słowa: o Matko moja! ja nie rozpaczam, bo przechodząc do téj wieczności, zakazałaś mi tego. — W téj chwili Kazimiérz nadchodził, usłyszał i poznał głos Anusi a rzuciwszy się na kolana przed nią rzekł: a mnie czy ci przebaczyć rozkazała? Ten głos który jéj tak żywo był w pamięci poznała od razu, ale wzruszona aż do głębi duszy, nie mogła słowa przemówić, tylko wzrok swój zwróciła na zgryzotą zmienionego Kazimiérza, a on widząc ją nieruchomą prawie, podniósł, i wziąwszy jéj ręce w swe dłonie zawołał: Anusiu, czy nie widzisz przed sobą występne-

go, który cię osierocił? czy nie usłyszę słowa przebaczenia? to mówiąc chciał ją przycisnąć do serca, lecz ta wskazała na z dwóch stron obok niéj będące groby, odsunęła go od siebie i rzekła: Kazimiérzu! szanuj ich cienia, tu leży twoja żona, a tu, mój mąż. — Oniemiały Kazimiérz, wpatrywał się w te rysy dojrzalsze, i doskonalsze i nie mógł spuścić z niéj oczu, lecz w uszach odbijały się jeszcze słowa, które z taką godnością wyrzekła, a po których obrócił się ku grobowcowi, kląkł i z łzami w oczach zawołał: Żono, czy mi przebaczyłaś? Anusia, widząc go tak cierpiącego, rzekła: przebaczyła, — i błogosławiła razem z nami, a jéj błogosławieństwo jest święte, miejmy więc nadzieję, że tam przebłaga Boski Majestat i uprosi dla ciebie szczęście a dla mnie spokojność.

Tak sprzecznémi z sobą uczuciami przejęty Kazimiérz, nie zrozumiał co przez to powiedzieć chciała, i zmówiwszy wieczny

odpoczynek, prosił by się odprowadzić dozwoliła. — Szła więc drżącą ręką wsparta o ramiona człowieka, którego kochać nie było jéj wolno bez zgwałcenia świętych i świeckich praw, a tysiącem myśli i uwag miotana, na żadne zapytanie zrozumiale nie odpowiadała. — Karolina która chciała na przeciwko niéj wyjść, była przed domem, a ujrzawszy Kazimiérza, rzuciła mu się na szyję mówiąc: O witajże nam przyjacielu drogi! a obróciwszy się do Anusi rzekła: Bóg zasmuci, Bóg pocieszy. — Tak, odpowiedziała Anusia, w nim jednym mam nadzieję, że nas nie opuści, ale łaską swoją wesprze. — Kazimiérz témi słowy uradowany, zapomniał o wszystkich przygodach nieszczęsnéj przeszłości, a całując drżącą rękę Anusi, chciał ją przycisnąć do siebie, lecz ta, odsunąwszy rękę jego, powiedziała: ciotko moja, powiedz mu po kim te żałobę noszę. — O ja wiem przerwał jéj Kazimiérz, lecz to nie przeszkadza, ty jesteś wolną i to z wyroków wyższych,

ale widzę, że czas który wszystko zmienia, zmienił i serce twoje ku mnie. — Nie, mój Kazimiérzu, rzekła poważnie Anusia: wiek i rozsądek przyszli mi w pomoc, lecz ufaj, że masz we mnie najprzywiązańszą córkę. — Tu załamawszy Kazimiérz ręce z rozpaczą zawołał: Kiedy sam Bóg usuwa wszystkie zawady, a tém samém zwiastuje nam swą świętą wolą, to ty się opierasz. — Słuchałem cię w ówczas i poddałem się, bo najświętsze obowiązki gwałciłem i znieważałem nieroztropną miłością, ale dzisiaj, dzisiaj pożegnam cię sam, pójdę daléj niżeli wprzód byłem i już się nie zobaczemy; bo ciężką winę tułactwem i tęsknotą odpokutowałem, lecz rozważnéj zmiany twojego serca, żyw niezniosę. — Bądź zdrowa, szczęśliwa, rzekł przytłumionym głosem a biorąc Kapelusz odwrócił się raz jeszcze ku Anusi i uchwycił wyciągniętą ku sobie rękę, a ona osłupiały wzrok trzymając w górze, wyrzekła kilka słów, z ktorych tylko ostatnie dosłyszeli: „Wi-

działam go — nie — nie — to był sen. — Nie sen, najdroższa kochanko, przerwał u nóg jéj klęczący Kazimiérz, ja jestem, kocham cię bez granic i nie odstąpię nigdy. — Kiedy Anusia do siebie przyszła i przypomniała sobie słowa Kazimiérza, rzekła z wyraźną boleścią: Kazimierzu! Bóg tylko niewiadomość przebacza, ale kiedy już wszystko znamy i znane nam są prawa, które ścieśniają naszą wolność i chęci, nieprzebaczyłby nigdy — poddajmy się więc témże, nie gwałcąc świętych przykazań. — Nie rozumiem cię moja najdroższa, mówił Kazimiérz: przecież ja nie mam żony i ty jesteś wolną. — Ale twoja żona, mówiła Anusia, była moją matką, a nie masz prawa, któreby pod jakimkolwiek względem to pokrewieństwo za nieważne uznało i nasz związek upoważniło, jeżeli mnie nie rozumiesz, to idź do Księdza Proboszcza a ten ci jaśniéj wytłomaczy. — Zostawmy to do jutra mówiła ciotka jesteś zmęczony; a teraz poślemy

do dawnego twego przyjaciela, który cię przyjmie do siebie, bo u nas nie wypadałoby abyś mięszkał. — Uznał słuszność tego żądania Kazimiérz, ale resztę wieczoru, który tak miło zamyślał spędzić, zatruło mu przełożenie Anusi i z zasępioném czołem pożegnawszy ciotkę i siostrzenicę, poszedł do starego fabrykanta, który już był o miłym sobie gościu zawiadomiony i gdzie go z nieporównaną radością witano, ciesząc się z tak niespodziewanego przybycia, a Krystyna lubo mu z duszy rada była, przecież z ściśnioném sercem gościnnéj usługi w zastępstwie słabéj matki dopełniała.

Tam więc dowiedział się o najmniejszych szczegółach wydarzonych po jego odejściu, bo dla takiego przyjaciela, nie miało żadne z nich tajemnicy. — Długo nie mógł Kazimiérz zasnąć męczony wspomnieniem nieszczęsnego prawa, o którém lubo sam chciał przekonać się jeszcze, przecież nie bardzo już wątpiał, gdyż do-

myślał się iż Anusia to z pewnych źrzódeł czerpie, a widząc niezmienne jéj przywiązanie, tém mocniéj się trapił. — Nazajutrz prosił fabrykanta aby z nim szedł do Plebana, co téż z chęcią uczynił, ale jakiż ich był smutek, kiedy ten przejęty czcią Boga i świętych praw Jego, niepodobieństwo zawarcia takiego małżeństwa przedstawił im, dodając: że tylko w szczególnym wypadku i to za wielkiemi wpływami Papież pozwolenie daje; co za rozpacz malowała się na twarzy Kazimiérza, gdy weszli do domu Anusi, a ta odgadłszy zkąd idą, spokojnie rzekła: Wiedziałam o tém, a zgadzać się z mojem przeznaczeniem już od dawna nauczona jestem. — Kazimiérz zaś, powstawał na swój los, który go od dzieciństwa prześladuje, złorzeczył chwilom w których oszczędzał zdrowia i życia w nadziei lepszéj przyszłości; lecz Anusia prosiła aby się uspokoił, i zgadzał z wolą Boską, mówiąc: nie masz nic takiego w życiu ludzkim, czegoby człowiek

nie zdołał znieść przy czystém sumieniu, bo miłosierny Bóg udziela mocy, i pociesza niewidzialnym sposobem.

Po kilku tygodniowym pobycie Kazimiérza, widziała Anusia konieczność spełnienia zamiaru, który powzięła od śmierci męża, napisała więc do Zosi, objawiając jéj swój zamysł, z zastrzeżeniem, aby to, do niejakiego czasu tajemnicą zostało. — Pare dni późniéj zajechał przed dom Doktorowéj elegancki kocz, z którego przystojny mężczyzna żywo wyskoczywszy, podał rękę młodéj damie wysiadającéj; ledwie weszli do pokoju i Kazimiérz nie zdołał ich zobaczyć, gdy już widział przybyłą damę w objęciach Anusi, po chwili dopiéro przedstawiła Wacława i Zosię, Kazimiérzowi, któryby jéj był nie poznał, gdyby nie wielkie podobieństwo z siostrą. — Przyjaźnie zbliżył się Kazimiérz do Zosi, lecz już po dawnemu nie uściskał, ale w rękę pocałował i Zosia byłaby u szyi jego zawiesiwszy się ucałowała, lecz nie wiedziała

jak to Wacław przyjmie, a obawiała się, czy to nie sprowadzi, na cały tam miły dla niéj pobyt, złego humoru. — Opierali się Zosia i Wacław przedsięwzięciu Anusi, lecz ta prosiła, by zamiarowi temu, swém przywiązaniem ku niéj, tamy nie kładli, gdyż nikt nad nią lepiéj nie czuł potrzeby tegoż dopełnienia.

Rozrzewniającém było dla przytomnych rozłączenie się siostr, płakały nad sobą jak gdyby się już nigdy zobaczyć nie miały, chociaż Kazimiérz przypominał, że tak blisko mięszkają, przecież ony cię żegnały, jak gdyby na zawsze.

Anusia miała już od owdowienia swego, urządzoną pozostałość męża, pola więc i ogrody, prosiła aby Kazimiérz wziął pod swój zarząd, przez czas jéj niebytności, gdyż dla spadku, jaki w W: Księstwie Poznańskim od kilku miesięcy jest dla niéj i Karoliny, musi z ciotką udać się sama, a po ułożeniu lub odebraniu, co niewiedziała jak prędko nastąpić może, powróci. —

Zapakowawszy więc nieodbycie potrzebne rzeczy i pożegnawszy przyjaciół, siedziała ostatni wieczór Anusia, w towarzystwie lubego jéj zawsze Kazimiérza, który zdziwiony patrzał, na tak wielką zmianę, że dzisiaj ciągle miała o czém mówić i o co pytać, gdyż dotąd, zawsze zamyśloną, a tém samém mało mówiącą była. — Nazajutrz udała się na Mszą S., po wysłuchaniu tejże, pomówiła na osobności z Plebanem, prosząc o błogosławieństwo, którego pobożny Kapłan udzielił, a kładąc rękę na schyloną jéj głowę i wzniosłszy wilgotne oczy ku Wszechmocnemu, błagał o szczęśliwą dla niéj przyszłość i wytrwałość, pokropiwszy zaś święconą wodą rzekł: bądź zawsze taką, jaką cię dotąd widziałem a Pan będzie z tobą bogobojna niewiasto. — Osłupiały Kazimiérz tém co widział, wracając z Anusią do domu, pytał co to wszystko znaczy? Widzę, że mnie chcesz porzucić, odjeżdżasz pewnie na zawsze. — O moja droga! nie przyprowadzaj mnie do

rozpaczy, wszakże żyć mogę przy tobie jako przyjaciel, jako ojciec jeżeli tak chcesz, przynajmniéj mogę ci być w wszystkiem pomocą, dość szczęśliwym się nazwę, gdy blisko ciebie będę i codzień cię zobaczę. — Uspokoiła go Anusia zapewnieniem że wróci i że tak jak teraz, będą późniéj zawsze żyć przy sobie; lecz kiedy Kazimiérz odprowadziwszy ją do granicy, żegnał i łzy w jéj oczach spostrzegł, przejęty smutném przeczuciem, zawołał: ach! my się już pewnie nie zobaczemy! a Anusia całując go w głowę spokojnie odpowiedziała: zobaczemy się przyjacielu, zobaczemy pewno, a wzniosłszy wzrok swój ku Niebu, westchnęła i pomyślała: Tam...

Długo Kazimiérz patrzał w stronę gdzie oddalała się ta, któréj już podobno nigdy ujrzéć nie miał; woźnica widząc iż to zamyślenie za długo trwa, przypomniał, że się bardzo powrót ich opóźni. — Wsiadł więc i obejrzał się jeszcze kilkakrotnie; a wróciwszy gdy wszedł do mięszkania Anu-

si, gdzie prócz jéj wiernéj sługi, nikogo więcéj nie zastał, nie mógł tam ani chwili bawić, poszedł więc raz pierwszy po powrocie swoim, przechodzić ten smutek po owych polach i lasach, szukać i gdyby można znaleść, tę, któréj niegdyś unikał i chciał zapomnieć, błądząc po tych samych miejscach. — O jakaż sprzeczność zachodziła, między dzisiejszym położeniem, a owéj nieszczęsnéj przeszłości wspomnieniem. — Dziś byli oboje wolni — a ona mnie unika mówił do siebie: byłbym szczęśliwy patrząc chociażby z daleka na nią — o losie zawistny, dopókiż będziesz pastwił się nademą! Ale nie — ona wróci, wszakże mi przyrzekła — będę przez ten czas urządzał gospodarstwo, zajmę się przyozdobieniem jéj mieszkania, przecież często do takich rozmaitych myśli i marzeń, wkradał się pomimowolnie smutek, a najczęściéj kończyło się na łzach roszących lice dojrzałego mężczyzny. — Codziennie odwiedzał starego Fabrykanta, aby tam o niéj

pomówić i roztargnąć się w towarzystwie jego żony i przychylnéj mu zawsze Krystyny. — Wiedzieli oni wszyscy od Plebana, o zamiarze Anusi, ale nikt nieśmiał piérwszy Kazimiérzowi o tém powiedziéć i gdy tenże z upragnieniem powrotu jéj oczekiwał, nie śmiał dobry przyjaciel ani na chwilę prędzéj, niweczyć jego nadziei.

Nie długo potém doniosła Zosia Kazimiérzowi, że siostra dla zawikłanego spadku jéj i Karoliny musi zapewne do roku tam zabawić, co odczytawszy tęsknotą dręczony i zniecierpliwiony Kazimiérz, umyślił sam do niéj jechać, a chcąc zabrać z sobą listy od Maryni i Zosi, doniósł tymże, iż za dwa tygodnie wyjeżdża, lecz w miejsce listów otrzymał pismo do siebie, w którém Zosia mu prożbę siostry obznajmia, „aby pomnąc na przyjaźń, jaka ich łączyła, milczeniem jéj, nie niepokoił się i nie przyjeżdżał, aż sama napisze, a znając jego przywiązanie, nie wątpi że i w tém da jéj dowód tegoż.“

Zdziwiony Kazimiérz tém zastrzeżeniem i skrupułem, dla czego wprost do niego nie pisze, rozgniewany nawet, takiem tajemniczem postępowaniem, chodził dzień cały nie otwierając ust do nikogo i myślał: po cóż tu wracałem? byłbym się prędzéj z mém tułackiem życiem pogodził, niżeli ztą dręczącą niepewnością, a takie wszystkie uwagi kończyły się zwykle na ciężkim żalu i ściśnieniu serca.

Nad wieczorem poszedł do przyjaciela swego, lecz niezastawszy tylko Krystynę, która go mile powitała, opowiedział jéj co mu się wydarzyło i że już nie pojedzie. — Ta wiedząc o wszystkiem, wielkich mu nadziei robić nie mogła, lecz nieśmiała niweczyć téj reszty, która jeszcze duszę jego karmiła, przerwała więc te rozmowę różnemi zapytaniami, o przygodach jego kilkoletniéj podróży. — On widząc ją naprowadzającą na inny przedmiot rozmowy, uważał w tém wielką delikatność i

ujął jéj rękę, ktorą ona mocno zarumieniwszy się podała.

Kiedy zima mroźném swém powietrzem, ścisnęła przed parą miesiącami pod kroplami krzepiącéj rosy, rozświéżające się kwiatki i rośliny, chodził nasz Kazimiérz po śniegiem zasypanych ścieszkach i manowcach leśnych; gdyż jemu to było zarówno, on tam i wśród lata błądząc, nie szukał w cieniu rozłożystych drzew chłodu, bo serce jego było złodowaciałe i cała piękność natury orzeźwić go nie zdołała; bo wysłał duszę swoją na zwiady, co luba jego zamyśla uczynić. — Wędrując tak nie raz daleko, a myśl posyłając jeszcze daléj, powracał pewnego razu zmrokiem do miasteczka a usłyszawszy trąbkę, śpieszył ku domowi pocztowemu, w nadziei, może dzisiaj, odebrania listu, lecz kiedy po przejrzeniu w expedycyi powiedziano mu, iż nic pod jego adressem nie ma, wtłoczywszy mocno kapelusz na głowę chciał wyjść, ale stary Fabrykant w téj chwili

wchodził i cofnął go, mówiąc: zostań się Kazimiérzu, przeczytamy Kurjera. — Kazimiérz, którego w ówczas żadne pisma nie obchodziły, pozostał przecież, gdyż chodzić, stać lub siedziéć, wszystko mu za jedno było, on będąc prawie odrętwiały, ani zmęczenia, ani potrzeby odpoczynku nie czuł. — Usiedli, — a Fabrykant wziąwszy okulary, porządkiem czytał. — Pomiędzy innemi był artykuł z Poznania, to tylko mogło uwagę Kazimiérza zwrócić i pilnie teraz słuchał.

„Wczoraj przededniem uderzyły dzwony „z potrójno kończastych wieży Kościoła „Siostr Bernardynek, oznajmując wielką „uroczystość, dzień N. Maryi. — Około „ósméj godziny, już lud pobożny tłumnie „cisnął się do tejże Świątyni, a o dziesią„téj, Arcy Kapłan w assystencyi Prałatów „w Pontyfikalnych ubiorach, zajęli Gradu„ał wielkiego Ołtarza. — Po odsłonięciu „Monstrancyi, kiedy kotły zagrzmiały, o„tworzyła się na prawo będąca krata, któ-

„ra dzieliła od kościoła chór zakonnic;
„w ten czas oczy wszystkich zwróciły się
„ku temu modlitwie poświęconemu przy-
„bytkowi, na którego środku stała Matki
„Bożéj Statua, a z obydwóch stron, rząd
„długi klęczących z zapalonemi świecami
„ciemno przybranych niewiast. — W tej-
„że chwili ukazało się dziécię w pierście-
„niach uwitych ze złotowłosa, przeplatanych
„kwiatami, które niosło wielką ozdobną
„świecę a za niem postępowała śliczna
„niewiasta w ślubno galowym ubiorze,
„z spuszczonym od wpół głowy welonem,
„trzymając na bogato złotem haftowaném
„wezgłowiu ukrzyżowanege Jezusa i do-
„chodząc otwartéj kraty, uklękła na sto-
„pniu dla niéj przygotowanym, a położy-
„wszy przed sobą wezgłowie, z podanéj
„przez dziécię książki, modlitwy odmawia-
„ła.— Po przyjęciu Swiętéj Komunii i po
„skończoném Nabożeństwie, zbliżył się Ar-
„cy Kapłan do kraty, zasiadłszy na wznie-
„sionym taborecie, pod aksamitnym balda-

„chimem, a jeden z otaczających go Pra-
„łatów, miał mowę stósowną do obecne-
„go obrzędu, w któréj obszernie wystawił
„całą ostrość reguły Świętego Franciszka;
„przełożył uległość, i posłuszeństwo bez
„granic, wyrzeczenie się i zapomnienie
„świata z wewnętrznem, prawdziwem prze-
„konaniem, i nie wyjścia za te mury, aż
„do śmierci. — Po czém Arcy Kapłan
„powstał, a młoda niewiasta wziąwszy wi-
„zerunek Chrystusa, zbliżyła się i za nim
„wyraźnie, głośno powtórzyła przysięgę,
„biorąc imie Magdaleny. — Tu muzyka
„wykonała Przyjdź Duchu Ś.; ta zaś wpa-
„trzywszy się w Oblubieńca S:, któremu
„z taką chęcią, i wolą, miłość i wierność
„zaprzysięgła; radość zajaśniała na jéj twa-
„rzy, a blade lica czystym i świętym o-
„gniem, rozpłomieniły się. — Kratę zam-
„knięto, płótno spuszczone wszystkie prze-
„zrocza jéj zasłoniło — muzyka ucichła —
„było głucho i ponuro, szmer tylko został
„wychodzącego ludu, a przed Kościołem

„kilka wykrzykników: „Cóż to za piękna „kobiéta! po co się w te mury zamykać!“

Stary Fabrykant zdiął okulary, otarł oczy i pomyślał: abyś szczęśliwą była. — Dreszcz zimny przejął Kazimiérza, lecz przyczyny tego odgadnąć nie mógł, odebrał Kurjera, wpatrywał się jeszcze w ten artykuł, potém położył i sam do siebie mówił: nie, ona by mnie nie zwodziła. — Fabrykant wziął go pod rękę i rzekł: ja ciebie odprowadzę — poszli — a po uściśnieniu się wzajemném, Kazimiérz wszedł do mięszkania Anusi, drugi zaś do siebie.

W kilka dni potém, kiedy Kazimierz u przyjaciela w towarzystwie familii jego rozmawiał, uskarżając się na tak długie milczenie Anusi, wszedł roznosiciel listów i oddał Kazimiérzowi pismo następujące:

„Rok temu jak stanęłyśmy szczęśliwie „w Poznaniu, zajechawszy wprost do Klasztoru Panien Bernardynek. — Bóg po „błogosławił memu zamiarowi. — Zaraz „nazajutrz w obec Przełożonéj przed Święt-

„tym Ołtarzem, wyznałam chęć i wolą „przepędzenia tam resztę życia mojego. — „Dziś ci więc o tém donoszę, bo jutro „ślubuję Chrystusowi i już pisać do ciebie „nie będzie mi wolno, gdyż już do świata „należeć przestanę. — Tak, jutro okryję „się welonem, który mi będzie towarzyszył „aż do grobu. — Mój Kazimiérzu! niech „cię to nie przeraża, wspomnij iż był czas, „gdziebyśmy byli chętnie w zamian na„szych cierpień, to wieczne spoczynku u„stronie przyjęli. — Może oburzony je„steś, że wyjeżdżając, nie otwarcie z tobą „postąpiłam, ale po chwili rozwagi, uznasz „słuszność tego; byłbyś bowiem wiele ni„czém zachwiać się nie mogących sposo„bów wynalazł i podał, ja zaś, postanowi„wszy już raz, nie byłabym się na to zgo„dzić mogła, a taka niejedność, pożegna„nie nasze byłaby cierpkiem i bardzo przy„krem uczyniła. — Oszczędziłam więc nas „oboje, bo chciałam najmilszego mi przy„jaciela, pożegnać całém sercem i duszą,

„gdyż żegnałam na całe to doczesne życie, „a przyrzekając, że się zobaczemy, myślałam o tém drugiém, o tém lepszém życiu. — Kazimiérzu! było to piérwsze i „ostatnie oszukanie ciebie — lecz ty mi „przebaczysz, gdy ci powiem, że widziałam „przed sobą przepaść, w którą gdyby mnie „była raz drugi nieprzezorność wtrąciła, „byłabym umarła, bez nadziei lepszego życia. — Ale sam Bóg chciał mnie ochronić i powołał na nieustanną sługę swoją. „— O mój przyjacielu! pisać do ciebie, „ileż to przykrych i miłych razem wspomnień, których od dziś, zrzec się, zapomnieć „potrzeba — ale ja już zapomniałam — „jestem spokojna — kontenta. — I ty „mój ojcze, przyjmij te odwieczną wolą „Pana, za łaskę i dobrodziejstwo, gdyż On „z miłości ku swemu stworzeniu tém, co „nam się wydaje być złém, gorsze oddala. „— Bywaj mi zdrów szczęśliwy i spokojny, a ja za temi murami resztę życia mojego modlitwom poświęcę, które będą za

„Zosię, Marynię i ciebie, najlepszy mój „przyjacielu.

Anna.“

W tym liście był dołączony drugi do Maryni, następującéj osnowy:

„Ukochana córko! Wiadomo ci było o „zamiarze, który od śmierci ś. p. czci go„dnego ojca twojego powzięłam, a który „to jutro z wszelką ścisłością spełnię. — „Ciebie tylko jednę na téj ziemi pozostaje „mi przed przyjęciem tego Sakramentu „przeprosić, bo względem ciebie tylko, mo„że nie całéj powinności dopełniłam. — „Nie dozwolił mi Bóg widzieć cię rozpo„rządzoną, ale mam ufność w Jego S. „Opatrzności, że twoje cnoty, szczęśliwą „przyszłością wynagrodzi. — Pozostałość „po ś. p. ojcu twoim, jest nienaruszoną i „z rąk Kazimiérza odbierzesz ją, kiedy bę„dziesz chciała. — Kocham cię zawsze „z czułością najprzywiązańszéj matki a zna„jąc twą czystą duszę, wiem że mi wza-

„jemnością odpłacisz, bo dla twego dobre-
„go serca niepotrzeba było pomiędzy nami
„powinowactwa. — Przyjmijże więc od téj,
„która na tym świecie po Bogu najbliższą ci
„została przełożenie, byś w czystéj naszéj
„Religii tak jak dzisiaj, nigdy zachwianą
„nie została, a rządząc się Jéj Swiętemi
„prawami, cnota i moralność, będą ci
„przewodniczyć w każdém przedsiewzięciu,
„cokolwiek zaś w brew twemu życzeniu i
„chęci stanie się, przyjmij to i znieś tak
„cierpliwie i z témże poddaniem się woli
„Boga, z jakiem cię zawsze widziałam. —
„Teraz cię żegnam łącząc moje macierzy-
„ste błogosławieństwo dla ciebie ukocha-
„na córko i nie przestanie przed Majestat
„Boski zanosić prozb swych o twoje po-
„wodzenie, niegodna służebnica Pańska.

Anna.

Zbladł Kazimiérz, list mu z ręki wypadł
i wyrzekł: a więc żywcem do grobu się
zamknęła — i to przedemną. — Ostatnie

słowa ledwie już można było zrozumiéć, bo tak mocno drżał, że przytomni za konwulsyą to wzięli; posłano tedy po Doktora, któremu przyczynę nadmienili a gdy Kazimiérz na żadne pytanie nie odpowiadał, tenże sam uznał, iż to jest więcéj moralne cierpienie, że na to najlepszém lekarstwem będzie czas i towarzystwo, którego Kazimiérz widocznie unikał; dopiéro po dwóch tygodniach, piérwsze słowo do nieodstępującéj go Krystyny, wymówił: „nazywając ją swym opiekuńczém Aniołem."

— Nie sil się mową, przerwała mu Krystyna łagodnie: jesteś tak dobrym, żeby ci to każdy z znajomych chętnie wyświadczył.

Po dwóch miesiącach już Kazimiérz siedział przy oknie, w które wpatrywał się bez żadnego celu, a gdy piérwsze promienie kwietniowego słońca, rozpierzchały lody i śniegi, odkrywając żyzną niwę, na któréj z ciężkich i zimnych kropel osiąkała już podnosząca się ozimina, wyszedł w to-

warzystwie przychylnych mu przyjaciół do Kościoła, aby prosić Boga o łaskę do zniesienia tych udręczeń, które przyszedłszy do siebie, całą siłą w pamięci mu się stawiały. — Powoli wracał do dawnych zatrudnień, lepiéj wyglądał, lecz cierpienia moralne nie zmniejszały się i kiedy raz całéj nocy oka zmrużyć nie mógł, wyszedł o wschodzie zorzy, aby smutne marzenie przechodzić; ledwie że był za domem, kiedy usłyszał miły głos Krystyny, która nie chcąc go przestraszyć, zwolna zawołała: Kazimiérzu, po co o téj porze wychodzisz, jest chłodno, mógłbyś sobie szkodzić. — Wdzięczny ci jestem za twoją troskliwość, odpowiedział: ale kiedy nie można spać, to lepiéj chodzić; — powiedz mi przecież, co cię tak rychło zbudziło? Oto ocuciłam i usłyszałam skrzypienie siennych drzwi, niewiem zkąd przeczucie miałam, że to ty jesteś, z obawy więc byś się nie zaziębił, wyszłam, a kiedy cię zastaję, uczyń to dla mnie i wróć do mięszkania. — Dobrze

wrócę zaraz odpowiedział, lecz szedł daléj, a ona ubolewając nad jego cierpieniem, nie śmiała dalszém naleganiem przykrzyć się, tylko westchnąwszy, spojrzała w Niebo, szukając tam ulgi i pociechy, dla niego i dla siebie. — Wpatrując się więc, widziała jak kilka gwiazd opuźnionych, tu i owdzie błąkało się jeszcze po horyzoncie a była jedna na wschodzie w przezroczystém niebios sklepieniu, świetnością blasku uderzającą i kiedy swą szkarłatną purpurę powoli roztaczała, ukazywał się promień za promieniem — i słońce zawitało. — Ten widok zachwycił jéj umysł, może i rozweselił, — łzy wprawdzie wycisnął, ale to były łzy badanéj nadziei, w tém niedocieczoném dziele rąk Boskich. — Kazimiérz tego wszystkiego nie widział, gdyż on w ówczas był z tych ludzi, dla których niéma poranku, niéma śpiéwu ptasząt, ani kwiatów niéma; w téj więc tak rozległéj, tylu dla innych otoczonéj wdziękami i barwą wiosny upiększonéj przestrzeni, on znużo

ném swém okiem nic nie dostrzegł, ani martwego serca ożywił, bo myśl jego do jednego tylko zbierała się punktu. — Lecz kiedy Krystyna raz jeszcze przypomniała i pod rękę wziąwszy ku domowi zwróciła, powiédział: tak, wróćmy się kiedy chcesz, może jutro piękniéj będzie.

Z boleścią słuchał ojciec opowiadania płaczącéj córki, o ciągłym smutku Kazimiérza i pomyślał: tyś najnieszczęśliwsza! bo na cóż ci się ta miłość zdała; on przynajmniéj na łonie przyjaźni swą boleść wylać może, ale ty i téj pociechy nie masz, gdyż nawet w objęciu rodzicielskiem swéj tajemnicy nie śmiesz wyjawić.

Już po raz drugi od owego czasu wzbijał się szybkim lotem w nadpowietrzne szlaki skowronek, przynucając rannéj modlitwie śpiewającego oracza, który drobno przecinając skiby, pulchną za sobą zostawiał ziemię a woły starannie zimą chodowane, rączym postępowały krokiem; w ten czas toczyła się po prostéj równéj z dwóch

stron topolami wysadzonéj drodze, bryka ku miasteczku i stanęła przed domem starego Fabrykanta, który w tym dniu niespodziewał się nikogo, sądząc więc, że o jaki zakup lub téż obstalunek chodzi, wyszedł przed dom, by ten interes na późniéj odłożyć. — Lecz jakaż radość jego była, kiedy ujrzał wysiadającą Karolinę, a wprowadziwszy do pokoju, przedstawił nowożeńców, Krystynę i Kazimiérza, którzy co tylko z Kościoła wrócili. — Cisnął się Kazimiérz z dawném przywiązaniem do serca ukochanéj siostry i wziąwszy za rękę Krystynę, powiedział: oto jest ta, która mi swém pielęgnowaniem zdrowie wróciła, a od dzisiaj, dozgonna towarzyszka.

Tak, mówił ojciec: u nas wesele ale cicho, bo Kazimiérz żądał by się tak odbyło.

Karolina przybyła odwiedzić Marynię i Zosię, a że dla słabości z utrudzenia się podróżą, nie mogła jechać do Państwa B., przeto poproszono ich, aby dla prędszego

widzenia się sami przybyli. — Nazajutrz więc Karolina darzyła słodkim uściskiem Zosię, Wacława i ich maleńkiego Olesia, składając czułe pozdrowienie od drogiéj ich pamięci siostry i opiekunki. — Miała wiele do opowiadania, lecz starała się w przytomności Kazimiérza i Krystyny o tém nie mówić, co spostrzegłszy piérwszy, prosił aby go nieoszczędzano, mówiąc: tak miło jest słuchać o osobach drogich sercu naszemu, że można dla tego nawet pociercierpieć, a uścisnąwszy żonę, dodał: Krysia mi tego za złe nie weźmie. — Nie mój najmilszy, odpowiedziała: moje przywiązanie jest tak wielkie, że nie zdołało by ściesniać wolności tego, którego od dzieciństwa kochałam. — Po kilku tygodniach pobytu, Karolina wybiérała się z powrotem, wioząc miłe doniesienie siostrze Magdalenie: iż Marynia, za pare miesięcy, przybywa na mięszkanie do Zosi, i że po zasiewach obiedwie odwiedzą ukochaną swą matkę i siostrę; panny Sędzianki zaś,

wyjeżdżają na dokończenie edukacyi do Warszawy.

Poleciwszy więc Karolina wszystkich Bogu, z łzami w oczach, lecz spokojem w sercu, pożegnała lubą rodzinę, zostawiając szczęśliwych i w czerstwem zdrowiu, bo Kazimiérz był przecież mężczyzną, wszystko przetrwał, zniósł i zapomniał.

KONIEC.

OMYŁKI DRUKU.

Stronnica	*Wiersz*	*Zamiast*	*poprawić.*
8	22	mogłem	mogłam
24	1	z mowł	zmówił
48	13	zdaje	zdaję
58	3	do	da
63	4	publiskich	pobliskich
76	11	ciągłą	ciągle
78	2	rozżewniony	roztrzepany
82	5	czekałem	czekałam
91	3	chwii	chwili
120	5	Anusia	Anusiu
122	5	słowami	słowa
193	9	nie	nic
194	3	skinął	skiwnął
205	13	smętarz	cmentarz
207	8	bądzie	będzie
215	1	wyobraznię	wyobraźnią
221	2	ie	nie
224	4	smentarz	cmentarz
229	13	Marynie	Marynię
236	9	w kiesie	w kiesce

Stronnica	*Wiersz*	*Zamiast*	*poprawić*
241	4	powiedziała	powiadała
241	15	podała	dodała
246	23	b	by
248	9	Panną	i panną
252	9	nsa	nas
292	7	zamyślona	zamyśloną
301	4	abyś	obyś
305	20	wypad	wypadł